

W obronie POKOJU

Nr 8 (26)

SIERPIEŃ 1953 r.

Cena zł. 2.50

WYBIŁA GODZINA ROKOWAŃ

KUO MO-ŻO – WANDA WASILEWSKA

PASTOR NIEMÖLLER – J. IWASZKIEWICZ

CZARNA AFRYKA – LIST Z HISZPANII

PROF. E. REICHER: LECZENIE REUMATYZMU

REPORTAŻ RYSUNKOWY Z LONDYNU

BRACISZEK AKOL (NOWELKA IRAŃSKA)

Wydawca: POLSKI KOMITET OBRONCÓW POKOJU

Redakcja: Warszawa, Foksal 16

Telefony: Redaktor Naczelny 65 181

Sekretarz Redakcji 65 184

Godziny przyjęć: 13 — 15

Administracja: W-wa, ul. Wiejska 12, tel. 853-30

Warunki prenumeraty: kwartalnie — 7.50 zł

półrocznie — 15.00 zł

rocznie — 30.00 zł

Zgłoszenia na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy

Ekspedycja Centralna: Srebrna 12.

Drukarnia RSW „Prasa”, W-wa, al. Jerozolimskie 125

Wszelkie reprodukcje naszych tekstów i ilustracji są dopuszczalne tylko za podaniem źródła: „W Obrońcę Pokoju”.

» W OBRONIE POKOJU «



Większość artykułów pochodzi z miesięcznika:

DEFENSE DE LA PAIX

33, rue Vivienne — Paris II — Tel. CEN 49-27, 49-28

pod redakcją PIERRE COTA

deputowanego do francuskiego parlamentu

oraz

CLAUDE MORGANA, literata i publicysty

KOMITET DORADCZY:

Dr ATAL (Indie), *prof. Uniwersytetu*, JOSE BERGAMIN (Hiszpania) *pisarz katolicki*, IZABELA BLUME (Belgia) *deputowana socjalistyczna*, GEORG BRANTING (Szwecja) *deputowany socjalistyczny*, ILJA ERENBURG (ZSRR), *pisarz*, Gen. ERIBERTO JARA (Meksyk) *b. minister*, MAHDI JAWAHIRI (Irak) *poeta*, LEON KRUCZKOWSKI (Polska) *przewodn. Zw. Literatów Polskich*, MAO DUN (Chiny) *przewodn. Zw. Literatów Chińskich*, CESA NABARAOUI (Egipt) *dziennikarka*, PIETRO NENNI (Włochy) *b. minister*, MARIA ROSA OLIVER (Argentyna) *literatka*, LUIGI RUSSO (Włochy) *krytyk*, GORDON SCHAFFER (W. Bryt.) *publicysta*, ARNOLD ZWEIG (Niemcy) *pisarz*.

SUMIENIE I LUDZKOŚĆ I PRZEMOWIE DO POKOJU

PIERRE COT

W jakim stadium znajduje się odprężenie sytuacji międzynarodowej? Trzy czynniki zwracają w związku z tym naszą uwagę.

W Budapeszcie Światowa Rada Pokoju rzuciła apel do narodów i do rządów. Można się spodziewać, że apel ten będzie miał takie same znaczenie, jakie miał w swoim czasie Apel Sztokholmski. Czym był Apel Sztokholmski? Protestem ludzkiego sumienia przeciw najstraszliwszym formom wojny — i tym samym mobilizacją sił pokoju przeciw wojnie. Co oznacza Apel Budapeszteński? Uznanie, że ludzkość może przezwyciężyć stadium zimnej wojny między Wschodem a Zachodem i że w nowym okresie stosunków międzynarodowych, jaki się przed nami otwiera, wszystkie przeszkody na drodze niezbędnego zbliżenia narodów dadzą się uregulować przy pomocy rokowań.

Aby sprostać nowej sytuacji Światowa Rada Pokoju, będąca niewątpliwie najpotężniejszym ruchem międzynarodowym, który od pierwszej chwili zdecydowanie domagał się odprężenia międzynarodowego, uznała, że należy obrać nową postawę i zastosować nowe środki działania.

Tę postawę cechować winna przemyślana akcja i wola pojednania. Cóż bowiem oznacza w rzeczywistości odprężenie międzynarodowe? Jest to — jednym słowem — koniec naprężenia międzynarodowego i nic innego. W stosunku do zimnej wojny nie jest to jeszcze trwały i dobrze zorganizowany pokój — jest to po prostu rozejm. Mówiąc słownikiem medycznym nie jest to w stosunku do choroby wyzdrowienie i zdrowie — jest to rekonwalescencja. W krótkości, odprężenie międzynarodowe stanowi etap w polepszaniu stosunków międzynarodowych.

Kto mówi o etapie, mówi tym samym o postępie. Odprężenie międzynarodowe musi się odbywać stopniowo; w szczególności w początkach nie należy wymagać zbyt wiele. Na skutek tych nieustannych rokowań, których formę dyktować będą warunki, nieufność, charakterystyczna dla zimnej wojny, osłabnie i zniknie, a najostrzejsze trudności będą rozstrzygnięte. W ciągu tych rokowań wyjdzie się z osiągniętych już pozycji i powoli będzie iść się naprzód. Poprzez kompromisy i wzajemne ustępstwa zbliżymy się do dnia, kiedy będzie można — wreszcie! — przejść od odprężenia do międzynarodowej współpracy.

Światowa Rada Pokoju doskonale uchwyciła odcienie myśli i działania jakich wymaga tego rodzaju sytuacja. Zażądała ona od swoich członków i od wszystkich swoich przyjaciół potępienia nie tylko wszelkiego sekciarstwa, ale wszelkiego formalizmu i skupienia wysiłków na rzeczy najważniejszej, na pojednaniu i rokowaniach. Światowa Rada Pokoju popierać będzie każdą akcję, która może przyczynić się nawet w najskromniejszym stopniu do międzynarodowego odprężenia. Przyłączy się ona bez żadnych ubocznych myśli i bez rezerwy do wszystkich, którzy chcą tak jak ona, by dzisiejsza nadzieja stała się jutrzejszą rzeczywistością.

Stając na tym stanowisku, Światowa Rada Pokoju dała przykład wszystkim. Gdyby przykład ten znalazł naśladowców, w szczególności jeżeli chodzi o wszystkie rządy, etap międzynarodowego odprężenia przebylibyśmy siedmiomilowym krokiem.

* * *

Niestety, nie można się spodziewać, aby tak się stało. Wiosna i lato nigdy nie przychodzi od razu. Również ludzie i ci, którzy nimi rządzą, nie tracą bynajmniej z dnia na dzień swoich złych nawyków. Nie dziwimy się, kiedy w pierwszych dniach rekonwalescencji chory miewa czasem gorączkę, albo gdy wzrasta ciśnienie krwi. Potężne siły, często irracjonalne, a bardziej jeszcze wielkie interesy będą stawać na przekór wielkiemu ruchowi narodów ku międzynarodowemu odprężeniu.

Widzieliśmy niedawno te siły i te interesy w akcji na terenie wschodniego Berlina i w Korei.

Moim zamierzeniem nie jest rozpatrywać tutaj wydarzenia, które zaszły we wschodnich Niemczech. Nie będziemy zastanawiać się, w jakim stopniu niezręczność i błędy, uznane zresztą przez rząd, stworzyły sprzyjający grunt, co prowokatorzy, przybyli mniej lub bardziej spontanicznie z Zachodu, wykorzystali tym lepiej, że odwołali się do ducha odwetu — przeciw zwycięzcy i przeciw przyjaciółom zwycięzcy — narodu pokonanego i jeszcze nieszczęśliwego. W tej sprawie względy polityki wewnętrznej pomieszały się z podjudzaniem z zewnątrz.

Nie chcemy również osądzać, w jakim stopniu „uwolnienie“ jeńców przez Li Syn-mana i jego sprzeciw wobec rozejmu były aktami spontanicznymi, czy też inspirowanymi oraz czy były inspirowane przez wojskowych, lub przez osobistości stojące wyżej lub niżej w hierarchii politycznej. Tutaj również, do względów wewnętrznej polityki Li Syn-mana można dorzucić antagonizmy wewnętrznej polityki amerykańskiej i co do mnie, pozostawiłbym historykom, których jest to zadaniem, troskę o rozwiązanie zawilej sprawy nacisków i wpływów.

Z tego, co się wydarzyło w najbardziej czułych punktach Europy i Azji, zapamiętajmy po prostu, że droga, po której dąży się do międzynarodowego odprężenia, nie jest łatwa. Jest to droga najeżona przeszkodami i nie jesteśmy jeszcze u kresu naszych trudów. Oczywiście, byłoby łatwiej opuścić ręce, tkwić nadal w atmosferze zimnej wojny — i dać się nieść ku katastrofie. Ale ponieważ chodzi o uniknięcie katastrofy, trzeba się zdecydować na uczynienie tych pierwszych chwiejnych kroków, na te pierwsze niepewne wystąpienia, na zgłównanie między podwodnymi rafami, bo tylko to pozwoli nam przebyć pierwsze trudności na drodze do międzynarodowego odprężenia. Nasi przeciwnicy, przeciwnicy pokoju, byłiby aż nadto zadowoleni, gdybyśmy dali się zawrócić z drogi wiodącej do wytkniętego przez nas celu!

Co więcej, jakkolwiek te wydarzenia w Niemczech wschodnich i przeszkody na drodze do zawarcia rozejmu w Korei są ważne same w sobie i ze względu na to, jakie ujawniają, nie są one jednak najważniejsze.

NAJWAŻNIEJSZY jest staty postępek ku międzynarodowemu odprężeniu, gdyż na pojednawcze gesty ze Wschodu odpowiedziały już głosy z Zachodu. Z tego punktu widzenia postawa Wielkiej Brytanii a mówiąc ogólniej — Brytyjskiej Wspólnoty jest bardziej znamienna dla ogólnej ewolucji świata, niż zły humor jakiegoś kanclerza Adenauera i Li Syn-mana. Nawet w tonie samej wspólnoty atlantyckiej szala zaczyna przechylać się na stronę międzynarodowego odprężenia.

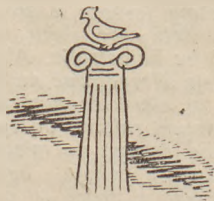
Zdano sobie z tego sprawę w Budapeszcie, gdzie obecność i udział licznych gości wykazał, że autorytet Światowej Rady Pokoju jest coraz większy. Chciałbym, aby czytelnicy naszego pisma zechcieli zastanowić się także nad tym trzecim zjawiskiem.

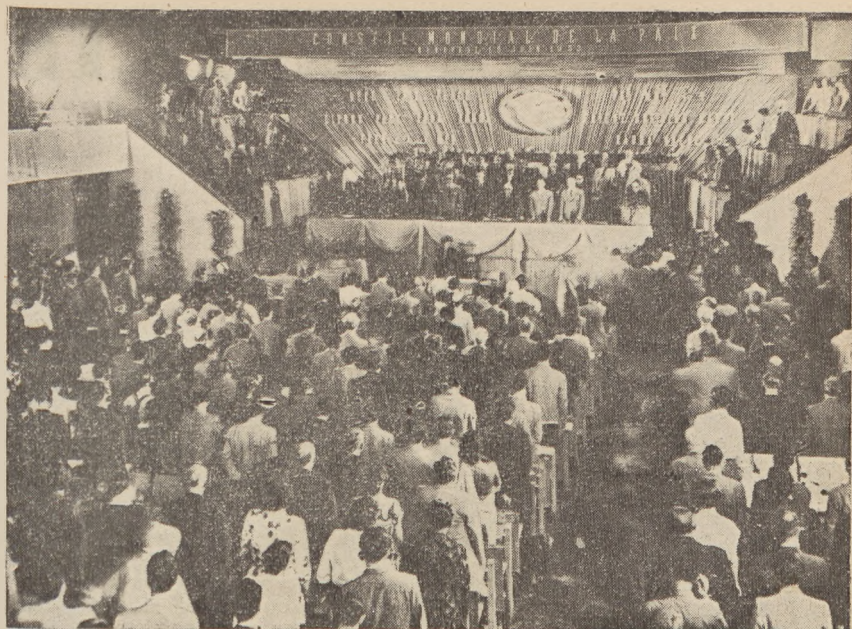
W ostatnich miesiącach często mówiono, że Światowa Rada Pokoju rozszerzyła swe działanie. W zasadzie jest tak naprawdę, ponieważ w niektórych krajach zyskaliśmy teren, a nigdzie go nie straciliśmy. Ale przyznać trzeba, że w wielu krajach zachodnich zdobycze były niewystarczające. Żadne — w Stanach Zjednoczonych, jeszcze bardzo skromne w krajach północnych i we Francji.

Natomiast promieniowanie Światowej Rady Pokoju rozszerzało się w sposób ciągły w Ameryce Łacińskiej, na Środkowym Wschodzie i w Indiach. W tych krajach, gdzie kół polityczne nie są, lub są mało związane z przywódcami wspólnoty atlantyckiej, widzieliśmy jak w ciągu zimnej wojny rozwijał się w sposób coraz bardziej widoczny „neutralizm”, bardzo wyraźna wola, by nie dać się wciągnąć do wielkiego sporu między dwoma blokami i odegrać, o ile możliwe, rolę pojednawcy między tymi dwoma blokami. Poważne znaczenie nadaje temu dążeniu nie tylko przejście od zimnej wojny do międzynarodowego odprężenia, ale i fakt, że wielka siła międzynarodowego neutralizmu przyłącza się do akcji Światowej Rady Pokoju. Poparcie przez neutralistów programu przedstawionego przez Światową Radę Pokoju w Budapeszcie jest wydarzeniem, którego doniosłość należy radośnie powitać.

Bynajmniej nie jest przypadkiem, że jednym z ludzi, których wypowiedzi miały największy rozgłos i znalazły największy posłuch na otwartym posiedzeniu i w komisjach, na sesji Światowej Rady Pokoju, był dr Sokhey, przewodniczący delegacji hinduskiej, którego prestiż i autorytet są ogólnie uznane.

Dwie trzecie świata są dzisiaj zdecydowane uczynić wszystko, aby doprowadzić do międzynarodowego odprężenia. Sumienie ludzkości przemówiło za pokojem. W tych warunkach sprawa pokoju zwycięży.





SESJA ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

BUDAPESZT 16 — 20 CZERWCA 1953 r.



W BUDAPESZCIE

CLAUDE MORGAN

GŁOS Światowej Rady Pokoju w Budapeszcie odezwał się w świecie,żywionym nadzieją. Nigdy jeszcze Rada nie zbierała się w podobnych warunkach. Każdy spodziewał się bliskiego oznajmienia pierwszego wielkiego zwycięstwa pokoju. Wydarzenia przyznały rację tym, którzy od czterech lat powtarzają i głoszą, że rokowania są możliwe i że mogą być skuteczne.

Niegdyś głos Światowej Rady Pokoju brzmiał samotnie wśród obaw przed możliwością wojny atomowej, wobec okropności bombardowania bakteriologicznego w atmosferze koszar, przecinanej groźbami i histerycznymi krzykami. Ale poruszał on serca milionów ludzi. I oto nagle głos ten wywołuje olbrzymie echo, głuchy pomruk świata, który się budzi. Sir Winston Churchill, Att'lee, papież Pius XII, wszyscy premierzy Brytyjskiej Wspólnoty odpowiadają dzisiaj na żądanie Światowej Rady Pokoju i domagają się rokowań.

Budapeszt, w którym spotkali się znowu członkowie Światowej Rady Pokoju, nosi jeszcze ślady wojny. Niemcy przez wiele tygodni stawiali opór Armii Radzieckiej na wzgórzu Buda, które zostało zamienione w chaos ruin. Robotnicy węgierscy cierpliwie odbudowują stare gmachy i pałac królewski. A wielki prąd życia unosi ostatnie pozostałości wojny. Budapeszt jest żywy i wykwintny, oży-

wiony wdziękiem i elegancją kobiet. O 50 km od Budapesztu powstaje i rozwija się miasto wysokich pieców — Stalinvaros, tam, gdzie jeszcze przed czterema laty rozpościerały się pola zboża. Przepłynąłem Dunajem aż do domu pisarzy w Wyszehradzie. Nie ma spokojniejszego krajobrazu jak szerokie horyzonty naddunajskie. Biała para unosi się między brzegami, porośniętymi wierzbami. Rozległe pastwiska pochylają się ku rzece. Pełno na nich koni i stad wółw.

W wioskach tłoczą się różnobarwne niedzielne tłumy. Te obrazy spokojnego życia dobrze harmonizują z nadzieją, którą każdy piastuje w swym sercu co do bliskiego zawarcia rozejmu w Korei.

KONGRES W WIEDNIU UMOŻLIWIŁ NAWIĄZANIE ROZMÓW

Po złożeniu wzruszającego hołdu pamięci Yves Farge'a przez panią Isabelle Blume, sesję Światowej Rady Pokoju utworzył Emmanuel d'Astier, zastępujący przewodniczącego Joliot-Curie, który nie mógł przybyć do Budapesztu. Astier podkreślił na początku, jak bardzo Kongres Narodów w Wiedniu przyczynił się do obecnego odprężenia międzynarodowego.

„To Kongres w Wiedniu zwrócił uwagę świata na konieczność i możli-





Emmanuel d'Astier de la Vigerie

wość rokowań. W Wiedniu zalecono zawarcie układów w sprawie Niemiec, Korei, Indochin, które by przyczyniły się do odprężenia międzynarodowego. W Wiedniu naszkicowano kompromis, który pozwolił nowiżać rokowania rozejmowe w Korei. W Wiedniu wreszcie wytyczony został końcowy cel — porozumienie pięciu wielkich mocarstw, które nazwaliśmy Paktem Pokoju i które powinno umożliwić wznowienie współpracy międzynarodowej i utorować drogę do rozbrojenia.

Kongres zdołał dać wyraz powszechnej woli i ta mocna manifestacja woli dała możność wznowienia wymiany zdań, już zdawałoby się wyczerpanej oraz ponownego utorowania drogi do rokowań, które przez tyle miesięcy utrudniano.

D'Astier dokonał krótkiego przeglądu historycznego obecnego odprężenia międzynarodowego, przypominając w szczególności konferencję premierów Brytyjskiej Wspólnoty, którzy wysunęli cztery ważne propozycje:

- aby na jesieni odbyła się konferencja czterech wielkich mocarstw;

- aby zaproszeniu rządu radzieckiego nie towarzyszyły żadne warunki;
- aby uregulowanie problemu niemieckiego dokonano się w ramach gwarancji radzieckiej i mocarstw zachodnich;
- aby Chiny zostały dopuszczone do ONZ.

Mówca przypomniał następnie propozycje Biura Światowej Rady Pokoju z 5 i 6 czerwca, zmierzające do poparcia wszelkich rokowań bez przedwstępnych warunków.

PSYCHOLOGICZNE SKUTKI ODPRĘŻENIA

Porządek dzienny tej sesji Światowej Rady Pokoju składał się tylko z dwóch punktów. Punkt o rokowaniach, który obejmuje wszystkie rozbieżności międzynarodowe i punkt o rozszerzeniu — w związku z tym problemem — zadań Światowej Rady Pokoju. Od pierwszego dnia obrad można było stwierdzić pomyślne skutki ostatnich wydarzeń międzynarodowych.

René Bovard, pacyfista szwajcarski, który uczestniczył w poprzednich konferencjach ruchu pokoju jako obserwator, oświadczył:

„Widzimy ukazujące się na horyzoncie po długiej nocy pierwsze blaski nowej zorzy. Zawdzięczamy to ludziom, którzy będąc u władzy, mieli dosyć odwagi, by zainicjować nowe metody i uznać szczerze, że popełnione zostały błędy. Zaisnialo zupełnie nowe zjawisko w historii narodów, które może mieć nieobliczalne znaczenie dla losów ludzkości, to jest fakt, że ludzie, sprawujący władzę byli dostatecznie silni moralnie, aby uniknąć pokusy zrzućania na przeciwnika przyczyn swych własnych błędów i szukać ich u siebie samych”.

Pastor Ragnar Forbeck, przedstawiciel Norwegii, poczynił podobne obserwacje:

„Moje koła w Norwegii przejęły się bardzo porozumieniem, zawartym między rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej a Kościołem.

Uczestniczyłem w zebraniu księży w dniu, kiedy doszła do nas wiadomość o tym porozumieniu, szeroko publikowana na pierwszej stronie gazety. Koledzy moi głęboko wzruszyli się i przejęli tym komunikatem.

Obecnie, kiedy Związek Radziecki i kraje, będące w sojuszu ze Związkiem Radzieckim dowiodły nie tylko słowami, ale również czynami woli porozumienia, wszyscy rozsądni ludzie oczekują z wielkim zainteresowaniem po-

dobnych pozytywnych aktów ze strony bloku zachodniego.

*Jest rzeczą oczywistą, że słuszniej i mądrzej jest być tym, który pierwszy objawia dobrą wolę, gdyż wzbu-
dza to wielkie zaufanie narodów“.*

Poniżej podajemy wzruszające wystąpienie pastora Niemöllera, które stanowiło zasadniczy moment drugiego dnia sesji. Wykazuje ono jasno, wobec jakiej alternatywy człowiek się znajduje — albo pokojowe współistnienie albo unicestwienie.

WSPÓLISTNIE NIE LUB UNICESTWIENIE

PASTOR NIEMOELLER

„Kto chce pokoju, musi chcieć porozumienia z przeciwnikiem“. Słowa te brzmią jak rzecz zupełnie oczywista, będąca punktem wyjścia wszelkiego prawdziwego wysiłku na rzecz pokoju. Bo jeśli mówiąc „pokój“ nie jestem gotów do porozumienia się z przeciwnikiem, dowodzę tym samym, że nie chcę pokoju obiektywnie i naprawdę i że nadużywam tego słowa i ludzi, którzy wierzyli temu słowu w moich ustach.

Otóż takie nadużycie jest możliwe w dobrej wierze i bez zamiaru oszukiwania kogokolwiek. W rzeczywistości po obu stronach tego frontu, który od lat stwarza nam takie troski o pokój dla narodów, znalazłem ludzi, którzy moim zdaniem chcieli uczciwie pokój, a którzy jednak odrzucali istnienie możliwości porozumienia z przeciwnikiem.

Na pewno brak logiki takiej postawy występuje wtedy, gdy tylko konsekwentnie rozpatruje się dalej ten problem. Jak można osiągnąć pokój, kiedy wyłącza się zeń przeciwnika? Unicestwić go tak, aby przestał istnieć, oznaczałoby, że trzeba prowa-

dzić wojnę, aby uzyskać pokój. Albo też odizolować przeciwnika aż stanie się zupełnie nieszkodliwy, co oznaczałoby, że trzeba stworzyć stałe niebezpieczeństwo wojny dla zapewnienia pokoju. Jedno byłoby zbrodnią, drugie — absurdem.

I oto mamy problem „współistnienia“, o którym tyle się mówiło i pisało w ciągu ostatnich lat.

„Czy współistnienie dwóch światów w naszym obecnym tak ścieśnionym świecie, jest możliwe, czy też nie?“

Wspaniały temat do dyskusji, który można omawiać według gustu i skłonności uczestników z punktu widzenia polityki światowej, ekonomii politycznej, polityki kulturalnej, koncepcji ideologicznej. Ale żadna dyskusja nie może zmienić faktu, że poza współistnieniem nie ma żadnej alternatywy, która by zasługiwała na dyskusję, gdyż jedyną alternatywą jest pokojowe współistnienie lub unicestwienie, eliminacja przeciwnika. Nikt nie będzie mógł poważnie wierzyć w tę możliwość.



Pastor Niemoeller

Co robić w obliczu takiej sytuacji? Byłoby kuszące zareagować w gwałtowny sposób i obwarować się do maksimum przeciw unicestwieniu, zagrażającemu na skutek morderczych zbrojeń. Jasne jest, że problem nie będzie i nie mógłby być rozwiązany w ten sposób. Przeciwnie, staje się tym bardziej naglący, gdyż zbrojenia zwiększają wzajemny strach obu stron i doprowadzić musiałby nieuniknienie wcześniej lub później do katastrofy, kiedy strach stanie się nie do zniesienia.

Możliwości zahamowania zagrażających zmian maleją na tej drodze za każdym krokiem. Jest to droga niesłychanie niebezpieczna, która prowadzi nieuniknienie do przepaści. Jest to droga, na którą nie należy wstępować.

Pozostaje nam droga, którą winniśmy pójść — pokojowego współistnienia nie należy dyskutować, trzeba go spróbować, trzeba się na nie odważyć. Oto jasna i logiczna konkluzja, a jednak będziemy musieli pamiętać o tym, że mamy do przebycia długą i uciążliwą drogę, pełną zasadzek, jas-

no zdawać sobie sprawę z konieczności i realizacji wynikających stąd decyzji. Jest to szczególnie prawdziwe w tym przypadku.

Przed wszystkim współistnienie nie jest celem, który się osiąga raz na zawsze. Pokój pozostaje, nawet kiedy go się osiągnie, nieustannym obowiązkiem tak, jak na przykład wspólne pozycie dwojga ludzi w małżeństwie nie może być nigdy stanem faktycznym uzyskanym bez trudu i raz na zawsze.

Co się nie przemienia, to się cofa. Pokój musi się rozwijać, jeżeli nie ma zginąć.

Ale najpierw trzeba stworzyć to współistnienie, a wiemy ile przeszkód trzeba będzie usunąć, ile konstruktywnych elementów trzeba wnieść z obu stron. Mówiłem o wzajemnym strachu. Za tym strachem kryje się głęboka nieufność — częściowo sztucznie podtrzymywana — ale jednocześnie wynikająca z przeciwstawnych zasadniczo koncepcji, które w części będą mogły pojednać prawdziwe kompromisy, a resztę trzeba będzie znosić z dużym zasobem dobrej woli i z wielką cierpliwością. I wtedy okaże się, czy to usłowanie, jedyne, które może zapobiec katastrofie, będzie mogło przynieść rezultaty.

Słyszeliśmy, że w tym samym czasie, gdy rozejm w Korei stał się wreszcie dotykającą rzeczywistością, inne wydarzenie w drugim niewrażliwym punkcie świata, zmieniło zasadniczo, jak się spodziewamy, sytuację. W naszej niemieckiej ojczyźnie sprzeczności między częścią wschodnią a zachodnią niepokojąco się pogłębiły. Można byłoby obawiać się, że zaczynała powstawać sytuacja, która uniemożliwiłaby uzyskanie odprężenia w duchu współistnienia. Kościół protestancki wypowiadał się wielokrotnie począwszy od 1948 r. na rzecz pokojowego zjednoczenia, kładąc za każdym razem nacisk na konieczność rokowań jako na jedyne środki osiągnięcia tego celu zgodnie z wolą pokoju. Ale

sam znalazł się w trybach sprzeczności, które pchały go do zajęcia innego stanowiska.

W tym właśnie momencie dokonało się — powiedzielibyśmy niby cud boski — przekształcenie, które uwolniło Kościół od tej konieczności, dając mu możliwość wzywania znowu swych wiernych do manifestowania modłitwą i chrześcijańskim słowem na rzecz pokojowego porozumienia.

W przemianach tych nie chodzi tylko o fakt, że dekrety, które Kościołowi wydawały się nie do zniesienia, zostały anulowane na obszarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale również o fakt, że podjęto na szeroką skalę kroki, zmierzające do stworzenia odprężenia wewnętrznego — i zbliżenia warunków życia Niemców na wschód od Łaby do warunków, panujących w Niemczech zachodnich.

Rezultat, który mogę od razu przytoczyć w oparciu o moje osobiste doświadczenie jest następujący: Nowa fala nadziei ogarnia nasz naród, nadziei, że doprowadzi się jednak obecnie do rokowań, które będą mogły przynieść sukces i w ostateczności — pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego. Ogólnie panowała ciężka atmosfera, wyrażająca się w oczekiwaniu w roli świadka na los, uznany jako niezmienny i nieunikniony. Obecnie usłyszysz znowu te życzenia i te okrzyki: korzystajmy na miłość boską, ze sposobności i wyczyskajmy świadomie przerwę, która raz jeszcze została nam przyznana.

Tutaj, jeżeli wszystkie oznaki nie kłamią, dokonany został prawdziwy akt na rzecz pokoju, tutaj przeszkody zostały usunięte, strach osłabiony, nieufność rozproszona. Wszelki akt, dokonany w tym samym duchu, będzie miał te same skutki w zwiększonym

rozmiarze i nie pozostanie bez wpływu na inne.

W tych dniach miałem znowu przed oczami oświadczenie złożone w grudniu 1945 r. przez Siemionowa, obecnego radzieckiego Wysokiego Komisarza na obszarze Niemieckiej Republiki Demokratycznej:

„I w ten sposób powoli żelazna kurtyna się podniesie. Ten kraj, położony między Łabą a Odrą, jest powołany do wielkich rzeczy. Należąc do Zachodu, spotkał się ze Wschodem. Tutaj będzie mógł powstać między dwo-



ma światami most, który jedynie będzie mógł bronić nas przed nową wojną”.

Jedna nadzieja ożywia nas, jeżeli chodzi o dzieło ustanowienia i utrwalenia pokoju — że wysiłki i uczciwe rokowania pozwolą wygrać zakład o pokojowe współistnienie. My chrześcijanie chcemy wezwać do zaryzykowania tego zakładu, bo jest to zadaniem chrześcijanina w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Mamy słuszne racje, by przystąpić do tego zadania z nowym zaufaniem i jako chrześcijanie nadstawić uszu na słowa, z którymi zwrócił się do swych wiernych Kościół ewangelicki w Niemczech: „Modlmy się więc bezustannie o ludzi, odpowiedzialnych za losy naszego narodu i świata, aby Bóg dał im mądrość postępowania w imię Jego chwały i dla dobra Jego dzieci”.

SIŁY AGRESJI

Przedstawiciel Chińskiej Republiki Ludowej Kuo Mo-żo, wiceprzewodniczący Ludowej Konsultatywnej Rady

Politycznej Chin, potwierdza, że wszystkie sprawy sporne w polityce międzynarodowej mogą i winny być

rozwiązane drogą pokojowych rokowań. Cieszy go bliskie już zawarcie rozejmu w Korei, ale wzywa narody do czujności. Czy Stany Zjednoczone zażądają, czy będą mogły narzucić Li Syn-manowi i zmusić do wykonania klauzul traktatu? Kuo Mo-żo przedstawia niepokojące oznaki polityki, sprzeciwiającej się rokowaniom i pokojowi. Wśród tych oznak wymienia on w szczególności:

— oświadczenia Dullesa, sekretarza stanu USA, który wzywa Japonię, Koreę Południową, Formozę Czang Kał-szeka, Indochiny Bao Dai do stawienia czoła „wspólnemu nieprzyjacielowi” w Azji;

— ujawniony przezeń zamiar rządu USA doprowadzenia krajów Azji drogą rzekomej pomocy technicznej do posłuszeństwa wobec polityki amerykańskiej w dziedzinie stosowania w praktyce blokady i embarga.

O PRAWDZIWYCH WARUNKACH BEZPIECZEŃSTWA NARODÓW

Ilja Erenburg przedstawił osiągnięte rezultaty:

„Zebrałiśmy się tutaj w nadzwyczajnych dniach. Koszmar w Korei, wiadomości w prasie o pożarach miast, o masakrach dzieci, o niszczeniu spokojnego kraju, ten wstyd, który dręczył ludzkość — wszystko to zmierza ku końcowi. Kończy się wojna, która groziła rozszerzeniem się na inne

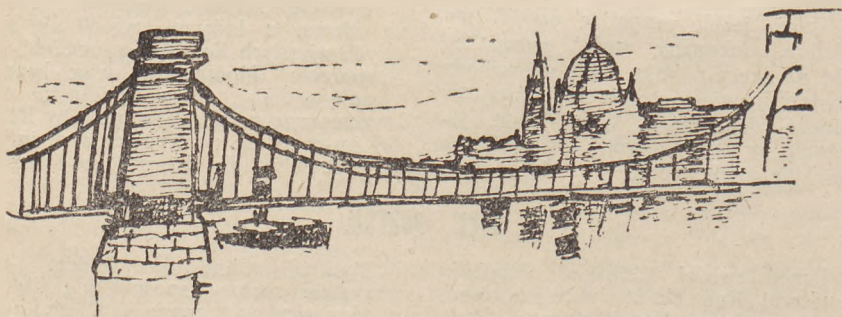
kraje, na inne kontynenty. Jest to pierwsze wielkie zwycięstwo pokoju. Jest to nasze zwycięstwo, przyjaciele.

Teraz cały świat widzi, że rokowania mogą prowadzić do porozumienia. Teraz cały świat rozumie, że jeżeli można położyć kres krwawej wojnie w Korei, można również położyć kres tej innej wojnie, która nie działa tak silnie na wyobraźnię, ale która niszczy wszystkie kraje i wzbudza obrzydzenie wszystkich uczciwych ludzi — zimnej wojnie. Duch rokowań zwyciężył nad decyzjami nad polityką wojny i to jest także wielkim sukcesem obrońców pokoju”.

Ale nie należy poprzestawać na radości z powodu pierwszego wielkiego zwycięstwa pokoju. „zadowolając się powinszowaniami, gratulacjami, okłaskami”. Bowiem siły wojny bynajmniej nie czują się pokonane.

„Byłoby naiwnością sądzić, że ludzkość, budząc się pewnego pięknego poranka, znajdzie nagle błękitne niebo doskonałego poroczenia. A jednak pierwsze sukcesy pokoju zmieniły pewne rzeczy. Zastępy dymne zimnej wojny stworzyły w umysłach ludzi urojone przeszkody i zamaskowały prawdziwe przepaści. Teraz zabłyśło światło. Niezliczone problemy stają przed narodami, a przede wszystkim problem suwerenności ich krajów”.

Erenburg przypomina niedawne oświadczenia Churchilla i Mendes-France'a, które w sensacyjny sposób poruszyły problem suwerenności. Cały świat rozumie teraz, zauważa radziec-



ki pisarz, jakie niebezpieczeństwo stanowi dla suwerennego państwa wciągnięcie go do bloku wojskowego, w którym głos decydujący należy do jednego tylko mocarstwa. Jakie są więc prawdziwe warunki bezpieczeństwa narodów?

Pierwszym takim warunkiem jest odrodzenie ONZ. Niektórzy mogli fałszywie sądzić, że Światowy Ruch w Obronie Pokoju przeciwstawia się ONZ. Kierownicy przedstawieli Światowej Radzie Pokoju po wielokroć występowali przeciw tym tendencyjnym poglądom. Ilja Erenburg raz jeszcze uroczysto stwierdza:

„My, obrońcy pokoju, od dawna prowadzimy walkę o odrodzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych, która natchniona zasadami jej organizatorów może stać się rzeczywiście gwarancją bezpieczeństwa wszystkich państw. Duch rokowań, porozumienia, który zaczyna wszędzie wypierać politykę ultimatywnych żądań, dyktatów i pogroźek, musi zmienić „klimat w ONZ“ i przywrócić jej utracony autorytet. W tym celu konieczne jest, aby w ONZ zajęły należne im miejsce Chiny. Zrozumieli to mężowie stanu Wielkiej Brytanii; mam nadzieję, że zrozumieją to również przywódcy Stanów Zjednoczonych. Obecność Chin w ONZ pomoże jej spełnić rolę strażniczki pokoju, gdyż bez Chin niemożliwe jest zażegnanie konfliktów w olbrzymiej Azji, o tysiącnych obliczach, a także dlatego, że pierwszy przyjazny uścisk dłoni między delegatami amerykańskimi i delegatami chińskimi przyniesie bezpieczeństwo nie tylko Hindusom i Burmańczykom, ale także Australijczykom, Anglikom, Brazylijczykom.

Traktat pokojowy ze zjednoczonymi, pokój miłującymi Niemcami usunie niebezpieczeństwo wojny w Europie. Niemcy winny być państwem suwerennym, ale ich sąsiedzi, jak i wszystkie narody winny być zabezpieczone przed odrodzeniem ducha odwetu i sił agresji.

Pokojowe Niemcy nie powinny należeć do żadnego sojuszu lub koalicji wojskowej, wymierzonej przeciw na-

rodom, które — wszystkie razem — położyły kres straszliwemu despotyzmowi hitleryzmu.

Związek Radziecki podpisał w swoim czasie serię paktów przyjaźni i wzajemnej pomocy przeciw odrodzeniu sił agresji. Taki charakter mają na przykład pakt francusko - radziecki i anglo - radziecki. Niektórzy politycy na zachodzie, którzy w ostatnich latach podpisali całą serię układów niejednokrotnie sprzecznych z tamtymi, zapomnieli być może o pokojowych układach ze Związkiem Radzieckim, ale naród radziecki traktuje poważnie podpisy, które zobowiązują jego państwo, a które tak dzisiaj, jak i wczoraj uważa za gwarancję pokoju w Europie. Oczywiście pod warunkiem, że paktu te będą przestrzegane przez obie strony.

Co do małych państw, to powrót ONZ do ducha Karty i paktu o nieagresji, które mogą zawierać z sąsiednimi krajami, stanowi dla nich większą gwarancję ich bezpieczeństwa, niż włączenie ich do paktu wojskowego, gdzie w rzeczywistości pozbawieni są nawet głosu doradczego.

Prawdziwa suwerenność państw jest rękojmnią pokoju. Narody suwerenne zawsze potrafią dojść do porozumienia. „Mówiąc w Wiedniu o prawie każdego narodu, dużego czy małego do decydowania o swoim losie — kończy Erenburg — przypomniałem francuskie przysłowie „węglarz jest gospodarzem we własnym domu“. Obecnie mam ochotę dodać, że węglarze są na ogół ludźmi spokojnymi, każdy z nich ma swe ognisko rodzinne, swe radości i swe troski i wyrażam przeświadczenie, że węglarze potrafią doskonale porozumieć się ze sobą“.

PROPOZYCJA GENERAŁA SIR SAHIBA SINGH SOKHEY

A oto decydujący moment tej sesji. General Sir Sahib Singh Sokhey, wybitny hinduski uczonec, członek Rady Państw Hinduskich, dyrektor Instytutu Halikima w Bombaju, wysuwa propo-



Sir Singh Sokhey

zycję, która przyjęta przez Zgromadzenie, nada kierunek przyszłej akcji Światowego Ruchu w obronie pokoju.

Sir Sokhey składa hołd Kongresowi Narodów w Wiedniu, który był odbiciem wzrastających sił Światowego Ruchu w obronie pokoju. Potem mówi o polityce premiera Nehru:

„Dzięki tej starożytnej kulturze, która nauczyła nas kochać i rozumieć naszych sąsiadów i utrzymywać z nimi dobre stosunki, Indie zawsze pragnęły, aby narody żyły ze sobą w przyjaźni... Nasz premier, Pandit Jawaharlal Nehru prowadzi politykę zagraniczną naszego kraju zgodnie z tymi zasadami i zawsze zajmował stanowisko niezależne i bezstronne, dążąc jedynie do wzięcia udziału w znalezieniu pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych. Jesteśmy mu wszyscy wdzięczni za to, że na ostatniej sesji ONZ pozwolił Indiom uczestniczyć w wypracowywaniu warunków rozejmu w Korei“.

Hinduski uczoney mówi następnie o głębokim podziwieniu jego rodaków dla Chińskiej Republiki Ludowej.

Potem wyraża on swe przekonanie, że pokój nie będzie ostatecznie utrwalony dopóki miliony ludzi będą żyły

w straszliwych warunkach, panujących w „krajach zacofanych“.

„Zapomnijmy o przeszłości, ale przypomnijmy sobie, że najpilniejszym najbardziej żywotnym problemem, który stoi dzisiaj przed światem, jest rozpaczliwie niski poziom życia, zdrowia i kultury ludności w krajach zacofanych. Rozwiązanie tego problemu ma kluczowe znaczenie dla losu świata i mam nadzieję, że ci, którzy pracują dla pokoju, będą również pracować dla zdrowego, cywilizowanego i kulturalnego życia tych wszystkich narodów“.

I wówczas właśnie Sir Sokhey wysuwa najważniejszą propozycję tej sesji:

„Cały świat w tej chwili zwraca oczy w naszą stronę, oczekuje dyktaw Światowej Rady Pokoju, dyrektyw, które pomogą posunąć się naprzód na drodze pokoju.“

Delegacja hinduska wysuwa wobec tego Zgromadzenia propozycję, pewna, że odpowiada ona pragnieniom wszystkich obecnych. Niechaj z tego Zgromadzenia, z tego pięknego pokojowego miasta wyjdzie apel, sformułowany w prostych słowach, wzywający ludzkość do przyłączenia się do wielkiej bitwy o triumf ducha rokowań nad rozwiązaniami przy pomocy siły. Niechaj ten apel rozpowszechni dobrą nowinę, że nie ma żadnej różnicy, żadnego problemu, wywołującego atmosferę grozy, którego by nie można rozstrzygnąć drogą rokowań. Korea pokazała nam decydującą siłę rokowań. Niechaj hasłem Budapesztu będzie: **PROWADZCIE ROKOWANIA, PROWADZCIE ROKOWANIA** w każdej sprawie, która może dzisiaj być przyczyną niezgody.

Nie starajmy się szukać gotowych rozwiązań dla każdego problemu, lub dla wszystkich od razu, bo nie powinniśmy łączyć naszego apelu z żadnymi warunkami dla mocarstw, które by wstąpiły na drogę rokowań. Winniśmy powołać każde rozwiązanie, które przynosi pokój, skądkolwiek ono przychodzi. Niechaj każdy z nas w swoim kraju, przekona swój własny rząd, aby uczynił wszystko, co w jego mocy, aby

zachęcić do nawiązania rokowań, które mogą przynieść i które przyniosą ludzkości pokój”.

NARODY ZACOFANE

Wielu członków Światowej Rady Pokoju poruszało po Sir Sokhey'u ten ważny problem. Gabriel d'Arbousier, przedstawiciel Czarnej Afryki, wystąpił przeciw oświadczeniu prezydenta Stanów Zjednoczonych, zgodnie z którym ruchy wyzwolenicze ludów kolonialnych mają być rzekomo skutkiem propagandy obcych mocarstw.

„Jakby na ironię, sam poprzednik prezydenta Eisenhowera — Truman przedstawiając program pomocy wzajemnej w Kongresie amerykańskim w zeszłym roku, z góry odpowiedział swemu następcy tymi słowami: „Na niektórych takich obszarach jak Azja, Afryka, Ameryka Łacińska narody ponoszą konsekwencje wielu wieków zaniedbania, są w wielu wypadkach rozpaczliwie ubogie, bezbronne wobec głodu i choroby, nie umieją czytać i pisać, a jednocześnie ogarnia je gorące i nowe pragnienie podniesienia poziomu życia, realizowania swych dążeń; chcą one być panami swej przyszłości. Ponieważ stare ustroje społeczne — i dodajmy system kolonialny — zawiodyły i nie spełniły swojego zadania wobec potrzeb ludności, tak długo powstrzymywana energia ludów wybucha w formie brutalnego nacjonalizmu i w gwałtownych żądaniach prawdziwych reform gospodarczych”.

D'Arbousier cytuje liczne przykłady tego okrutnego zaniedbania:

„Weźmy na przykład Francję i Francuską Afrykę Zachodnią, które wchodziły w skład tego samego państwa, tej samej Republiki, jednej i niepodzielnej. Cóż widzimy?”

We Francji średni dochód narodu na głowę mieszkańca wynosi 550.000 franków. W Afryce Zachodniej wynosi on 35.000 franków.

Wydatki publiczne na głowę mieszkańca wynoszą we Francji 100.000 franków. W Afryce Zachodniej — 7.000 franków.

Podczas gdy we Francji analfabetyzm właściwie nie istnieje, w Afryce Zachodniej 95 proc. ludności to analfabeci, a w 1953 r. na 2 miliony dzieci w wieku szkolnym tylko 180.000 uczęszcza do szkół.

Jeżeli chodzi o służbę zdrowia, to we Francji jeden lekarz przypada na 1.500 mieszkańców, a we Francuskiej Afryce Zachodniej jeden na 50.000.

Weźmy teraz najbogatszy obszar Francuskiej Afryki Zachodniej, zwany Wybrzeżem Kości Stoniowej, gdzie obok 2 milionów Afrykańczyków mieszka 20.000 Europejczyków. Stwierdzimy wówczas, że tych 20.000 Europejczyków osiąga roczny dochód w wysokości 8 miliardów franków, to znaczy 20 milionów dolarów, gdy tymczasem cały dochód 2 milionów Afrykańczyków wynosi 40 miliardów franków, to jest 100 milionów dolarów.

Inny przykład: podczas gdy w budżecie francuskim przeznaczają się 1.000 miliardów franków rocznie na wojnę z narodem wietnamskim, w tym samym budżecie przewiduje się tylko 30 miliardów franków na Afrykę Zachodnią.

Podobne przykłady znaleźć można we wszystkich krajach Afryki. Chcę cytować tylko jeden z Kenii, który tłumaczy obecne wydarzenia. Podczas gdy 3.000 angielskich kolonistów zajmuje 20.000 km kw. najlepszych ziem, z czego uprawiają tylko 1/7, o 5.500.000 Afrykańczyków zajmują zaledwie 75.000 km kw.

A tymczasem ziemia Afryki i pracy tych ludzi, których przeciętny dochód roczny wynosi mniej niż 50 dolarów, dają światu zachodniemu:

- 95 proc. jego uranu,
- 80 proc. jego złota,
- 80 proc. jego kobaltu,
- 70 proc. jego kakao,
- 70 proc. jego oleju palmowego,
- 50 proc. jego josiatów,
- 30 proc. jego miedzi”.

Antoine Tabet, przedstawiciel Libanu, omawia inny aspekt tego zagadnienia, przedstawiając niebezpieczeństwo paktu wojskowego Środkowego Wschodu. Trzeba zauważyć, że wizyta Foster Dullesa, która wywołała w ca-

lym kraju powszechne protesty, skończyła się fiaskiem dla tych wojennych planów.

Ivor Montagu w imieniu brytyjskiego ruchu w obronie pokoju wystąpił przeciw gwałtom, popełnianym przez władze kolonialne w szczególności w Kenii i zwrócił się do Światowej Rady Pokoju o potępienie używania siły dla walki z narodowymi dążeniami ludów.

Bouchama, przemawiając w imieniu ludu algerskiego, wykazał fałsz teorii, głoszącej, że walka wyzwolenicza ludów kolonialnych przeszkadza sprawie odprężenia międzynarodowego. Przeciwnie, toruje mu ona drogę, utrudniając realizację planów wojennych, które bez tej niezlomnej woli niepodległości byłyby dzisiaj o wiele bardziej zaawansowane.

PRZYSZŁOŚĆ POKOJU ZWIĄZANA JEST Z LOSEM NIEMIEC

Wiele poważnych wystąpień nawiązywało do tego problemu. Podkreśliłmy w szczególności przemówienia Wilhelma Elfesa z Niemieckiej Republiki Federalnej, członka Międzynarodowej Konferencji dla Pokojowego Rozwiązania Problemu Niemieckiego, prof. Kulczyńskiego z Polski, pani Grety Forchammer z Danii, ks. Depierre z Francji, którzy zaprotestowali przeciw przedłużaniu rozbięcia Niemiec i poparli propozycję rokowań między czterema wielkimi mocarstwami dla utworzenia pokojowych i zjednoczonych Niemiec. Tak jak pastor Niemöller uczynił w drugim dniu obrad, wyrazili oni swą radość z powodu wprowadzenia przez Niemiecką Republikę Demokratyczną środków, sprzyjających międzynarodowemu odprężeniu.

Środki te wprowadzono w życie na kilka dni przed rozpoczęciem obrad Światowej Rady Pokoju. Pisarz Johannes Becher z Niemieckiej Republiki Demokratycznej odpowiedział swym poprzednikom jak następuje:

„Cieszymy się, że ten akt rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej wzbudził zainteresowanie i nadzieję

wielu ludzi w obu częściach Niemiec i w innych krajach.

Na czym polegają te środki, powzięte przez Niemiecką Republikę Demokratyczną? Na zniesieniu serii ograniczeń, dotyczących przejścia i przejazdu obywateli między wschodem a zachodem Niemiec.

Na dekretach, normujących stosunki między Kościołem a państwem.

Na przygotowaniu szerokiej amnestii.

Na rozszerzeniu pola działania prywatnego przemysłu i handlu, równoległe z państwowym przemysłem i handlem, który nadal się rozwija.

Na zniesieniu kilku dekretów, które działały na niekorzyść mas ludowych, na rzecz ciężkiego przemysłu, którego zbyt gwałtowny rozwój spowodowany był rozbięciem Niemiec.

Nowa sytuacja międzynarodowa i perspektywy odprężenia zachęciły nas do zastosowania tych środków, ponieważ dały nam zaufanie w potęgę sił pokoju. Uczyniliśmy ten krok, aby przyczynić się do umożliwienia odprężenia i aby stało się ono rzeczywistością.

„Znaczenie tych posunięć znalazło wyraz w komunikacie, ogłoszonym wspólnie przez biskupów i przedstawicieli rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie powiedziane jest: „W ciągu rządy rozmów, ożywionych duchem wzajemnego zrozumienia, zawarto ważne układy w dziedzinie normalizacji stosunków między Kościołem a państwem. Jednym z nich jest świadectwo, że zjednoczenie naszej ojczyzny i zawarcie traktatu pokojowego jest w chwili obecnej najpilniejszą troską wszystkich Niemców, wymaga, abyśmy przezwyciężyli wszystkie przeszkody, które by mogły utrudniać taką ewolucję”.

Johannes Becher potępił niebezpieczeństwo remilitaryzacji i tak określił stanowisko swego narodu i swego rządu:

„Mamy tylko jedno żądanie w sprawie pokojowego rozwiązania wewnętrznego problemu niemieckiego. Chcemy, aby Niemcy z Wschodu i z Zachodu rozmawiali ze sobą i porozu-

mieli się; chcemy nie dopuścić do tego, by się mieli wzajemnie zabijać.

Nasz program jest dla wszystkich zrozumiały:

1) Odmowa wcielenia Niemiec do koalicji wojskowej, skierowanej przeciw innym narodom;

2) Zwrotanie konferencji czterech wielkich mocarstw, które podpisały układy poczdamskie w sprawie Niemiec.

Zadaniem takiej konferencji będzie przygotowanie — nareszcie — w osiem lat po zakończeniu wojny, z udziałem przedstawicieli narodu niemieckiego traktatu pokojowego z Niemcami, zapewniającego, de tworzenie pokojowych, demokratycznych, zjednoczonych i niepodległych Niemiec, które będą najlepszą gwarancją pokoju i bezpieczeństwa swych sąsiadów.

W ten sposób obrady wykazały pełne porozumienie Niemców z Zachodem i Niemców ze Wschodem.

GOSPODARCZE WARUNKI POKOJU

Wielu mówców analizowało gospodarcze warunki pokoju, m.in. Riccardo Lombardi — Włoch i dr Synge — Anglik.

Lombardi zastanawiał się, co by się stało w wypadku zmniejszenia produkcji zbrojeniowej. Redukcja zbrojeń uwolniłaby większą lub mniejszą część zdolności produkcyjnej i konsumpcyjnej. Ale, jego zdaniem, nie można się spodziewać, aby ta produkcja (w wypadku Stanów Zjednoczonych) mogła być wchłonięta przez życie wewnętrzne. Dlatego widaje się życiową koniecznością szybkiego kie-

rować produkcję ku nowym rynkom zewnętrznym. A rynki takie stworzyłoby się przez finansowanie rozwoju krajów zacofanych, gdzie poziom życia jest niesłychanie niski.

Pomoc, której współpraca międzynarodowa będzie musiała udzielić krajom ubogim, nie może w żadnym wypadku przybierać charakteru eksploatacji. Chodzi o to, by je uprzemysłowić, a nie o to, by eksploatować ich bogactwa naturalne.

Lombardi stwierdził, że wyzwolenie i rozwój narodów uciskanych stanowią dzisiaj niezbędny i podstawowy warunek rozwoju i równowagi na wyższym poziomie gospodarki światowej.

Synge oświadczył:

„Zdanie, że nie ma różnic między narodami, które by nie można rozstrzygnąć drogą rokowań, ma głębokie znaczenie, zrozumiałe prawdopodobnie dla wszystkich, którzy się tutaj znajdują. Zasługuje ono jednak, jak sądzę, na to, by je jasno wytłumaczyć. Oznacza ono, że każdy naród powinien być zdolny troszczyć się o swe własne potrzeby w oparciu o zasoby swej ziemi i z pomocą sprawiedliwego i równego handlu z innymi narodami.

Czy będzie można przedstawić to zadanie w formie konkretnej propozycji, zależy całkowicie od możliwości nowoczesnej wiedzy i techniki. Gdyby tak nie było, ponurzy prorocy, którzy widzą przyszłość jedynie jako perspektywę zniszczenia ludzkości głodem lub wojną ekonomiczną, mieliby rację.

Światowa Rada Pokoju nie może



zapominać, że jej zasady obowiązko-
wo zakładają rozwój w każdym kraju
naukowych metod i technologii, która
by zapewniła przyzwoity poziom życia
bez uciekania się do eksploatacji i wy-
zysku innych narodów”.

Ale sam rozwój nauki wymaga swo-
bodnego porozumiewania się uczonych
wszystkich krajów.

PRZESZKODY NA DRODZE DO ODPRĘŻENIA

W czasie obrad Światowej Rady Po-
koju, kiedy przerwano zebrania ple-
narne, by ustąpić miejsca obradom
w komisjach, dotarły do delegatów
ważne wiadomości. Wiadomości o roz-
ruchach w Berlinie i o wypuszczeniu
przez Li Syn - mana 25.000 jeńców
koreańskich, co zmierza do opóźnie-
nia zawarcia rozejmu. Nie jest naszą
rzeczą mieszać się w wewnętrzne spra-
wy Niemieckiej Republiki Demokra-
tycznej, ale musi uderzać fakt, że ele-
menty faszystowskie uczestniczyły w
tych zamieszkach i że stało się to aku-
rat w momencie, w którym zależało im
na unicestwieniu skutków odprężenia
międzynarodowego.

Również trzeba dzisiaj pamiętać, z
jakim naciskiem prasa amerykańska
powtarzała, że Li Syn-man nie chce się
ugiąć wobec propozycji rozejmowych.
I mamy prawo zadać sobie pytanie,
czy manewr ten nie był zorganizowany
przez zbyt już słynną China lobby, któ-
ra zdaje się mieć tak wielki wpływ
w Waszyngtonie.

Trzeci element miał nadać tym go-
dzinom charakter niesłychanie drama-
tyczny. Była to tragedia małżonków
Rosenberg.

TRAGEDIA MAŁŻONKÓW ROSENBERG

Cały świat miał nadzieję, że ustę-
pując niemal jednomyślnym życzeniom
ludzi we wszystkich krajach, pocho-
dzącym z najoźniejszych środowisk,
często najbardziej przeciwnych,
jeżeli chodzi o poglądy polityczne,
rząd Stanów Zjednoczonych zastosuje
łagodny wymiar kary, mający na celu
uspokojenie opinii publicznej. Te sa-
me uczucia ożywiały naturalnie człon-
ków i gości Światowej Rady Pokoju
w Budapeszcie. Toteż wiadomość, że
sędzia Douglas spowodował nowe od-
roczenie, wywołała w kołach Świato-
wej Rady Pokoju olbrzymią ulgę. Tym
silniejszy był ból, kiedy decyzja sę-
dziego została anulowana, a rząd wy-
znaczył datę egzekucji.

Wierni naszej zasadzie nie interwe-
nowania w sprawy wewnętrzne naro-
dów, nie będziemy polemizować —
tak, jak nie uczyniła tego Światowa
Rada Pokoju — na temat tej bolesnej
sprawy.

Alte nie można kazać zamilknąć u-
czuciom żalu i zgrozy, które owładnę-
ły nami tej tragicznej nocy, kiedy każ-
dy z nas przeżywał śmierć małżonków
Rosenberg na elektrycznym krześle w



więzieniu Sing-Sing. Powiemy po prostu, że akt ten bardzo zaszkodził Stanom Zjednoczonym, prestiżowi i autorytetowi moralnemu tego wielkiego narodu. Będziemy musieli zdwoić wysiłki, by atmosfera odprężenia stworzyła klimat, który by uczynił ludzi bardziej ludzkimi.

19 czerwca wielki adwokat Sądu Apelacyjnego w Brukseli, Dasse, zaproszony na sesję Światowej Rady Pokoju wyraził w paru bardzo prostych słowach wzruszenie jej uczestników i wezwał ich do uczczenia minutą milczenia pamięci małżonków Rosenberg. „Ich poświęcenie — powiedział — zwiększa jeszcze naszą odpowiedzialność i nakazuje nam walczyć jeszcze usilniej, aby narzucić światu zasady pokoju“.

ŚWIATOWA RADA POKOJU, ONZ I PAKTY NIEAGRESJI

Jedną z charakterystycznych cech tego posiedzenia był akcent, jaki położono na rolę ONZ w nawiązaniu pokojowej współpracy między narodami. Erenburg, jak widzieliśmy, obszernie zajął się tym problemem. Inni mówcy powracali do tego później. Tak więc na przykład generał Carlos Vergara z Chile powiedział:

„*Stuchatem z wielkim zainteresowaniem przemówień, wygłoszonych na tej wielkiej trybunie światowej przez pastora Martina Niemöllera, Ilję Erenburga i generała Sokheya.*

Mówię to dlatego, że dla mnie problem osiągnięcia porozumienia między Wschodem a Zachodem odpowiada bardzo głębokiemu pragnieniu. Mówi to żołnierz zawodowy, człowiek, który widział wojnę w jej całej okropności, swymi własnymi oczami.

Przybyłem tutaj, nie zajmując określonego stanowiska politycznego. Nie jestem politykiem. Interesuje mnie mój kraj — Chile i ludzkość. Nie chciałem osądzać wydarzeń poprzez opinie, które je zniekształcają. Chciałem sam widzieć i oglądać możliwość przysłużenia się sprawie porozumienia między narodami.

Trzeba rozumieć moje słowa, jako szczerą wypowiedź człowieka politycznie niezależnego, po prostu człowieka dobrej woli, którego jedynym celem jest mówić prawdę na temat tego, co widzi, ponieważ, jak wiem z doświadczenia, historia tworzy się w pewien sposób, a pisze się w inny, na ogół odmienny i stronniczy.

Śluchając przemówień, do których się odwołuję, chcę wyrazić moją opinię o problemie, który moim zdaniem ma zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa ducha rokowań — o problemie ONZ, roli, jaką winna odgrywać.

Powszechnym przekonaniem ludzkości jest, że ONZ winna powrócić do ducha i funkcji, dla których została utworzona...

W czasie ostatniej sesji ONZ uczyniony został pierwszy krok na tej drodze. Jakkolwiek bardzo niewielki, warto go przypomnieć. Propozycja Brazylii przyjęta została jednomyślnie, a taka jednomyślność mogła powstać jedynie wokół propozycji pokojowej. Co więcej, jednomyślne głosowanie pozwoliło złamać opór niektórych sił w sprawie zawarcia rozejmu w Korei“.

Pani Isabelle Blume, analizując sytuację międzynarodową, nalegała na konieczność aktywnego udziału wszystkich narodów zarówno dużych, jak i małych we wszelkiej inicjatywie, zmierzającej do ułatwienia rokowań.

„W tej pracy nie ma ani małych krajów, ani wielkich mocarstw. Duże posługują się małymi, aby wywoływać wojny. Małe kraje winny żądać odegrania swej roli w akcji, zmierzającej do pokoju.

Nic nie wywarło lepszego wrażenia, jak rezolucja, uchwalona na konferencji ministrów krajów skandynawskich w sprawie poparcia spotkania pięciu wielkich mocarstw. Wszelka inicjatywa, wszelki przejaw woli rokowań w małych krajach przyspieszy potrzebne i pożądane spotkania. Mają one zresztą wszelkie powody po temu, by nie chcieć stać się przedmiotem przetargu. Muszą czuwać, aby podczas rokowań nie zapomniano ani o ich bezpieczeństwie, ani o ich niepodległości, ani o ich przyszłości gospodarczej.

Niech mi wolno będzie powitać tutaj w imieniu małych narodów szczególnie propozycję wysuniętą przez Ilję Erenburga, propozycję paktu nieagresji nawet z małymi krajami i życzyć, aby te propozycje znalazły miejsce w pracach naszej komisji politycznej.

Jednym słowem, coraz bardziej musimy podkreślać niezbędne warunki pokojowego współistnienia w ten sposób, aby narody nasze walczyły o rokowania i o międzynarodowe odprężenie bez ubocznych myśli i bez rezerwy”.

Jacques Mitterand z Francji również mówiąc o bezpieczeństwie narodów, poparł propozycję Erenburga i łącząc tę kwestię paktyw ze sprawą suwerenności narodów, zauważył, że „pakty są możliwe tylko wtedy, kiedy narody skruszyły kajdany zależności i przerwały więzy, przykuwające — używając rzymskiej terminologii — klienta do patrona”.

POKÓJ W INDOCHINACH

Pastor Bosc wyłożył powody, dla których można się spodziewać położenia kresu wojnie w Indochinach. Przypominał gwałtowną ewolucję opinii publicznej we Francji na rzecz zaprzestania działań wojennych, przedstawił niezmienną postawę rządu wietnamskiego, który nie przestał uznawać możliwości pokojowego rozwiązania, związanego z uznaniem niepodległości trzech krajów — Vietnamu, Patet Lao i Kambodży oraz z wycofaniem korpusu ekspedycyjnego. Bosc omówił bardzo poważne niebezpieczeństwo, którym grozi pokojowi na świecie u międzynarodowienie konfliktu.

Przedstawiciel Vietnamu Ngujen Xuan Thuy nie omieszkał potwierdzić wiary jego rządu w pokojowe współistnienie z poszanowaniem niepodległości każdego kraju i w możliwość rozwiązania wszystkich spraw międzynarodowych drogą pokojowych rokowań.

Zwrócił się on do narodu francuskiego z tymi słowami:

„Zatujemy, że na skutek brudnych interesów garstki kolonistów, młodzież

francuska, finanse i niepodległość Francji, jak również honoru narodu francuskiego ponoszą szkodę i poważne straty. Ogarnia nas ból z powodu naruszonej przyjaźni między narodami, rozdartej z winy podżegaczy wojennych.

Chcemy, aby trzy kraje Vietnam, Patet Lao i Kambodża były całkowicie niepodległe i żyły wolne i w pokoju, tak samo, jak chcemy, aby Francja nie była przedmiotem żadnej obcej ingerencji.

Zwracamy się do narodu francuskiego. Walczyliśmy skutecznie ramie w ramie. Musimy jeszcze mocniej połączyć ręce i walczyć z dziesięciokrotnie większym zapałem. Jesteśmy przeświadczeni, że naród francuski może narzucić swemu rządowi uznanie prawa do niepodległości naszych krajów Vietnamu, Patet Lao i Kambodży i przywrócenie na tej podstawie pokoju. Leży to we wspólnym interesie naszych narodów”.

APEL BUDAPESZTEŃSKI

Propozycję tego apelu wysunął generał Sokhey.

Komisja zredagowała bardzo umiarkowany tekst, którego słowa mogą wzruszyć serca i umysły tak, jak słowa Apelu Sztokholmskiego. Przy pomocy prostych, zrozumiałych dla wszystkich idei można rozpocząć wielką kampanię czynu. Apel ten zawiera cztery paragrafy i dziewięć zdań.

Te dziewięć zdań są rezultatem długich dyskusji. Są one ukoronowaniem wspólnego wysiłku wszystkich członków i wszystkich gości Światowej Rady Pokoju. Wyrażają one we wzruszającym skrócie to, co trzeba było wyrazić, aby rozpocząć na całym świecie szeroką kampanię narodów na rzecz rokowań.

ODPRĘŻENIE MIĘDZYNARODOWE — ETAP NA DRODZE DO WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ

Na końcowym posiedzeniu zabrał głos Pierre Cot, aby niejako wyciągnąć morał zarówno z wydarzeń jak i

z obrad. Określił on odprężenie międzynarodowe jako konieczny etap na drodze do współpracy międzynarodowej.

Następnie omówił warunki potrzebne do przejścia z zimnej wojny do odprężenia międzynarodowego:

„Pierwszym warunkiem jest układ w sprawie zaprzestania ognia na wszystkich frontach walki między Wschodem a Zachodem.

Wyrazów „zaprzestanie ognia” używam zarówno w sensie dosłownym, jak i w przenośni.

W sensie dosłownym oznaczają one położenie kresu toczącym się działaniom wojennym...

W przenośni słowa „zaprzestanie ognia” oznaczają położenie kresu kampanii nienawiści, prowadzonej przez znikomą garstkę szaleńców i zbrodniarzy, którzy dążąc do osiągnięcia swych celów politycznych i pragnąc zrealizować jak największe zyski, chcą wzmoć jeszcze bardziej wyścig zbrojeń...

Drugim warunkiem jest przyjęcie przez wszystkich idei spotkania się i porozumienia.

Jak doprowadzić do tego odprężenia?

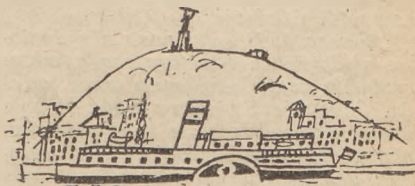
Mówimy: wszelkie spotkania, wszelkie rokowania, niezależnie od ich formy i miejsca, będą powitane przez nas jako gest pokojowy, byle tylko ich celem było zmniejszenie napięcia międzynarodowego i zbliżenie oczekiwanej przez wszystkich godziny pokoju.

Zgodnie z tym powitaliśmy ideę konferencji czterech wielkich mocarstw. Życzymy sobie, aby konferencja ta się odbyła. A gdyby miała się opóźnić, albo gdyby miała się nie odbyć, powitamy w ten sam sposób ideę podróży do Moskwy Sir Winstona Churchilla — najpierw dlatego, że my we Francji mówimy, iż podróże kształtują młodość szczególnej świeżości umysłu; następnie zaś dlatego, że jesteśmy zdecydowani uznać i poprzeć wszelki gest, wszelką inicjatywę, która może ułatwić odprężenie międzynarodowe.

Na jaki temat należy prowadzić ro-

kowania — oczywiście na temat istniejących trudności. Prowadzić rokowania, to znaczy doprowadzić do ustępstw z jednej i z drugiej strony. Pierre Cot zapewnił przedstawicieli małych narodów i przedstawicieli krajów kolonialnych, że ustępstwa nie będą w żadnym razie poczynione ich kosztem:

„Niektóre narody, pozostające jeszcze w zależności, mogły się obawiać,



że wolność, do której dążą, posłuży za wymienną monetę w zalecanych przez nas rokowaniach i kompromisach.

Chciałbym im najpierw powiedzieć, że kompromis nie jest w naszym pojęciu przetargiem. Chciałbym przede wszystkim dodać, że walka o niepodległość wiąże się z walką w obronie pokoju. Kiedy przypominałem na początku moich uwag słowa Erenburga: „Węglarz jest gospodarzem we własnym domu” nie zapominałem, że w okresie, w jakim żyjemy, nafta i uran często zastępują węgiel drzewny. Do tej wolności, której domaga się węglarz z francuskich lasów mają również prawo robotnicy wszystkich krajów — a dać ją im może raczej świat żyjący w pokoju niż świat w ruinach”.

Zwróciwszy się do członków Ruchu w Obronie Pokoju, którzy winni uczynić wysiłek, aby zrozumieć, aby czuwać i wyciągnąć braterską dłoń do wszystkich ludzi dobrej woli, do tych, którzy się jeszcze wahają, którzy jeszcze nie mają zaufania i których opór złamany zostanie siłą uczciwości i szczerości, Pierre Cot jednym zdaniem określił sens tej sesji:

„W tym uroczym mieście Budapeszcie, słynnym piękną swego położenia i pomników, sławnym ze swej historii i dumy swego narodu, nasze zebranie było sesją nadziei i wyciągnię-

tej dłoni. Zebraliśmy się tu na jedno słowo — odprężenie międzynarodowe. Jedna myśl przewodzić będzie naszym pracom — rokowania międzynarodowe, jedna troska nas ożywia — troska o pokój“.

Emmanuel d'Astier de la Vigerie, który przewodniczył na ostatnim posiedzeniu, odczytał Apel oraz wezwał członków sesji i narody, które reprezentowali, by przystąpili do wielkiej kampanii działania:

„Wiosną 1953 roku nastąpiły doniosłe wydarzenia. Niektóre rządy wkroczyły na drogę, wskazaną przez narody. Jednakże Światowa Rada Pokoju zdaje sobie sprawę, że trzeba działać, aby po wielkich nadziejach nie nastąpiły wielkie rozczarowania i nie może się zadowolić przyglądaniem się i przyklaskiwaniem.

Aby rokowania uwieńczone zostały sukcesem, trzeba usunąć przeszkody i trzeba, aby narody działały w tym kierunku.

Powiedzieliśmy: rokowania są potrzebne, rokowania są możliwe. Miliony ludzi przejęły się tą myślą. Mówimy obecnie, że akcja pokoju ma decydujące znaczenie, aby doprowadzić do końca dzieło rokowań i odprężenia międzynarodowego.

Obecna sesja Światowej Rady Pokoju określiła tę akcję. Dzisiaj przedstawia ją ona światu.

Pracowaliśmy w nowych, w lepszych warunkach. Nasz Ruch rzeczywiście uległ głębokiemu przekształceniu.

Jeżeli w Budapeszcie spotkało się jeszcze więcej ludzi — reprezentantów bardziej jeszcze różnorodnych tendencji niż w Wiedniu — poglądy ich były bardziej zbliżone. Ludzie wykazali więcej troski o współpracę niż o oryginalność. Mniej zajmowaliśmy się przedstawianiem naszych różnic narodowych, filozoficznych czy społecznych niż udziałem każdego i wszystkich w dziele pokoju.

Ujrzelśmy z całą wyrazistością, że miłość dla pokoju może wypełnić najgłębsze przepaści, że walka o pokój może zjednoczyć ludzi najbardziej od siebie oddalonych.

Apel, z którym zwracamy się dzi

siaj z Budapesztu, odpowiada nadziejom każdego człowieka. Wyraża on zainteresowanie i wolę każdego narodu.

Jest on rozsądny. Żaden człowiek uczciwy nie może mieć co do niego zastrzeżeń, nikt nie może pozostać nań obojętny.

Jego oddźwięk będzie miał zasięg powszechny, gdyż jest on prosty, wyzbyty z wszelkich ubocznych myśli dyplomatycznych lub politycznych.

Apel, który wam teraz odczytam, czerpać będzie swe siły z udziału i działania wszystkich narodów“.

Tak wyglądał przebieg tej ważnej sesji Światowej Rady Pokoju w Budapeszcie. Nie przeprowadziliśmy analizy wszystkich przemówień. Naszym celem nie było wszystko powiedzieć, ani oddać hołd akcji wszystkich narodów, które wyrzały ku nam spoza bardzo nieraz wzruszających przemówień, jak przemówienia delegatów Hiszpanii i Grecji. Celem naszym było tylko nakreślić główne linie tych obrad i dokonać ich syntezy.

W czasie trwania prac sesji wydarzenia nie zatrzymały się w biegu. Niektóre z nich, jak widzieliśmy, mogły wyglądać jak kontratak przeciw międzynarodowemu odprężeniu. Jest to normalna reakcja i kiedy dowiedzieliśmy się o manewrach Li Symana, przypomniał sobie o wielce przewidyującym ostrzeżeniu Kuo Mo-żo w dniu otwarcia obrad.

Komentując prace Komisji Politycznej, Sereni zażywał świetne przysłowie chińskie, które doskonale pasuje do sytuacji: „Kiedy dosiada się tygrysa, nie łatwo z niego zsiść“. Przesady nieufności, podziału, nienawiści, działanie sił wojennych doprowadziły niektóre rządy i niektóre narody do „dosiadania tygrysa“. Zjednoczenie sił pokoju w wielkiej kampanii na rzecz rokowań może i powinno pomóc im zejść z jego grzbietu.

I jeżeli niełatwo jest zejść z grzbietu tygrysa, tym trudniej jest pokonać nadzieję, która, gdy już raz wnuknie do serc ludzkich, staje się siłą i działaniem.



Poznajmy się wzajemnie

WANDA WASILEWSKA

SĄDZĘ, że nie ma potrzeby podkreślać raz jeszcze znaczenia naukowej i kulturalnej wymiany między narodami, znaczenia osobistych spotkań dla tej sprawy, która jest drogą nam wszystkim, sprawy umocnienia pokoju *).

My sami jesteśmy żywym przykładem znaczenia osobistych stosunków i nawiązanych w osobistym kontakcie przyjaźni. Przed kilkoma laty, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się na Kongresie Pokoju w Paryżu, kiedy byliśmy jeszcze sobie wzajemnie obcy, dręcząca obawa o losy ludzkości i gorące pragnienie uczynienia wszystkiego, co w naszej mocy, dla zapobieżenia niebezpieczeństwu nowej wojny, zgromadziło nas w jednej sali i przy wspólnym stole.

*) Przemówienie wygłoszone na sesji w Budapeszcie.

Ale w miarę upływu dni i lat wspólnej pracy połączyły nas więzy prawdziwego wzajemnego zrozumienia i szczerzej przyjaźni. Ta przyjaźń pomogła nam lepiej zrozumieć nasze kraje i nasze narody.

Dzisiaj Brazylia jest dla mnie nie tylko egzotycznym krajem, gdzie płynie Amazonka, ale ojczyzną Jorge Amado. Alger — to dla mnie nie tylko palmy i pustynie, które widuje się na obrazkach, ale ojczyzna Bouchama. Kiedy czekałam na wyniki wyborów we Włoszech, nie było to już z mojej strony tylko zainteresowanie natury politycznej, ale również niejako osobiste, bo wiązało się z losem naszego przyjaciela Nenniego i naszego przyjaciela Sereniego.

Kraje, które znaleźmy z książek, z obrazów, o których mieliśmy takie czy inne wyobrażenie, ukazały nam się wcielone w ludzi z krwi i z kości, z którymi się spotykamy, których szanujemy i których kochamy. Nasze uczucia w stosunku do wielu krajów i w stosunku do wielu ludzi przybrały

ciepły i znajomy odcień tak, że to co było dla nas często tylko abstrakcją, stało się pełną życia i barwy rzeczywistością.

Wymiana zdobyczy kultury i nauki to również więzy przyjaźni na masową skalę, niezbędne dla nas wszystkich, niezbędne dla sprawy pokoju.

Nie tylko my doskonale to rozumiemy. Rozumieją to również dobrze ci, którzy marzą nie o pokoju, lecz o wojnie, którzy chcą narodom nieść nie zgodę i wzajemne zrozumienie, lecz właśnie i nienawiść.

Skąd się biorą i do czego zmierzają tak głupie wystawy jak ta, którą we Włoszech zorganizował Tupini? Co za sens mają przeszkody, jakie stawia się w Szwajcarii przeciw wyświetlaniu radzieckiego filmu „Biały Kieł” według powieści Jacka Londona, albo zakazanie przez rząd Adenauera wyświetlania radzieckiego filmu dokumentalnego „Kazachstan”? Jaki jest sens metod, polegających na pozbawianiu pa-szportów ludzi, których jedyną winą jest to, że odwiedzili Związek Radziecki? Wszystkie te akty wskazują na jedno i to samo. Ci, którzy pragną wojny, którzy do wojny tęsknią, żywią śmiertelną obawę przed wymianą bogactw kulturalnych, przed spotkaniem, zawieraniem znajomości, prowadzących do wzajemnego zrozumienia, do wzajemnego szacunku jednych narodów dla drugich i — wreszcie — do pokoju.

Jeżeli jednak siły ciemnoty, wbrew dążeniom większej części ludzkości chcą działać na rzecz nienawiści, wani i ignorancji, powinniśmy tym bardziej dołożyć wszelkich wysiłków, aby przeciwstawić im to, co uważamy za słuszne, potrzebne i konieczne.

U nas w Związku Radzieckim bawi-

ły w ostatnich latach setki delegacji zagranicznych. Drukuje się u nas nadal w milionowych nakładach książki zagranicznych autorów, a na scenach teatrów ukazują się sztuki zagranicznych pisarzy. Uważamy jednak, że wszystko to nie wystarcza — tym bardziej w czasach, kiedy woła pokoju i uczucia przyjaźni ogarniają coraz szerzej narody całego świata.

Delegacja radziecka ma pełne prawo oświadczyć tutaj, na sesji Światowej Rady Pokoju, że najszersze koła społeczeństwa radzieckiego gotowe są znacznie rozszerzyć wymianę kulturalną i naukową z innymi krajami.

W tym roku bawił u nas zespół polskiej Opery Poznańskiej i widzowie moskiewscy przyjęli go z entuzjazmem. Ale chcielibyśmy widzieć u nas i słyszeć na naszych scenach opery, grane przez inne zagraniczne zespoły.

Wydaje się prawdopodobne, że w wielu miastach różnych krajów widzowie oglądaliby z radością opery i balety w wykonaniu naszych zespołów.

Bawił u nas chiński zespół teatralny, przedstawiając przy wypełnionych widowniach, ale chcielibyśmy oglądać na naszych scenach zespoły teatralne wielu innych krajów i również pokazać nasze zespoły, z których jesteśmy dumni.

Niedawno temu w Leningradzie i w Moskwie słuchano z entuzjazmem śpiewu i muzyki w wykonaniu artystów szwedzkich, ale chcielibyśmy słuchać u nas śpiewaków i pianistów z wielu innych krajów.

Chcielibyśmy, aby do naszego kraju przyjeżdżali na wakacje nie tylko studenci z Polski, Rumunii i Bułgarii, ale również studenci z innych krajów.

Chcielibyśmy, aby mogli oglądać niebieski kolor naszego Morza Czarne-

go, aby mogli upajać się woniami Krymu w słońcu lata, świeżością naszych górskich strumieni, szumem naszych lasów, naszymi zieleniejącymi polami.

Chcielibyśmy, aby mogli przeniknąć w głąb prostego i uczciwego serca radzieckiego człowieka, które ich przyjmie z radością, a myśląc o nas chcielibyśmy również, aby dla naszej młodzieży obce kraje nie były tylko rozdziałem w podręczniku geografii.

Chcemy, aby mogli do nas przyjeżdżać uczeni i zaznajamiać się z naszymi pracami naukowymi nie za pośrednictwem dziwacznych felietonów w przekupnej prasie, tak jak i my pragniemy poznać zdobycze nauki światowej drogą bezpośredniego kontaktu z jej twórcami, tego kontaktu, opartego na wzajemnym informowaniu i wymianie.

Wierzę głęboko, że prawdziwe i przyjazne więzy między uczonymi, przedstawicielami kultury, ludźmi wszystkich zawodów naszego kraju i innych są dzisiaj możliwe i całkowicie *realne*.

Już zaproszenie przez Anglię niektórych ludzi radzieckich, przez tę samą Anglię, która niedawno jeszcze starała się nie dopuszczać do siebie ludzi radzieckich, są — wśród zimy, pokrywającej świat — zwiastunami nadziei lepszych czasów.

Kwiaty z wielu krajów kwitną w tej chwili w moim ogrodzie w Kijowie. Kiedy fioletowe i białe krokusy przebijają śnieżną pokrywę, myślę o moich czechosłowackich przyjaciółach i o posłach Światowej Rady Pokoju w Pradze.

Kiedy olbrzymie złote słoneczniki zaczynają kwitnąć wzdłuż mojego ogrodu, przypominam sobie Sztok-

holm i sesję w obronie pokoju, która się tam odbyła.

Kiedy bogaty kobierzec goździków rozkwita na moich grządkach, wydaje mi się, że oto uśmiechają się do mnie moi chińscy przyjaciele, którzy przysłał mi nasiona.

Wszystkie te kwiaty, przybyłe z tylu różnych krajów, z których każdy wiąże się z jakimś posiedzeniem lub z Kongresem Pokoju, rozkwitają w moim ogrodzie we wspólniejszej harmonii.

Chciałabym pokazać wam te moje kwiaty, które są także waszymi kwiatami, a które dobrze się czują w Związku Radzieckim.

Pragnęłabym, podobnie, jak wy wszyscy, aby miliony ludzi poznały się nawzajem, by widziały one nasze narody, nasze miasta i wsie nie poprzez pryzmat ciemnoty, przesądów, oszczerstw i obojętności, wynikającej z odrębności naszych kultur. Można poszczuć przeciw sobie ludzi, którzy się nie znają, ludzi, zaślepionych przesądami, ale nikomu nie uda się pchnąć przyjaciół do tego, by się nawzajem schwyтали za gardło.

Jest rzeczą konieczną dla sprawy pokoju, abyśmy wszyscy, ludzie kochający pokój, mogli się odnaleźć w mocnym uścisku ręki, w prawdziwym poszanowaniu, w głębokiej radości, płynącej z przeświadczenia, że świat jest tak niezmiernie piękny, tak niezmiernie bogaty, że wszystkie narody posiadają niewyczerpany skarb inteligencji i piękności, dostępny dla wszystkich ludzi.

Jestem pewna, że wyrażam tutaj uczucia całego narodu radzieckiego — narodu gościnnego i serdecznego, który głęboko szanuje i kocha wszystkie narody, wszystkie kultury. A teraz kolej na was.

Wspólne dobro narodów

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ



JAK już zauważono, zagadnienia omawiane na obecnym posiedzeniu Światowej Rady Pokoju są ze sobą ściśle powiązane i w gruncie rzeczy jeden i ten sam cel im przyświeca. Celem tym jest porozumienie między narodami i ich braterska współpraca *).

Pragniemy również, aby każdy naród rozwijał własną kulturę. Każdy z narodów ma swoją historię, swoje tradycje, swoje obyczaje, swoją sztukę i swoją literaturę. Wartość poszczególnych kultur polega właśnie na ich odrębności. Chcielibyśmy, aby wszystkie narody świata potrafiły podnosić owe własne dziedzictwo do skali światowej i tym samym tworzyć razem z innymi bratnimi narodami ową barwną mozaikę najróżnorodniejszych wartości kulturalnych i artystycznych, która w

skali globalnej może i musi stanowić największą wartość dla całej ludzkości.

Nie chcemy bynajmniej, aby łączył nas jakiś kosmopolityzm, w którym najcenniejsze wartości poszczególnych narodów gubiłyby się bez reszty. Pragniemy, aby łączyło nas wzajemne zrozumienie w prawdziwym znaczeniu tego słowa. We wzajemnym szacunku, we współpracy między poszczególnymi narodami chcielibyśmy odnaleźć ów ton ufności i przyjaźni, który jest najbardziej twórczym pierwiastkiem ludzkości.

Ta właśnie cecha przeciwstawia nas w sposób bardzo wyraźny wszelkim zapędom agresorskim, opartym nie na współpracy między narodami, ale na władaniu narodami. Widzieliśmy jeszcze niedawno, do czego prowadzi bezmyślne przecenianie własnej kultury

*) Przemówienie wygłoszone na sesji w Budapeszcie.

a niedoceniać kultury innych narodów.

My chcemy, aby wszystkie narody rozwijały się swobodnie i w duchu własnych tradycji udoskonalały wrodzone im instynkty twórcze i wzbogacały nas swymi darami. Wiemy, że każdy naród żywi takie skarby, które mogą się stać dziedzictwem całej ludzkości.

Podczas mojej ostatniej podróży do Chile miałem sposobność przekonać się, jakie drżące skarby kultury kryją się w łonie wyzyskiwanych i wymierających pod naciskiem pseudocywilizacji plemion indiańskich Ameryki Północnej i Południowej.

Podkreślając uzdolnienia Indian i ich poziom umysłowy, nasz znakomity pisarz Sienkiewicz zaznaczył jeszcze w 1878 r., że „nie stoją one na przykład wcale niżej od Kalmuków, Baszkirów i innych plemion koczujących na stepach Rosji i Azji”. „Plemiona te — pisze dalej Sienkiewicz o Indianach — bądź co bądź wyrobiły już pewną cywilizację, mogłyby więc postąpić i dalej, mogłyby stanąć przy mądrej pomocy i na wysokości naszej cywilizacji gdyby nie to, że nasza cywilizacja wynalazła postępowanie o wiele krótsze i zamiast słabszego popierać i wzmacniać — zabija”.

Jakiej przejmującej wymowy nabiera w naszych oczach — dodaje tu Bolesław Bierut, który cytował niedawno ten ustęp — użyte przez Sienkiewicza zestawienie Indian i Baszkirów.

Na szczęście w łonie postępowych twórców amerykańskich świadomość wartości tych kultur uczyniła znaczne postępy i wielu najwybitniejszych z nich czyni wysiłki, aby wszystkie ich

wartości zachować i włączyć w tradycję kultury tego kontynentu.

Z powyższych rozważań wynika jasno jedna rzecz: że każdy rozwój kulturalny poszczególnych narodów, wznosząc duchowy dorobek ludzkości na coraz wyższy szczebel, związany jest nierozdzielnie z zagadnieniem niepodległości narodów. W rzeczy samej nie można sobie wyobrazić owego harmonijnego rozwoju wszystkich kultur narodowych bez zapewnienia narodom niepodległości. Tylko w świetle słonia wolności mogą się rozwijać te najpiękniejsze kwiaty człowieczeństwa. służąc całej ludzkości.

Kraje podległe, wyzyskiwane, kolonialne i półkolonialne nie mogą się zdobyć na najprostsze kroki w dziedzinie kulturalnej chociażby na walkę z analfabetyzmem, która to walka jest przecież jednym z najpoważniejszych zagadnień w tej dziedzinie.

Widzieliśmy na naszych kongresach, a zwłaszcza na Światowym Kongresie Narodów, odbytym w końcu zeszłego roku w Wiedniu, jak już samo spotkanie przedstawicieli najróżnorodniejszych narodów, najróżnorodniejszych ras, kierunków, myśli i przekonań religijnych na tak ważnym odcinku, jakim jest jednorazowy zjazd, dawało znakomite rezultaty zrozumienia, przyjaźni i sympatii pomiędzy narodami. Spotkanie wiedeńskie rozeszło się szerokim echem po całym świecie i na pewno przyczyniło się ogromnie do porozumienia pomiędzy poszczególnymi krajami. Tak np. nie ulega wątpliwości, że kontynentalny kongres kultury, jaki odbył się w kwietniu br. w Santiago de Chile i gdzie miałem zaszczyt być jedynym reprezentantem Europy, narodził się z ducha Kongresu Wiedeńskiego.

Na tym niezwykle ważnym kongresie chilijskim mogliśmy się przekonać, jak hasła kongresu wiedeńskiego, realizowane na terenie Ameryki Południowej, pozwoliły po raz pierwszy w dziejach tego kontynentu na spotkanie przedstawicieli pracowników kultury wszystkich republik Ameryki Łacińskiej i na zgodne zastanowienie się nad wszystkimi zagadnieniami tego wielkiego świata, dotychczas podzielonego zręczną ręką obcej polityki na nieznane i nie rozumiejące się nawzajem narody, które przecież prawie wszystkie mówią jednym językiem.

Wszelkie przejawy porozumienia, odprężenia, kontaktu, odbijają się szerokim echem wśród narodów świata. Dlaczego? Dlatego, że wszystkie narody świata są spragnione pokoju. W najbardziej przodujących państwach pod względem kulturalnym i ekonomicznym jest jeszcze mnóstwo rzeczy do dokonania. Cóż dopiero mówić o państwach opóźnionych w swoim rozwoju.

Jednocześnie równie jest jasne, że każde odprężenie międzynarodowe, każde zahamowanie wydatków na zbrojenia odbić się musi pozytywnie na sytuacji ekonomicznej obywateli i na stanie kulturalnym kraju. Zależność pomiędzy tymi dwiema dziedzinami jest tak wyraźna, że nie potrzebujemy chyba tego podkreślać. Stoją one do siebie w zależności wprost proporcjonalnej. Wartość pokoju dla ludzkości możemy wyliczyć cyframi — nawet pomijając niewymierne wartości szczęścia.

Wynika stąd, że przede wszystkim zadaniem naszym jest rozbudzenie poszanowania dla niepodległości wszystkich narodów małych i dużych. Tylko taka niezależność może im zapewnić

pełny i płodny rozwój ich kultury i ich gospodarstwa.

Musimy dążyć do przekreślenia polityki ekonomicznego władania jednych państw nad drugimi, która prowadzi do nieludzkiej niwelacji kultur, do zatracenia wewnętrznego bogactwa każdego narodu i jego najdroższych tradycji. Ta niezależność kultur nie oznacza odosobnienia. Państwa nie mogą być harpagonami strzegącymi zazdrośnie swoich bogactw. Dlatego też z najwyższą radością powitaliśmy tutaj tak pełne ludzkiej treści oświadczenie wielkiej pisarki radzieckiej Wandy Wasilewskiej o najszerszym zastosowaniu wymiany kulturalnej przez Związek Radziecki. Udostępnienie osiągnięć Związku Radzieckiego dla najszerzych rzesz świata, pragnących nauki, kochających sztukę, zainteresowanych w technicznym postępie kultury i cywilizacji, może być powitane tylko entuzjastycznym aplauzem. Moja ojczyzna również przywiązuje najwyższą wagę do jak najszerzej wymiany dóbr duchowych i materialnych. Wymiana książek i wykładów, wystaw, literatury, nauki i sztuki — naszym zdaniem jest najwyższą formą wzajemnej pomocy między narodami. Wymiana kultury jest również ważna, jak wymiana towarów jest jedną z form tej pomocy.

Oświadczenie to proszę uważać, jako jeszcze jedno zaproszenie skierowane do krajów tu reprezentowanych przez moją tradycyjnie gościnną ojczyznę.

Kongres w Santiago był dla nas znakomitym przykładem narad w obronie kultury. Powinniśmy ten przykład naśladować. Dlaczego nie zorganizować takich kontynentalnych kongresów kultury i w innych częściach globu,

np. w Airyce i w Azji? Europa także jest kontynentem. Jeżeli z inicjatywy Światowej Rady Pokoju zbieramy się na uroczyste posiedzenie celem uczczenia rocznie wielkich twórców kultury Leonarda da Vinci, czy Wiktora Hugo, Kopernika czy Rabelais — dlaczego nie mielibyśmy się zebrać celem uczczenia naszej kultury w ogóle i mówienia o jej słabych stronach, o niebezpieczeństwach, które jej grożą i o drogach, które się przed nią otwierają.

W rozmowach przedstawicieli kraju, który wydał Szekspira czy Leonarda

da Vinci z przedstawicielami kraju, który wydał Petőfię czy Mickiewicza — na pewno nie będzie zgrzytów. O ile będziemy rozmawiali w duchu tych wielkich ludzi, nie zabrzmi w naszych słowach ani szczęk oręża, ani słowa nienawiści.

Ci wielcy twórcy, których imionami nazaczy Światowa Rada Pokoju etapy swojej pracy, walczyli zawsze o pokój i postęp — i na tym polegało ich znaczenie. Bo twórczość, bo wielkość, bo ludzkość — są zawsze postępem i pokojem...



WYWIAD Z KUO MO-ŻO

Wiceprzewodniczącym Ludowej
Konsultatywnej Rady Politycznej Chin

PERSPEKTYWY POKOJU

***P**ROPOZYCJE chińskie, zmierzające do ułatwienia zawarcia rozejmu w Korei, zrodziły wielkie nadzieje. Zwróciliśmy się do Kuo Mo-żo z prośbą, aby opowiedział naszym czytelnikom o perspektywach, jakie otworzyły przed wszystkimi narodami pokój w Azji i o pomocy, jakiej mogłyby udzielić Chiny przyszłej gospodarce pokojowej drogą rozwoju wymiany handlowej.*

Odpowiedź: Kraje azjatyckie wyposażone są w olbrzymi potencjał produkcyjny i w bogactwa naturalne.

Narody tych krajów budziły się je-
den po drugim. Jeżeli będą miały mo-

żliwość rozwoju swych sił produkcyj-
nych w warunkach niepodległości i
eksploatowania swych bogactw natu-
ralnych w atmosferze pokoju, przy
noszą światu niezmierzone wartości.

Świadczą o tym Chiny, które z en-
tuzjazmem przystąpiły do pokojowego
budownictwa.

Wiadomo powszechnie, że Chiny ma-
ją dużo ludności, obszerne terytorium,
obfite produkty, że nie odkryto jeszcze
wielu bogactw naturalnych znajdujących się w ziemi i że można je eksplo-
tować na wielką skalę.

Od trzech lat wzrosła siła kupna
naszej ludności i będzie nadal wzra-
stać. Rozwój naszej gospodarki na-
rodowej bierze pod uwagę właśnie

nieustanny wzrost siły kupna narodu. Z każdym dniem będzie również wra- stać nasza zdolność importu i nasz eksport. Tak więc rozwój gospodarczy naszego kraju stwarza olbrzymie mo- żliwości rozszerzenia naszych stosun- ków handlowych z innymi krajami.

Nasza polityka — to dążenie pewny- mi krokami do uprzemysłowienia i stopniowego przekształcania naszego zaoferowanego kraju rolniczego w kraj silnie uprzemysłowiony. Będziemy się starali systematycznie i etapami pod- nieść poziom materialny i kulturalny życia narodu.

Entuzjazm pracy naszych wyzwolo- nych robotników i chłopów jest olbrzy- mi, mogą oni obecnie w pełni wyka- zać swój dynamizm i twórczą inicja- tywę. Jesteśmy zatem pewni, że wyko- namy, a nawet przekroczymy nasz plan narodowego budownictwa.

Istnieją wielkie możliwości wymiany handlowej między Chinami a różnymi krajami świata, ponieważ kraj nasz wszedł już w nowy etap swego go- spodarczego rozwoju.

Sądzymy, że jedną z największych korzyści, jakie czerpałyby kraje, rozwi- jając stosunki handlowe z Chinami, by- łąby możliwość zapewnienia pracy więk- szej ilości osób. Przyczyniłoby się to niewątpliwie do polepszenia warunków życia w krajach, gdzie sytuacja gospo- darcza uległa pogorszeniu.

Ogromnie nas zawsze interesuje mo- żliwość przywrócenia i rozszerzenia naszych stosunków handlowych ze wszystkimi krajami świata. Nasz u- państwowiony handel zagraniczny jest bardzo rozległy. Zmierzamy do nawiązania pokojowych stosunków handlowych, opartych na bazie rów- ności i wzajemności z innymi kraja-

mi w celu wzmożenia naszego rodzi- mego budownictwa i przyczynienia się do międzynarodowej współpracy go- spodarczej drogą polepszenia warun- ków życia wszystkich narodów świata.

Ze względu na potrzebę prowadzenia pokojowej gospodarki uczestniczymy w rynku światowym. Nie żądamy wy- parcia innych z tego czy innego ryn- ku i nie pragniemy również uzyskać żadnych przywilejów. Wierzymy, że różnice między systemami ekonomicz- nymi nie powinny stanowić przeszkód w pokojowym współistnieniu.

Kiedy Kuo Mo-żo omówił pro- blem budownictwa narodowego Chin, prosimy go, aby nam przedstawił perspektywę, jakie otworzyłby przed jego krajem prawdziwy pokój w Azji i aby nam opowiedział o pierwszym chińskim planie pięcioletnim.

Odpowiedź: Ustanowienie prawdzi- wego pokoju w Azji byłoby bardzo korzystne dla rozwoju Chin, o czym mogą nas przekonać wydarzenia ubie- głych lat.

W ciągu długiego okresu Chin by- ły terenem obcej agresji i okrutnych zniszczeń wojennych. Podczas czterech lat, które nastąpiły po Wyzwoleniu w 1949 roku, nie żyliśmy również w wa- runkach prawdziwego pokoju. Kraje nieprzyjazne narzuciły nam blokadę. W czerwcu 1950 r. wybuchła wojna w Korei i zmuszeni byliśmy wziąć na siebie odpowiedzialność przyjscia z po- mocą naszym sąsiadom, bo wiemy, że udzielać pomocy naszym sąsiadom o- znacza tyle, co bronić się samemu.

Mimo to wylaczaliśmy w tym krót- kim okresie 3 do 4 lat ciężkie rany wojenne. Z nielicznymi wyjątkami na- sza produkcja przemysłowa i rolnicza

przekroczyła poważnie najwyższy poziom przedwojenny. A w tym roku zaczynamy wykonywać nasz pierwszy plan pięcioletni.

Od pierwszej chwili rozpiętość naszego planowego budownictwa jest bardzo szeroka. Weźmy na przykład plan na 1953 r. (pierwszy rok naszego planu pięcioletniego). Inwestycje wyniosą 44,34 proc. budżetu narodowego, produkcja przemysłowa wzrośnie o około 23 proc. w stosunku do produkcji z 1952 r. Aby pokryć zapotrzebowanie państwa i ludności, zwiększymy produkcję stałi, żelaza, węgla, energii elektrycznej, nafty, metali kolorowych, maszyn, materiałów konstrukcyjnych, produktów chemicznych i artykułów lekkiego przemysłu. Plan przewiduje również masową produkcję wielu artykułów przemysłowych, których nigdy dotąd w historii nie produkowaliśmy, jak niespawanych rur stalowych, stalowych blach krzemowych, turbin parowych o mocy 6 tysięcy watów, generatorów itp.

Plan przewiduje poza tym budowę nowych linii kolejowych długości 600 km. Oto cel pierwszego roku naszego pierwszego planu pięcioletniego. Odtąd co roku będziemy mieli do wykonania również wielkie zadania.

Praca nad wykonaniem naszego planu pięcioletniego stanowi wkład w utrwalenie pokoju w Azji i nawzajem — istnienie prawdziwego pokoju w Azji pomogłoby ogromnie wymianie pokojowej Chin z innymi krajami.

Naród chiński, który gorąco kocha pokój, zdecydowanie pójdzie ręką w rękę ze wszystkimi narodami, miłującymi pokój, a przede wszystkim z wszystkimi narodami Azji, w których wal-

ce o zwycięstwo sprawy pokoju na Dalekim Wschodzie i na świecie.

Prosimy Kuo Mo-žo, aby przedstawił perspektywy, które stworzyłyby ustanowienie prawdziwego pokoju w Azji w dziedzinie wymiany kulturalnej i aby nam powiedział o wkładzie Chin w naukę, literaturę, sztukę i o zainteresowaniu Chin kulturą światową.

Odpowiedź: Jeżeli Azja korzystać będzie z dobrodziejstw prawdziwego pokoju, skorzysta z tego budownictwo i wymiana handlowa, a zarazem rozwinię się wymiana kulturalna.

Weźmy znowu dla przykładu Chin:

W przeszłości stworzyły one swoją własną naukę, literaturę i sztukę, co stanowi wkład w kulturę powszechną. Każdy wie z historii, że wynalazek prochu, busoli i druku o ruchomych czcionkach w ogromnym stopniu przyczynił się do rozkwitu cywilizacji współczesnej.

Ale dzisiaj, tak jak i w przeszłości, aby żywić i rozwijać swoją własną kulturę, Chiny wchłaniają w pełni najlepsze składniki kultury powszechnej, przez co zapewniają szczęście, umacniają przyjaźń i solidarność między ludźmi.

Chiny zawsze bardzo interesowały się postępową kulturą światową — zainteresowanie to datuje się od przeszło trzystu lat. Dzisiaj, kiedy chcemy budować naszą ojczyznę, musimy więcej czerpać z postępowej kultury świata i zbierać owoce postępowych doświadczeń, aby jak najlepiej przeprowadzić budownictwo narodowe we wszystkich dziedzinach.

Pokój przyniesie nam naturalnie największe możliwości przyswojenia sobie kultury bądź naukowej, bądź literackiej, bądź artystycznej. Jesteśmy przeświadczeni, że naród chiński wnie- sie nowy wkład do kultury powszechnej.

Nasze ostatnie pytanie doty- czy polityki międzynarodowej. Zapytujemy Kuo Mo-żo w jaki sposób — po zaprowadzeniu pokoju — Chińska Republika Lu- dowa wyobraża sobie współpra- cę międzynarodową w tonie wiel- kiej rodziny narodów.

Odpowiedź: Zagraniczna polityka Chin Ludowych polega na sojuszu z przyjaciółmi wśród wszystkich naro- dów i na obronie pokoju światowego.

Znalazło to swój dobitny wyraz w naszym „Wspólnym Programie“, uzna- nym obecnie za naszą Konstytucję. Ożywia nas uczucie przyjaznego bra- terstwa w stosunku do różnych naro- dów świata. Opowiadamy się za nie- podległością i równością narodów. Sprzeciwiamy się zależności narodów i dyskryminacji rasowej, prowokowa- niu nienawiści między narodami, roz- powszechnianiu i stosowaniu w prak- tyce teorii o wyższości jednej rasy nad drugą i propagandzie podburzającej do wojny. Gotowi jesteśmy iść razem ze wszystkimi narodami, by ten świat, w którym żyjemy, przekształcił się w wielką demokratyczną rodzinę naro- dów.

Te naszą politykę pokoju prowadzić będziemy z wytrwałością i stanowczo- ścią. Szanujemy wiernie wszystkie u- mowy międzynarodowe, zapewniające światu pokój i wykonujemy ściśle na- sze obowiązki w sprawach międzyna- rodowych.

Uważamy, że wystarczy szanować się wzajemnie i nie wtrącać się w we- wnętrzne sprawy innego narodu. Wte- dy kraje o różnych systemach będą mogły współistnieć pokojowo i oddać się pokojowemu współzawodnictwu.

Wtedy wszystkie rozbieżności można rozstrzygać drogą pokojowych roko- wań. W tym punkcie jesteśmy szcze- gólnie cierpliwi, o czym wyraźnie świadczą rozmowy w sprawie rozejmu w Korei.

Jesteśmy przeświadczeni, że na ba- zie równości, poszanowania suweren- ności innych krajów i nie wtrącania się w ich sprawy, można osiągnąć współpracę między krajami — włącznie z wielkimi mocarstwami. Oparte na bazie równości stosunki i pokojowe współistnienie między Chinami i in- nymi krajami przyniesie wielki wkład w dzieło współpracy międzynarodo- wej.

Aby przyczynić się do wzajemnego zrozumienia, będziemy się starali do- konać wielkich wysiłków dla rozwoju wymiany kulturalnej.

Aby przyczynić się do pokojowego budownictwa każdego kraju, gotowi jesteśmy rozszerzyć na bazie równo- ści i wzajemności nasze stosunki gos- podarcze.

Aby przyczynić się do stworzenia prawdziwego pokoju w Azji, umacniać będziemy jedność narodu chińskiego i wielką jedność narodów świata i wspólnie wzmożemy wielką walkę w obronie pokoju.

Jeżeli mocno ujmimy w ręce spra- wę pokoju, potrafimy go utrwalić i powstrzymać wojnę.

POSIEDZENIE ROZSZE

W DNIU 2 lipca 1953 r. odbyło się w Warszawie posiedzenie rozszerzonego Plenum Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, poświęcone sprawozdaniu z Sesji Światowej Rady Pokoju w Budapeszcie.

Prezes PKOP, członek Światowej Rady Pokoju, Jarosław Iwaszkiewicz, złożył sprawozdanie z przebiegu Sesji Budapeszteńskiej, a red. Dominik Horodyński, członek Światowej Rady Pokoju — z posiedzenia Międzynarodowej Konferencji dla Pokojowego Rozwiązania Problemu Niemieckiego w Berlinie.

W dyskusji wzięli udział:

Prof. Stanisław Kulczyński — wicemarszałek Sejmu PRL, Z. Wasilkowska — wiceprzewodnicząca Ligi Kobiet, J. Junger — nauczyciel z woj. wrocławskiego, A. Stonimski — literat, ks. infułat J. Piskorz, prof. J. Jodłowski — przewodniczący Zrzeszenia Prawników Polskich, J. Noskówna — sekretarz Stołecznego Komitetu Obrońców Pokoju, L. Kruczkowski — pisarz, dr J. Gołoński — lekarz z Białegostoku, prof. W. Goetel — Kraków, K. Plewińska — tkaczka z Zakładów im. Kunickiego w Łodzi, J. Skrzypek — chłop z woj. szczecińskiego, W. Szałajówna — przedstawicielka Zarz. Gł. ZMP, J. Sendek — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej „Wilczków” woj. wrocławskiego, K. Żychliński — przodownik pracy Zakładów Mechanicznych „Ursus”, Z. Madejowa — chłopka z woj. rzeszowskiego, M. Dobrzyńska — działaczka społeczna z Zielonej Góry, W. Kłosiewicz — przewodniczący CRZZ i R. Deperasiński — sekretarz PKOP.

Na zakończenie obrad Plenum PKOP uchwaliło jednomyślnie rezolucję oraz tekst listu do Niemieckiej Rady Pokoju.

Rezolucja Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju

Polski Komitet Obrońców Pokoju po wysłuchaniu sprawozdania z przebiegu obrad Sesji Światowej Rady Pokoju w Budapeszcie i po zapoznaniu się z jej uchwałami wyraża swe całkowite poparcie dla zadań wytyczonych obrońcom pokoju przez Sesję Budapeszteńską.

Polski Komitet Obrońców Pokoju wita z uznaniem zawartą w deklaracji Światowej Rady Pokoju zasadę, że pokojowe współistnienie różnych systemów, oparte na prawie każdego narodu do nieskrępowanego wyboru swego sposobu życia, zakłada rozwiązanie w drodze rokowań wszystkich sporów i konfliktów międzynarodowych.

Polski Komitet Obrońców Pokoju stwierdza, że Sesja Budapeszteńska Światowej Rady Pokoju wykazała dalszy wzrost, konsolidację i rozszerzenie wpływów światowego ruchu pokoju, że była ona wyrazem umacniającego się przekonania narodów o możliwości i konieczności pokojowego uregulowania rozbieżności międzynarodowych, o możliwości doprowadzenia do zwycięstwa pokoju, w drodze wytrwałej i uporczywej walki.

Stwierdzając olbrzymi wzrost ruchu pokojowego na całym świecie, który wywiera coraz potężniejszy wpływ na rozwój wypadków międzynarodowych i z któ-

RZONEGO PLENUM P K O P

rym muszą się liczyć rządy, Polski Komitet Obrońców Pokoju pragnie zwrócić uwagę na fakt, że właśnie dlatego, iż siły agresji stają się coraz bardziej izolowane, nie cofają się one przed żadną prowokacją, aby nie dopuścić do odprężenia międzynarodowego.

Prowokacja lisynmanowska w Korei skierowana na storpedowanie zawarcia rozejmu i prowokacje faszystowskie w Berlinie są tego wymowną ilustracją.

Prowokacja berlińska wykazała w szczególności, jak wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju w Europie przedstawia podział Niemiec i odrodzenie w Niemczech zachodnich sił militarystycznych i rewizjonistycznych, które, ciesząc się poparciem reakcyjnych kół amerykańskich, dążą do rozpętania wojny odwetowej przeciwko narodom Europy Wschodniej i Zachodniej. Tym większego znaczenia nabiera w chwili obecnej walka o pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego na podstawie układu poczdamskiego, o zjednoczenie Niemiec przy poszanowaniu bezpieczeństwa ich sąsiadów i nie dopuszczeniu do odrodzenia militarystyki i tendencji odwetowych.

Wyrażając uczucia i wolę całego narodu polskiego, Polski Komitet Obrońców Pokoju piętnuje z oburzeniem zbrodnicze machinacje neohitlerowców z Bonn i solidaryzuje się w pełni z patriotami niemieckimi z obu stron Łaby, którzy walczą odważnie przeciwko remilitaryzacji i faszyzacji Niemiec zachodnich, przeciwko układom wojennym z Bonn i Paryża, o Niemcy zjednoczone, suwerenne, pokojowe i demokratyczne.

W związku z tym Polski Komitet Obrońców Pokoju wita z uznaniem zarządzenia rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i KC SED-u, które zmierzają do ułatwienia pokojowego zjednoczenia Niemiec i stanowią potężny cios dla wrogów pokoju i jedności Niemiec.

Polski Komitet Obrońców Pokoju wzywa zarazem wszystkich Polaków, aby w odpowiedzi na prowokację berlińską, skierowaną również przeciwko narodowi polskiemu, jeszcze bardziej wzmogli czujność wobec wszelkich machinacji wrogów pokoju, jeszcze mocniej zwarli swe szeregi we Froncie Narodowym, aby jeszcze bardziej zdecydowanie dawali odpór wszystkim wrogim knowaniom, pogłębiali przyjaźń wieczystą z wielkim Związkiem Radzieckim, ostoją naszej niepodległości i bezpieczeństwa, wzmocnili swe wysiłki w walce o pokój i pian sześcioletni.

Polski Komitet Obrońców Pokoju postanawia popularyzować szeroko uchwały Sesji Światowej Rady Pokoju w Budapeszcie i rozwinąć szeroką kampanię na rzecz rokowań pomiędzy państwami w celu pokojowego rozwiązania wszystkich konfliktów i wszystkich spornych problemów ze szczególnym podkreśleniem konieczności pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

„Zwycięstwo pokoju jest bliskie. Od nas zależy osiągnięcie tego zwycięstwa“ — głosi Apel Światowej Rady Pokoju. — Uczynimy wszystko, aby wnieść nasz jak największy wkład we wspólną walkę narodów o pokój, aby przyczynić się do jego zwycięstwa.

LIST DO NIEMIECKIEJ RADY POKOJU

Drodzy Przyjaciele!

W chwili gdy w narodach utwierdza się przekonanie, że możliwe jest pokojowe uregulowanie wszystkich rozbieżności międzynarodowych, w chwili gdy woła pokoju z nieodpartą siłą ogarnia narody, byliśmy świadkami nikczemnej prowokacji berlińskiej, zorganizowanej przez te siły reakcji i wojny, które starają się nie dopuścić do odprężenia międzynarodowego.

Ta próba wywołania wojny bratobójczej w Niemczech, próba rozpalenia pożaru w Europie, nastąpiła w chwili, gdy rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej, kierując się interesami narodu niemieckiego i pokoju Europy, powziął szereg słuszych zarządzeń zmierzających do ułatwienia pokojowego zjednoczenia Niemiec. Jest to najlepszym dowodem tego, że zbrodnicze prowokacje w Berlinie były jedynie wyrazem obawy podżegaczy wojennych przed potężniejącym z dnia na dzień patriotycznym ruchem narodu niemieckiego, który pragnie zjednoczenia i pokoju, przed coraz bardziej zdecydowaną wolą narodów Europy, które domagają się pokojowego uregulowania problemu niemieckiego.

Dzięki zdecydowanej postawie sił patriotycznych i pokojowych narodu niemieckiego, prowokacja zorganizowana przez zachodnio-niemieckich

wrogów pokoju i ich amerykańskich protektorów zakończyła się fiaskiem.

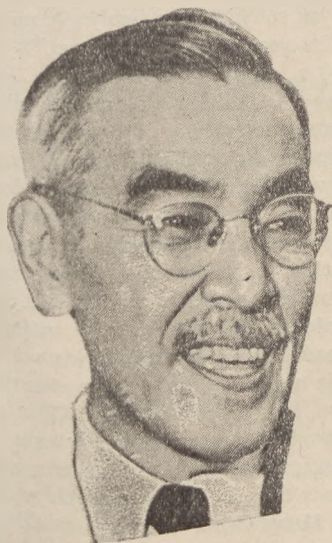
Wydarzenia berlińskie, które skierowane były przeciwko najżywotniejszym interesom narodu niemieckiego i narodów sąsiadujących z Niemcami, które były zamachem na pokój w Europie, ze szczególną ostrością wskazują na nagłą konieczność zjednoczenia Niemiec na podstawie demokratycznej i pokojowej, na konieczność pokojowego uregulowania problemu niemieckiego przez cztery mocarstwa na podstawie układu poczdamskiego.

Pragniemy zapewnić Was, drodzy przyjaciele, że naród polski w pełni popiera i solidaryzuje się z walką patriotów niemieckich z obu stron Łaby przeciwko remilitaryzacji i faszyzacji Niemiec zachodnich, o unieważnienie wojennych układów z Bonn i Paryża, o zjednoczenie i niepodległość Waszej ojczyzny, o zapewnienie pokoju w Europie.

Jesteśmy głęboko przekonani, że w oparciu o siły pokojowe całego świata naród niemiecki przekreśli wszystkie zbrodnicze plany bońskich odwettowców i ich amerykańskich protektorów i wywalczy sobie zjednoczenie, niepodległość, pokój i godne miejsce w rodzinie narodów Europy, jako równy wśród równych.

**POLSKI KOMITET
OBRONCÓW POKOJU**

Sprawa Kaji



IKUO OJAMA

*Prof. Uniwersytetu w Tokio, Laureat
Międzynarodowej Stalinowskiej Nagro-
dy Pokoju*

BYŁO to 25 listopada 1951 r. Wataru Kaji spacerował po południu w okolicy Tokio. Nagle rzuciło się na niego kilku ludzi, którzy go uprowadzili, zakneblowawszy mu uprzednio usta, w kierunku domu, należącego do tajnej służby wywiadowczej armii amerykańskiej. Tam torturowano go, trzymano w odosobnieniu. Jego oprawcy usiłowali mu wmówić „że był szpiegiem na usługach rządu Związku Radzieckiego“. Odma-
wiał wyjaśnień i usiłował popełnić samobójstwo. Gdy znowu wrócił do sił,

poddano go ponownie groźbom i biciu. Lecz tym razem oficer, który go badał, zażądał, aby „współpracował z siłami zbrojnymi Stanów Zjednoczonych“.

Skąd to żądanie? Kaji jest dobrze znanym pisarzem japońskim. Odrzucenie przez niego polityki wojny, aktów agresji „samurajów“ spowodowało skazanie go przez japoński rząd militarny przed II wojną światową. Wtedy uciekł do Czunkingu będącego pod władzą Czang Kai-szeka i uczestniczył w walce przeciwko najazdowi wojsk japońskich na Chiny.

Właśnie w tym celu, aby wyciągnąć korzyści z jego głębokiej znajomości Chin i narodu chińskiego, którą Kaji zdobył w czasie lat wygnania, porwał go tajny wywiad amerykański. Liczyli na to, że będą mogli posłużyć się nim dla opracowania planów najazdu na kontynent chiński. Wysiłki ich pozostały daremne. Mimo cierpień, przenoszenia z więzienia do więzienia, Kaji odmawiał wszelkiej współpracy i po upływie z górą roku od chwili jego porwania, dnia 7 grudnia 1952 r., amerykańskie władze wojskowe były zmuszone uwolnić go pod naciskiem opinii publicznej, która wniosła sprawę do parlamentu. Zwolnienie jego odbyło się zresztą w sposób tak samo brutalny jak i porwanie. Pewnego dnia został wyrzucony z samochodu w samym środku Tokio. Następnego dnia Kaji wystosował apel do narodu, w którym ujawnił okoliczności swego bezprawnego uwięzienia i potępił interwencję

amerykańską w Japonii, obecność amerykańskich wojsk okupacyjnych.

Dziś Kaji jest na nowo prześladowany. Stał się zbyt niebezpieczny, by móc pozostawać na wolności. I podobnie jak Rosenbergowie w St. Zjednoczonych, został oskarżony dzięki zeznaniu fałszywego świadka, Mitsuhahsi, japońskiego Greenglassa. Lecz walka jaka rozgorzała wokół uniewinnienia Kaji wykracza daleko poza ramy czołowej przeciwko gwałceniu praw obywatelskich. Stała się ona odpowiedzią na propagandę i czyny generałów z amerykańskiego sztabu generalnego w Tokio, którzy pchają „Azjatów do walki przeciwko Azjatom“. Oto przyczyna, dla której przytaczam historię Kaji. Odzwierciedla ona klimat sytuacji politycznej w Japonii, klimat przygotowań wojennych, klimat protestu mas ludowych.

OPINIA PUBLICZNA WOBEC SPRAWY KAJI

Gdy w styczniu 1952 r. otrzymałem Nagrodę Pokoju, podziękowałem Generalissimusowi Stalinowi w liście otwartym, w którym pisałem: „Azjaci nie będą nigdy walczyli przeciwko Azjatom“. Wiadomo, że zdanie to nabrało smutnej „sławy“ dzięki prezydentowi Eisenhowerowi. Lecz w Japonii słyszeliśmy je od szeregu lat z ust gen. Mac Arthura, a potem z ust gen. Van Fleet'a. I zdanie to nie pozostało pustym słowem. Amerykański sztab generalny w Tokio usiłował rzucić Japończyków przeciwko Chinom, posługiwał się japońskimi zbrodniarzami wojennymi, usiłował uczynić z Kaji zdrajcę. **Sprawa Kaji** wybuchła. Jeszcze będąc w więzieniu, Kaji nawiązał kontakt z więźniami północno-koreańskimi i chińskimi, uwięzionymi jak on, których torturowano po to,

aby zgodzili się pełnić służbę szpiegowską przeciwko swojej ojczyźnie. Z prawnego punktu widzenia stanowiło to pogwałcenie praw więźniów oraz pogwałcenie neutralności Japonii. Te fakty, jak również inne, wpłynęły na skrytalizowanie opinii publicznej. W maju 1953 r., po krajowej konferencji Japońskiego Komitetu Obrońców Pokoju ukonstytuowała się „Antywojenna Unia Narodów Azjatyckich dla poszanowania praw człowieka“, stawiająca sobie za cel walkę przeciwko nagonce wojennej, jaką stara się rozpętać w Japonii rząd Joszidy i popieranie poszanowania wolności narodów azjatyckich, uwolnienie Kaji oraz jeńców północnokoreańskich i chińskich. Nazwa Unii wyda wam się może nieco skomplikowana, lecz jej cele są jasne. Opór przeciwko bezprawnemu pozbawianiu wolności, protesty składane na ręce ambasadora Stanów Zjednoczonych w Japonii, Murphy'ego, a potem w ONZ w sprawie północno-koreańskich i chińskich jeńców wojennych, bezprawnie więzionych i torturowanych w Japonii, opór przeciwko wszelkim aktom, mogącym wpłatać narody azjatyckie w walki bratobójcze. Walka prowadzona przez to „Antywojenne stowarzyszenie narodów azjatyckich dla poszanowania praw człowieka“ łączy się z powszechną walką, prowadzoną przez naród przeciwko remilitaryzacji i polityce wojny. Wiadomo, że po wielkiej manifestacji pierwszomajowej w 1952 r. zaaresztowano ponad 1.000 patriotów japońskich. Są oni dziś jeszcze przedmiotem dochodzeń sądowych. A przecież manifestowali oni na rzecz pokoju, przeciwko likwidacji niepodległości narodowej Japonii, przeciwko owemu „traktatowi pokoju“, zawartemu w San

Francisco. Prostą jego konsekwencją dla Japonii jest polityka, polegająca na chęci narzucenia Azjatom wojny przeciw Azjatom. A walka prowadzona przeciw tej polityce jest równoznaczna z walką prowadzoną przeciwko traktatowi z San Francisco.

WIELKI ZWYCIĘZCA W WYBORACH

Wpływ Ruchu Obrońców Pokoju jest w Japonii coraz większy. Propozycje rokowań i porozumienia międzynarodowego znajdują wszędzie gorące przyjęcie. Bowiem Ameryka zawiodła nawet tych, którzy w przeszłości darzyli ją zaufaniem. Jedynie Joszida i jego minister spraw zagranicznych Okasaki otwarcie zadeklarowali w czasie kampanii wyborczej swą solidarność ze Stanami Zjednoczonymi i odważyli się dziękować rządowi waszyngtońskiemu za pomoc udzieloną Japonii. Partia ich straciła wskutek tego 38 miejsc.

Jeśli chodzi o przedstawicieli innych partii, to mimo przyrzeczeń Waszyngtonu złożonych z okazji tychże wyborów, o udzieleniu Japonii zamówień zbrojeniowych na przeciąg dwóch lat, nabrali wody w usta. Nie odważyli się mówić o Stanach Zjednoczonych z obawy przed utratą głosów i uciekali się do wykrętów, aby oszukać swoich wyborców. Kilkakrotnie nawet pozorowali, że przeciwstawiają się polityce amerykańskiej, jednakowoż w rzeczywistości głosowanie ich w parlamencie dowodzi czegoś zupełnie przeciwnego. Poza Partią Robotniczo-Chłopską oraz Partią Komunistyczną jedynie partia lewicowych socjalistów dała wyraz epozycji przeciwko traktatowi z San Francisco oraz przeciwko rozkazom amerykańskim.

Wyszła ona z wyborów jako jeden z wielkich zwycięzców.

Jeszcze większy rozłam dokonał się w łonie samych partii rządowych w związku z problemem stosunków handlowych, jakie Japonia mogłaby nawiązać z Chinami. W San Francisco Joszida oświadczył, że stosunki handlowe z Chinami nie były dla Japonii korzystne. Tymczasem w łonie własnej partii Iiyu-to, partii liberalnej, 88 deputowanych z obu izb opowiedziało się za takimi stosunkami handlowymi, a przed ostatnimi wyborami Unia Parlamentarna dla popierania rozwoju handlu z Chinami skupiała 330 posłów i senatorów ze Zgromadzenia Narodowego i Senatu. Liczba ta od czasu wyborów na pewno wzrosła. O ile bowiem mniejszość przedstawicieli ciężkiego przemysłu chce przekształcenia Japonii w arsenał, zaopatrujący wojnę w Korei lub wojnę przeciwko prezydentowi Ho Szi-minowi, to większość przemysłowców pragnie podjęcia na nowo stosunków handlowych z Chinami, które przed wojną wyrażały się cyfrą 70% całego eksportu Japonii.

Ostatnio wielka japońska organizacja związkowa, Rodo-Kumiai Sohyogi-Kai, zwana potocznie Sohyo (Japońska Federacja Pracy), zorganizowała krajową konferencję poświęconą sprawie gospodarki pokojowej, na której uchwalono donieść rezolucję w sprawie nawiązania stosunków handlowych z Chinami. Stany Zjednoczone próbowały „zdemokratyzować“ tę wielką organizację związkową. Usiłowania te speliły na niczym. Pod naciskiem mas robotniczych przywódcy związkowi musieli zachować niezależność.

Tę wolę niepodległości odnaleźć można we wszystkich dziedzinach. Stany Zjednoczone utworzyły w Japonii 733 bazy wojenne, zarekwirowały ponad 1.000 km². Obszar ten odpowiada mniej

więcej powierzchni jednej z naszych wielkich wysp japońskich, wyspy Shikoku, której nazwa przeszła obecnie do języka ludu. Mówi się: „naszą wyspę Shikoku zabrali Amerykanie“.

Chłopi i farmerzy japońscy wszędzie walczą o odzyskanie swej ziemi, aby żyć i obsiewać pola. W ten sposób powstaje wielki ruch oporu. W odpowiedzi na ten opór Amerykanie „argumentują“, iż ludność jest zbyt liczna i zalecają maltuzjanizm. Posłali na uniwersytety specjalistów w dziedzinie regulacji urodzin. W rzeczywistości boją się, według własnego ich określenia, „milionów ludzi, którzy roją się w Azji“, boją się ludzi, którzy chcą bronić swoich ziem.

NARÓD NIE POZWOLI SIĘ OSZUKAĆ

Są jeszcze jednak inne przedmioty niezadowolenia, inne powody, dla których naród japoński gorąco pragnie pokoju. Są to w pierwszym rzędzie podatki i zbrojenia. Czwarła część budżetu idzie na koszty „obrony“. Rząd Joszidy nie odważa się użyć słowa „budżet wojskowy“. Te wydatki na „obronę“ służą do finansowania przemysłu zbrojeniowego, do wyposażenia oddziałów policyjnych, zwanych „oddziałami dla celów zachowania pokoju“, które w roku bieżącym liczą 120.000 ludzi, lecz które według projektów rządowych dojść mają w ciągu pięciu lat do 300.000.

W czasie manifestacji można często oglądać młode dziewczęta niosące chorągiewki, na których przeczytać można: „Nigdy nie wyjdziemy za mąż za policjantów“. Wśród młodzieży organizuje się ruch mający na celu walkę przeciwko ewentualnej ustawie, przy-

wracającej obowiązkową służbę wojskową.

Przy pomocy radia i prasy rozwija rząd Joszidy hasła propagandy wojennej i stara się zdusić lub skierować na inne tory uczucia narodu. Zadaniem japońskiego Ruchu Obrońców Pokoju jest rozbicie tej propagandy i pokazanie narodowi japońskiemu dobrodziejstw, które przyniosłoby mu odprężenie międzynarodowe i przymierze pomiędzy wielkimi mocarstwami. Zadaniem japońskiego Ruchu Obrońców Pokoju jest walka przeciwko tym, którzy tęsknią jeszcze do dawnych dni, przeciwko militarystom, którzy jeszcze marzą o podbojach. Zadaniem japońskiego Ruchu Pokoju jest wyprowadzić Japonię z izolacji, w którą chce się ją wtrącić, wzmocnić więzy przyjaźni pomiędzy Japonią a innymi krajami Azji. Antywojenne Stowarzyszenie dla poszanowania praw człowieka wnosi swój wkład do tego dzieła i stara się nie dopuścić do podsycania w Japonii uczuć wrogości w stosunku do innych narodów Azji.

Ostatnio zdarzył się w Japonii wypadek, który rozgromił wiele fałszywych legend, krążących na temat Chin. Był to powrót z Chin Ludowych 30.000 japońskich jeńców wojennych przebywających tam od końca drugiej wojny światowej. Tych 30.000 żołnierzy pozwoliło poznać narodowi japońskiemu prawdziwe oblicze Chin Ludowych.

Rozbijali oni propagandę, szerzoną na temat ewentualnej agresji narodu chińskiego przeciwko Japonii i odwrotnie, zapoznali z uczuciami przyjaźni, jakie Chiny żywią w stosunku do wszystkich krajów Azji. „Narody Azji nie będą walczyły przeciwko narodom Azji“, Japonia nie będzie służyła jako baza agresji wojennej przeciwko Chinom.

CZARNA



AFRYKA

OBECNĄ sytuację w Czarnej Afryce określają trzy zasadnicze elementy. Pierwszy z nich — to naturalnie najrozmaitsza pod względem formy walka ludów afrykańskich bądź to starych, bądź ukształtowanych dopiero w późniejszych czasach, o samodzielnność i o niepodległość.

Drugi element stanowią wysiłki mocarstw kolonialnych, zmierzające do przedłużenia ich panowania, wysiłki,

które również przybierają najróżniejsze formy i kształtują się odmiennie w zależności od krajów macierzystych, a czasem nawet od terytoriów. Tak więc Londyn postępuje „liberalnie“ na Złotym Wybrzeżu i stosuje straszliwe represje w Kenii.

Trzecim elementem sytuacji w Czarnej Afryce jest interwencja Stanów Zjednoczonych, fakt wielce złożony. Waszyngton dąży do „zorganizowania“

Afryki tak, by z niej uczynić podstawę swej międzynarodowej strategii zarówno ze względu na jej zasoby ludzkie i materialne, jak i liczne bazy morskie i lotnicze, które pozwala zakładać na swym terytorium. Dlatego Stanom Zjednoczonym zależy na zjednaniu sobie ludów afrykańskich.

Z drugiej strony mocarstwa, sprawujące powiernictwo w Afryce, odwołują

się do ideału wspólnej walki z komunizmem w celu uzyskania dla ich polityki mniej lub więcej dyskretnego poparcia Stanów Zjednoczonych.

Te dwie konieczności — zjednywanie sobie przyjaźni ludów Afryki i zachowanie jedności „frontu zachodniego“ zmuszają Stany Zjednoczone do solidarności wobec dwóch sprzecznych ze sobą kierunków.

AFRYKA W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ

1) Afryka pod panowaniem francuskim

We Francuskiej Czarnej Afryce, gdzie trzy towarzystwa eksploatacyjne — CFOA (Compagnie Française de l'Ouest Africain — Francuska Kompania w Afryce Zachodniej), SCOA (Société Commerciale de l'Ouest Africain — Towarzystwo Handlowe w Afryce Zachodniej) i trust Unilever mają większą władzę, niż wszyscy gubernatorzy i wysocy komisarze*), ruch wywoleńczy od zakończenia wojny rozwija się mimo represji szybko i nieprzerwanie. Represje te dotyczą w szczególności „Rassemblement Démocratique Africain“ (Afrykańskie Zgromadzenie Demokratyczne), założone przez 800 delegatów na Kongresie w Bamako w dniach 11—13 października 1946 r., liczące setki tysięcy członków, w szczególności na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Na aresztowania, które nastąpiły po pierwszym wielkim strajku kolejarzy afrykańskich (10 października 1947 r. — marzec 1948 r.), a potem po II

Kongresie RDA (Abidżan, 2—6 stycznia 1949 r.) ludność odpowiadała spontanicznie inicjatywą, uderzającą w sam rdzeń systemu kolonialnego — strajkiem „kupna“ i bojkotem „wybierek“, tanich artykułów eksportowych, które towarzystwa sprzedają na afrykańskim rynku, eksploatując jednocześnie i importując do metropolii na mocy „paktu kolonialnego“ najważniejsze bogactwa narodowe kraju.

Dla złamania strajku kupna, administracja kolonialna nie cofa się przed żadną prowokacją. W krwawych zajęciach, jak w Palaka, Daloa, Treichville, Adzofe, Zuewoula, Seguela, Afery, Bouafle, Agbouille, Dimbroko ginie wielu Afrykańczyków.

To nie przeszkadza ścigać sędownie lokalnych przywódców RDA, jak na przykład w czasie wielkiego procesu w Abidżanie (marzec 1950 r. — kwiecień 1952 r.), który skończył się skazaniem na ciężkie kary przeszło 400 Afrykańczyków (pewna ich ilość zmarła zresztą wcześniej na skutek pobytu w straszliwych „więzieniach trumnach“ na Wybrzeżu Kości Słoniowej,

*) Dziś wszystkie towarzystwa grupują się w Komitecie Badań i Łączności Pracodawców Unii Francuskiej, związanych z C.N.P.F. (Komitet Narodowy Pracodawców Francuskich).

służących jako miejsce aresztu prewencyjnego).

Zastraszeni tymi represjami przywódcy RDA, zasiadający w parlamentach swych krajów, cofnęli swe żądania, a nawet wyrzekli się swych idei, łącząc się w lipcu 1950 r. z posłami „administracyjnymi” (zwolennikami francuskich władz kolonialnych), zwanymi „*zamorskimi niezależnymi*” i uchwalając wraz z nimi 22 listopada 1950 r. poparcie dla rządowej polityki wobec Indochin i w dniu 1 grudnia 1950 r. — votum zaufania dla rządu.

Ale represje te nie złamały ani męstwa, ani siły oporu bojowych kadr ludu. Zresztą tak samo Narodowy Ruch Malgaski stawia opór strasliwym represjom, które rozpetwały się wobec niego natychmiast po powstaniu MDRM (Mouvement Democratique de Renovation Malgache — Malgaski Narodowy Ruch Odrodzenia). Ani ekspedycje karne, które nastąpiły po „buncie” i spowodowały w marcu — kwietniu 1947 r. śmierć 80 do 90 tysięcy ofiar, gdzie pierwsze skrzypce gra prowokacja i interwencja elementów obcych, ani skazanie malgaskich parlamentarzystów w lipcu 1948 r. po szczególnie skandalicznym procesie, nie przynoszą rezultatów.

Broń w walce — ruch zawodowy

Zresztą począwszy od 1951 r. zarówno w Czarnej Afryce, jak na wszystkich innych terytoriach zamorskich, podległych Ministerstwu Kolonii, potężnej pomocy dla politycznego ruchu wyzwolenieckiego udzielają ruchy spo-

łeczne, którym przewodzi ruch zawodowy bowiem główne walki między siłami, pozostającymi na usługach systemu kolonialnego i siłami, zwalczającymi system kolonialny, rozgrywają się wokół zamorskiego kodeksu pracy. Istotnie ludom kolonialnym chodzi o wprowadzenie w życie „zamorskiego kodeksu pracy”, który by obalił pracę przymusową i dał czarnym robotnikom minimum ochrony. Zgromadzenie Narodowe ostatecznie uchwaliło w dniu 30 kwietnia 1951 r., po miesiącach dyskusji, ograniczony „kodeks pracy”.

Tymczasem, kiedy 28 Kongres CGT, obradujący w maju tegoż roku, domagał się „*jak najszybszego uchwalenia demokratycznego kodeksu pracy*” przedstawiciele wielkich firm kolonialnych, szczególnie licznie reprezentowani i potężni w Radzie Republiki, przygotowywali się do kontrataku. Wiedzieli o tym czarni robotnicy i na afrykańskiej konferencji związkowej, która zebrała się w dniach 22—27 października w Bamako, 144 delegatów z trzynastu terytoriów Francuskiej Afryki Zachodniej i Francuskiej Afryki Równikowej i Kamerunu utworzyło dwa komitety stałej koordynacji, jeden dla Francuskiej Afryki Zachodniej i Togo, drugi dla Francuskiej Afryki Równikowej i Kamerunu.

6 lutego 1952 r. przedstawiciele wielkich interesów kolonialnych stawiają dalszy krok, zmuszając do uchwalenia całkowitej zmiany projektu kodeksu pracy, który im przedstawiono, zmieniając w szczególności artykuły 2, 5 i 6, by uprawomocnić roboty przymusowe i podporządkowanie związków zawodowych administracji (konieczność wstępnej kontroli i ogłaszania bilansu, niezbędne świadectwo

z ukończenia studiów wyższych dla Afrykańczyka, sprawującego funkcje związkowe itp.).

Przeciw temu nawrotowi do najbrutalniejszych form wyzysku kolonialnego występuje ze wzrastającą siłą najpierw *„Międzyzwiązkowa Konferencja pracowników transportowych, portowych i dokerów Afryki i Madagaskaru“* obradująca w dniach 21 — 23 marca 1952 r. w Algierze, następnie *„Komitet Koordynacji dla Francuskiej Afryki Zwrótnikowej i Kamerunu“* utworzony w Bamako, a obradujący w Brazzaville i wreszcie *„Afrykańska Konferencja Związkowa dla uchwalenia demokratycznego kodeksu pracy“*, której obrady toczyły się w dniach 6—8 października 1952 r. z inicjatywy związków zawodowych CGT i CFTC i autonomicznych kolejarzy z Gwinei. 3 listopada 1952 r. wybuch pierwszy wielki strajk powszechny, który przebiega z pełnym powodzeniem na terytorium dziewięciokrotnie większym od powierzchni Francji.

Wobec zasięgu tego ruchu, do którego przyłączyła się bardzo znaczna większość urzędników i pracowników urzędów publicznych i wobec „pesymistycznych“ telegramów gubernatorów i administratorów, rząd zaniepokoił się i dał do zrozumienia najbardziej zagorzałym przedstawicielom interesów kolonialnych, że trzeba „zmniejszyć balast“.

23 listopada 1952 r. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło wreszcie ustawę, złożoną z 41 artykułów, zwaną „Zamorskim kodeksem pracy“, który, jakkolwiek oczywiście niepełny i wykazujący wielkie braki, w szczególności w dziedzinie ochrony zdrowia pracowników (w Czarnej Afryce opieka spo-

łeczna niemal nie istnieje) uświęca prawdziwe zwycięstwo robotników, zakazując w sposób kategoryczny pracy przymusowej, uwalniając związki zawodowe spod kontroli administracji i policji, stanowiąc zasadę „równej płacy za równą pracę“, redukując czas pracy do 10 godzin tygodniowo, wprowadzając przepisy zbliżone do ustawodawstwa w metropolii o niedzielnym wypoczynku i płatnych urlopach, chroniąc prawo do strajków mimo automatycznego stosowania procedury obowiązkowego pojednania w pierwszej fazie konfliktu o charakterze społecznym.

Te zdobycze stanowią naturalnie dopiero pierwszy etap, ale są już dostatecznie pozytywne, aby napotkać jak najżywszy opór przedstawicieli wielkich interesów kolonialnych, którzy robią co mogą, by je kwestionować. Toteż ruch związkowy ma się na baczności, jak tego dowiodły uchwały ostatniej konferencji międzyzwiązkowej w Bamako (od 27 lutego do 1 marca 1953 r.) i hasła dni akcji z 29 marca i 4 maja 1953 r.

Dwa terytoria pod „kontrolą“ ONZ

Widzieliśmy, że w obecnej fazie dążenia polityczne krystalizują się w pewien sposób wokół żądań ekonomicznych. Jest to tylko częściowo słuszne, jeżeli chodzi o terytoria powiernicze (trusteeship) — Kamerun i Togo, gdzie akcja rozwija się jednocześnie pod hasłami autonomii politycznej i zjednoczenia (jak wiadomo, przedstawiciele ludności Ewe z Togo francuskiego i Togo brytyjskiego wysunęli na forum ONZ sprawę swego zjednoczenia). Tego rodzaju ruch wyzwolenczy

wydaje się administracji kolonialnej jeszcze bardziej niebezpieczny, toteż otrzymała ona rozkaz postępowania „w sposób stanowczy”. Gubernator Pecoux, który przez wiele lat kierował represjami na Wybrzeżu Kości Słoniowej, został wysłany do Togo.

Głównym zadaniem tej administracji jest sprowadzenie kontroli ONZ do możliwie czystej fikcji; jej polityczne inspekcje uważa się półurzędowo, jeżeli nie oficjalnie — za „niedopuszczalne wtrącanie się w cudze sprawy”. W ramach takiej polityki administracja kolonialna prześladowa systematycznie wszystkich przywódców politycznych, którzy mieli sposobność udać się do ONZ dla obrony narodowych żądań swego kraju, lub którzy objawiają zamiar uczynienia tego.

Równocześnie przedstawiciel rządu francuskiego broni w ONZ „liberalnej i demokratycznej polityki”, jaką się prowadzi w Togo i w Kamerunie. Stara się on również manewrować między reprezentantami większości w ONZ, aby „rozsądnie” zorientować wybór delegatów do komisji ankietowych ONZ. Tak więc komisja ankietowa, która udała się do francuskiego i brytyjskiego Togo, gdzie przebywała od 18 sierpnia do 30 września 1952 r. i do Kamerunu, gdzie bawiła od 14 października do 10 listopada 1952 r. i którą następnie długo podejmowano w Paryżu w ministerstwie terytoriów zamorskich, składała się z przedstawicie-

li dwóch krajów, ściśle związanych ze Stanami Zjednoczonymi (Peachey, przedstawiciel Australii i Guirós, przedstawiciel Salwadoru), przedstawiciela mocarstwa kolonialnego, Belgii (Scheyven) i jednego przedstawiciela Czang Kai-szeka, Yonga.

Te cztery bardzo umiarkowane osobistości zreagowały jednak raport, ogłoszony 5 maja, który wśród kwiatów, rzuconych do stóp mocarstw kolonialnych, zawiera wiele cierni. „W Togo — czytamy na przykład w tym raporcie — członkowie misji zauważyli w szczególności, że rozwój kraju na skutek zbyt małej liczby wykwalifikowanego personelu w administracji terytorium jest czasem opóźniony i wyrażili nadzieję, że władze administracyjne będą starały się polepszyć tę sytuację”.

Z drugiej strony członkowie misji zauważyli, że Wielka Brytania w dalszym ciągu, jak i w przeszłości, sprawuje władzę nad krajem za pośrednictwem gubernatora Wybrzeża Kości Słoniowej, który jest zarazem administratorem Togo.

Jeżeli chodzi o oświatę, członkowie misji wydali opinię, że *nauczanie średnie winno być bezpłatne, że należy zbudować więcej szkół i że ogólnie biorąc, w tej dziedzinie należy dokonać pewnego postępu...*

Czy trzeba dodawać, że tekst ten nie spotkał się z uznaniem ani w Douala, ani w Iowe?

2) Afryka brytyjskiej wspólnoty

Krwawe represje w Kenii, rozruchy w Nigerii, trudności przy tworzeniu Dominium Koziorożca (Północna Rodezja, Południowa Rodezja i Nyasa-

land) przeciw któremu powstaje czarna ludność, zaostrzające się niesnaski między Londynem a Unią Południowo - Afrykańską, pożądlivości Unii

Południowo - Afrykańskiej, gdzie kwitnie rasizm, konflikt anglo - egipski, spory sukcesyjne wokół tego czy innego wodza plemienia ze Środkowej Afryki stwarzają W. Brytani wiele kłopotów z rządzeniem połową kontynentu, promowanego nazajutrz po zakończeniu drugiej wojny światowej — dla odmiany — do rzędu krajów Wspólnoty Brytyjskiej.

Po powrocie z misji do Indii w 1943 r. sir Stafford Cripps przedstawił z całą otwartością tę wielką ideę brytyjską, by po zakończeniu wojny przyznać niepodległość narodom azjatyckim dotąd zależnym, bo gdyby Londyn siłą się temu sprzeciwiał, same by ją zdobyły. W zamian za to uczynić z angielskiej Afryki nową platformę gospodarczą imperium, jako niewyczerpane zapasy surowca i jako bazę wojсковą na Oceanie Indyjskim.

Tylko jedna przeszkoda stawała i staje jeszcze w poprzek zamierzeniom brytyjskim — opozycja ludów afrykańskich. Stawia ona wszystko nieustannie pod znakiem zapytania.

Władze brytyjskie starają się przystosować do tej opozycji. Ich metody obejmują wachlarz od umiarkowanego liberalizmu do krwawych represji.

Typowym przykładem angielskiego liberalizmu w odniesieniu do kolonii jest Złote Wybrzeże (Gold Coast), pierwszy kraj kolonialny, który od trzech lat ma swój własny rząd. Zapewne rząd ten z leaderem Partii

Konwencji Nkrumahem Kwame jest daleki od posiadania atrybutów suwerenności zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Niemniej dokonano poważnego postępu i „elita“ kraju uczestniczy obecnie aktywnie w życiu politycznym.

Jaka to elita? Gold Coast jest bogaty dzięki swym produktom rolnym i leśnym. Eksploatacja tych zasobów z jednej strony umocniła władzę niektórych wodzów plemion nad ludem, z drugiej zaś umożliwiła powstanie nowej warstwy społecznej, bogatej burżuazji obszarnej.

Tym właśnie dwom kategoriom obywateli przyznał Londyn część swej władzy politycznej. Dzięki nieistnieniu w tej chwili przemysłu na Złotym Wybrzeżu, a zatem również dzięki brakowi mas robotniczych Londyn mógł z całym spokojem przyznać koncesje miejscowej burżuazji. Ta ostatnia stara się uzyskać coraz więcej przywilejów od kolonizatorów.

Jako przeciwieństwo tych liberalnych metod mamy okrutne represje w Kenii. Codziennie prasa pisze o nowych egzekucjach członków rzekomej organizacji Mau-Mau i o rzekomo popełnionych przez nie gwałtach. Mniej natomiast mówi się o masowych rozstrzeliwaniach, o spalonych wioskach, o obozach koncentracyjnych, o zorganizowanym wygładzaniu ludności, które jest dziełem brytyjskich kolonizatorów.

(c. d. n.)



G Ł O S NARODU FRANCUSKIEGO

FERNAND VIGNE

Sekretarz Generalny Francuskiego Ruchu w Obronie Pokoju

CZERWIEC 1953 r. przeszedł we Francji pod znakiem obrad Krajowej Konferencji, poświęconej sprawom rokowań pokojowych. Było to wydarzenie ogromnej wagi, które stanowiło poważny wkład do kampanii prowadzonej przez francuski Ruch w Obronie Pokoju na wezwanie Światowej Rady Pokoju, obradującej niedawno w Budapeszcie.

Krajowa Rada Pokoju podjęła w czasie obrad, jakie toczyły się w dniu 16 i 17 maja, inicjatywę zwołania tej konferencji.

Od tej daty oczywiste fakty potwierdziły, że kraj nasz powinien jak najszybciej wycofać się z tej niebezpiecznej drogi, jaką obecnie idzie.

Niezłomna woła pokoju, przenikająca naród francuski, znalazła swój pełny wyraz w stanowisku zajmowanym przez działaczy politycznych, reprezentujących wszystkie partie i rozliczne organizacje. Domagają się oni bowiem: natychmiastowego zakończenia wojny w Indochinach, redukcji wydatków na zbrojenia, pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, wolnej Francji w służbie Pokoju.

Każdy wie o tym dobrze, że żądania te powinny być zrealizowane w naj-

bliższym czasie, jeśli mamy uniknąć zarówno moralnego, jak i gospodarczego załamania naszego kraju.

Tak właśnie myśli ogromna większość Francuzów zgromadzonych na wielkim wiecu w sali Pleyela.

Francuski Ruch Obrońców Pokoju dociera do wszystkich środowisk, zwraca się do ugrupowań zorganizowanych i do poszczególnych jednostek najrozmaitszych przekonań politycznych, zapewniając im całkowicie swobodny przebieg obrad, których jedynym celem będzie chęć, by dążności pokojowe naszego kraju mogły się w pełni wyrazić.

W tym samym czasie rozpoczęto olbrzymią kampanię w całej Francji.

Rząd francuski, deputowani, radni miast i osiedli otrzymywali dziesiątki tysięcy listów, dających wyraz woli mas pracujących, domagających się, aby rząd francuski wszedł na drogę pokojowego załatwiania konfliktów i skończył z polityką siły.

Żądają oni:

— prowadzenia rokowań pokojowych w Indochinach,

— inicjatywy Francji dla zwołania konferencji czterech mocarstw w sprawie Niemiec,

— wysunięcia propozycji, dotyczących przedmiotów rokowań we wszystkich dziedzinach,

— podjęcia środków, uniemożliwiających sabotowanie zawieszenia broni w Korei;

— i wreszcie wybór rządu, który by prowadził politykę pokojową, jedyną jaką pozwoli naszemu krajowi zając znowu należne mu miejsce wśród narodów.

I czy to było powiedziane na setkach zebrań, które odbywały się tego dnia w ponad 50 departamentach, czy słowa te były wydrukowane w Zeszytach Pokoju, które krążą po całym kraju — są one świadectwem *woli wielkiego narodu, który pragnie swą odzyskaną niepodległość oddać w służbę pokoju.*

I dlatego właśnie wielka sala Pleyela, z którą tak silnie związane są wspomnienia przedstawicieli Ruchu Obrońców Pokoju na całym świecie, ujrzała dziś tłumy mężczyzn i kobiet, którzy przyszli tu zjednoczeni wspólną myślą, głęboko przekonani, „że wysiłek podjęty wspólnie jest po sto-kroć więcej wart od pojedynczych wystąpień jednostek“. Delegaci, którzy reprezentują opinię publiczną, *Komitet Badania i Akcji* dla zakończenia wojny w Wietnamie, *Francuski Komitet* dla pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, *Chiński Komitet* w Obronie Pokoju i Rolnictwa, *Komitet Inżynierów* dla odprężenia sytuacji międzynarodowej, robotnicy z Generalnej Konfederacji Pracy, z „Force Ouvriere“, z Francuskiej Konfederacji Robotników Katolickich (CFTC), bądź też niezorganizowani, wybrani w wielkich przedsiębiorstwach aktywiści i delegaci socjalistyczni i komunistyczni

z okręgu Sekwany i Seine - et - Oise, Bouches du Rhone albo Gironde, pasterzy i księży, przewodniczący organizacji krajowych i departamentalnych, organizacje kobiece i młodzieżowe, związki b. jeńców wojennych, b. kombatanów, ofiar wojennych, sekcje Ligi Ochrony Praw Człowieka, związki dzierżawców, przemysłowców i kupców, największe nazwiska Francji w dziedzinie nauki i sztuki, aktywni bojownicy Ruchu w Obronie Pokoju itd.

Nigdy jeszcze nie spotkano tak wielkiego napięcia woli i niezłomnego pragnienia pokoju, jak na tym zgromadzeniu, które miało ustalić wytyczne wspólne dla wszystkich Francuzów.

Krajowa Konferencja na Rzecz Rokowań i Pokoju zapowiada wielką kampanię, która nie skończy się, dopóki nie zostaną zrealizowane postulaty, uchwalone w czasie obrad w dniu 27 i 28 czerwca.

Do 70.000 podpisów zebranych w okręgu Bouches du Rhone pod apelem o zaprzestanie wojny w Indochinach dołączają się jeszcze w ciągu następnych miesięcy dziesiątki tysięcy dalszych podpisów.

Jeśli chodzi o sprawę pokojowego uregulowania problemu niemieckiego, poparcie ludności wyrazi się w tej samej formie, w jakiej znalazło ono swój wyraz w „Zeszytach Pokoju“.

Bojownicy o pokój skorzystają z przerwy walczywej w pracach parlamentu, żeby wysłać do swych deputowanych liczne delegacje, podobnie jak do radnych miast i osiedli.

Za nimi stać będą ci, którzy przybyli do nas na Krajową Konferencję w celu wymiany myśli i poglądów, służąc swą radą i pomocą.

Pod takim naciskiem rząd francuski będzie musiał uświadomić sobie jasno i wyraźnie, jak silne są dążności pokojowe narodu francuskiego.

Będzie to nasz wkład do kampanii, którą podejmują na Apel Światowej Rady Pokoju narody wszystkich kontynentów.

APEL KRAJOWEJ KONFERENCJI NA RZECZ ROKOWAŃ I POKOJU

Francuzi spłacają co dzień ciężki haracz na rzecz zimnej wojny i wojny prowadzonej w Indochinach. Francuzi pragną, by wielka nadzieja na zapanowanie pokoju, jaka powstała na świecie — zamieniła się w rzeczywistość.

Ufni w możliwości swego kraju Francuzi pragną, by rząd ich podjął inicjatywę w sprawie wszczęcia rokowań i w obronie pokoju.

Od Francuzów zależy, by nawiązane pomiędzy stronami walczącymi rokowania położyły kres wojnie w Indochinach.

Od Francuzów zależy, by odrzucono układy z Bonn i Paryża i by wysunięta przez Francję inicjatywa przyczyniła się do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Francja może podjąć skuteczną akcję zmierzającą do zwołania konferencji czterech mocarstw oraz do uczynienia z Organizacji Narodów Zjednoczonych, w skład której winny wejść wreszcie wszystkie kraje — narzędzia porozumienia rządów i rozbrojenia.

Francja powinna nawiązać stosunki handlowe z wszystkimi, bez dyskryminacji, krajami w interesie ogólnego dobrobytu.

Powinna ona także sprzyjać zbliżaniu się ludzi, pobudzać do spotkań i wymiany, które umożliwiłyby pokojowe współzawodnictwo ludzi, myśli i kultur.

Dobrobyt Francuzów, kredyt moralny i interes naszego państwa wiążą się z takimi pokojowymi inicjatywami. Krajowa Konferencja w Sprawie Podjęcia Rokowań i w Obronie Pokoju, na której zgromadzili się mężczyźni i kobiety o wszelkich poglądach, wzywa Francuzów do postawienia rządowi żądania podjęcia takiej inicjatywy.

Konferencja wzywa Francuzów do przeciwstawiania się wszelkim poczynaniom mogącym zaszkodzić sprawie pokoju, jak również do popierania wszelkich przedsięwzięć na rzecz pokoju, bez względu na ich źródło.

Konferencja wzywa Francuzów, by zjednoczyli swe wysiłki, co uczyni ich akcję bardziej skuteczną, niż poszczególne oderwane wystąpienia.

Paryż, 28 czerwca 1953 r.
(Uchwalony jednomyślnie)



KONTYNENTALNY KONGRES KULTURY W SANTIAGO DE CHILE

MARIA ROSA OLIVER

ODPOWIADAJĄC na wezwanie bieleją na szczytach And otaczających rzucone w ubiegłym roku przez trzech najbardziej znakomitych przedstawicieli myśli amerykańskiej, Gabrielę Mistral, Joaquina Garcíę Monge i Baldemera Sanín Cano, dwustu dziewięciu przedstawicieli piętnastu krajów (Argentyna, Boliwia, Costa-Rica, Kuba, Chile, Stany Zjednoczone, Gwatemala, Haiti, Meksyk, Paragwaj, Peru, Urugwaj i Wenezuela) obradowało w Santiago, stolicy Chile, od 26 kwietnia do 2 maja na Kontynentalnym Kongresie Kultury.

Santiago, jak każde miasto położone w okręgu winnic, jaśnieje całym swym jesiennym blaskiem. Pierwsze śniegi

miasto szaro-niebieskim kregiem. W alejach kroczy się pod baldachimem z liści, po szeleszczącym, złocistym kobiercu. Wózki kwiaciarzy są pełne przepięknych fiołków, żółtych chryzantem, purpurowych róż, pachnących i miękkich jak aksamit. Na targu, przechodzącym przez Rio Mapuche, delegaci kupują wyroby garncarskie i ludowe figurki z ceramiki. Z olbrzymich koszy, spośród masy innych owoców, wylewają się szerokimi strugami różowe, zielone i czarne winogrona, zdrowe, soczyste i jakby przesłonięte mgłą. Tuż obok, na targu rybnym, Pacyfik wylał swoje bogactwa w postaci deli-

katnych, małych ostryg, langust o koralowych skorupach i jeży morskich o smaku wszystkich mórz.

Delegaci jednak nie mieli czasu przechadzać się po mieście i cieszyć się jego pięknem. Mogli tylko, wczesnym rankiem, przez parę godzin, zwiedzać muzeum sztuki ludowej, położone na wzgórzu Santa Lucia, które pokryte jest bujną, na wół tropikalną roślinnością. Dyrektor, Tomasz Lago, wybrał i pokazał delegatom wszystko co artystyczne rzeniosło Ameryki Łacińskiej produkuje najpiękniejszego. Po południu pozostało gościom trochę czasu, by zebrać się u Pablo Nerudy, w altanie jego ogrodu i rozkoszować się przysmakami chilijskimi, lub w barze poety, usiadłszy przed zbiorami starych, sentymentalnych kart pocztowych i ciekokształtnych butli, popijać słodkie „pisco” lub palące „chicha”.

Kongres odbywał się w Miejskim Teatrze zbudowanym około połowy zeszłego wieku w samym centrum miasta. Na placu, naprzeciw teatru, pod arkadami wejścia, grupy studentów i robotników gromadziły się, by zobaczyć z bliska Pablo Nerudę, Diego Rivera, Jose Mancisidora, Jorge Amado, Fernando Santivana, Nicolas Guillena, architekta San Pablo, Vilanovas Artigasa, pisarzy brazylijskich: Dulcidio Juardinira i Origenes Lessa, poetę Haiti René Depestrea, malarzy argentyńskich Berniego i Urruchua, dyrektora teatru w Buenos Aires Loenidasa Barletta, jako też gości honorowych, to jest polskiego poetę Iwaskiewicza, ekonomistę Lee i Manga, profesora Czeng Ti Minga i studenta Ludowej Republiki Chińskiej Czeng Kuanga i poprosić ich o autografy.

Dyskusję prowadzono z największą swobodą, wychodząc z punktu widzenia filozoficznego, politycznego i estetycznego. Sprowadzała się ona do trzech problemów zasadniczych: rozwój kulturalny społeczeństw przez zachowanie charakterystycznych cech narodowych każdej kultury, wymiana kulturalna między krajami i obrona etyki zawodowej, jako też wolność twórczości i opinii.

Dyskusje toczące się na plenum i badania przeprowadzane na komisjach dały w wyniku redakcję czterech dokumentów, które otrzymały aprobatę prawie jednogłośnie na drugim posiedzeniu Kongresu.

Pierwszy z tych dokumentów, nazwany Apelem do Intelktualistów i do narodów Ameryki oświadcza co następuje:

„Uznajemy za nasz pilny obowiązek wezwać wszystkich intelektualistów, by poświęcili się z wytrwałością i umiłowaniem pogłębieniu i wyjaśnieniu elementów, które stanowią kulturę narodową każdego z naszych krajów, by chronili swą działalnością wspaniałą spuściznę, by przyczynili się do jej wzbogacenia.

Wobec oczywistości argumentów przytoczonych na trybunie przez delegatów uważamy, że dla zrealizowania tych projektów niezbędne jest, aby kraje nasze uzyskały rzeczywistą niepodległość, by skutecznie kierowały swoimi losami i by uwolniły się od swych głębokich trosk materialnych.

Obrady pozwoliły nam usłyszeć potężne głosy wszystkich naszych krajów rodzinnych wyrażające jednomyślnie przekonanie, że sztuka, nauka i literatura, szkolnictwo i prasa mogą rozwijać się swobodnie, wyrażać myśli i uczucia jedynie w klimacie wolności,

gwarancji i szacunku dla praw człowieka i dla kultury.

Mieliśmy możność stwierdzić podczas trwania Kongresu, że starcia i nieporozumienia między naszymi krajami stwarzają klimat niekorzystny dla rozwoju kulturalnego. Klimat ten pogorszył się jeszcze przez groźbę nowej wojny. My, intelektualiści Ameryki, pragniemy pokoju na naszym kontynencie oraz w całym świecie. Jedynie w tych warunkach nasze kultury narodowe będą mogły rozwijać się w całej pełni."

Drugi dokument nazwany Deklaracją o wzroście wymiany kulturalnej twierdzi, że: „jest rzeczą niedopuszczalną, by z przyczyn natury politycznej lub ideologicznej wznosić sztuczne bariery między państwami stosując ustawy państwowe lub środki reglementacyjne, przeznaczone do innych celów. Chodzi tu np. o kontrolę i klasyfikację paszportów, o utrudnianie swobodnego obrotu książek i dzieł sztuki“.

Trzeci dokument to Apel do rządów, organizacji kulturalnych i zawodowych oraz do intelektualistów, by stali się czujnym sumieniem w obronie kultury w Ameryce, by skoordynowali swą działalność w przekonaniu, że wysiłek każdego z osobna będzie bardziej owocny w oparciu o wysiłek wszystkich razem.

Wreszcie uchwalono wezwanie do intelektualistów pięciu wielkich mocarstw.

„Intelektualiści Ameryki, zgromadzeni na Kongresie Kontynentalnym Kultury, pragnąc wnieść swój praktyczny udział do dzieła budowy pokoju i przyjaźni między intelektualistami i narodami,

Przekonani, że zrozumienie między narodami świata jest niezbędne dla rozkwitu sztuk i nauk i patrzący z niepokojem na groźbę, która ciąży na życiu

wszystkich ludzi i na wszystkich wartościach kultury,

Wyrażając najdawniejsze i najbar dziej wspaniałomyślne tradycje naszej Ameryki i świadomi swej odpowiedzialności,

Wzywają przedstawicieli kultury Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Związku Radzieckiego, Anglii, Chińskiej Republiki Ludowej i Francji do zebra nia się w jednym z krajów Ameryki Łacińskiej, w celu braterskiego przedyskutowania zagadnień, które łączą i które dzielą;

Wzywają wszystkich intelektualistów rozległego kontynentu amerykańskiego, by przyczynili się do realizacji tego spotkania. Są przekonani, że będzie to krok decydujący dla przyspieszenia porozumienia rządów pięciu wielkich mocarstw, porozumienia, które zapewni pokojowe współistnienie między narodami świata i powszechny rozwój kultury."

Wezwanie to dowodzi, że wszędzie gdzie gromadzą się w jakimkolwiek celu ludzie dobrej woli, objawia się ich gorące pragnienie pokoju. Można tu przytoczyć bardzo znamienne wydarzenie: pisarz chilijski, Benjamin Subercaseaux, który w przeddzień oznajmił na trybunie, że „był gotów wylać ostatnią kroplę atramentu ze swego pióra i ostatnią kroplę krwi w walce z komunizmem w swym kraju“, gdy przyszedł moment wypowiedzi delegacji chilijskiej w sprawie Apelu do intelektualistów pięciu wielkich mocarstw, prosił usilnie by wezwanie to przyjęło jednogłośnie.

Atmosfera braterstwa, która panowała na Kongresie między konserwatystami, socjalistami, radykałami i ateistami, między artystami realistycznymi i abstrakcyjnymi, osiągnęła swój szczyt na

zorganizowanym pod koniec obrad wesółym bankiecie. Przed stołami udekoroowanymi narodowym kwiatem Chile, to jest szeroką, a zarazem wydłużoną kampanulą o mięsistych płatkach i żywym, różowym kolorze, uczestnicy Kongresu po wzniesieniu toastu na cześć przyjaźni między wszystkimi narodami, słuchali piosenek ludowych araukańskich i z wysp Wielkanocnych, odśpiewanych przez Margot Loyolę, jako też pieśni ludowych Stanów Zjednoczonych w dźwięcznej i wzruszającej interpretacji Betty Sanders, jedynej delegatki mającej możność przyjechać z wielkiego państwa północy, którego uznajemy za naszego brata.

Tak, za brata, mimo że właśnie z te-

go kraju przybyły kłamliwe informacje, które podchwyciła konserwatywna prasa chilijska, aby przeszkodzić Kongresowi lub uniemożliwić jego owocne prace.

Gdy przewodniczący Kongresu, Marcones Restrepo, Dziekan Wydziału Architektury, mówił do Diego Rivera o tej kampanii prasowej i o innych przeszkodach, które trzeba było przezwyciężyć, Rivera z uśmiechem i mrugając okiem odpowiedział: „Myślę, że bez istnienia opozycji nie namalowałbym żadnego z moich fresków“.

Pomimo przeszkód, Kontynentalny Kongres Kultury odbył się, a powodzenie jego przewyższyło wszystkie nasze nadzieje.



List z Hiszpanii

ANGEL DELBOCHO

PRZED ośmiu laty alianci pokonali faszizm. Lud hiszpański miał wówczas prawo spodziewać się, że dzięki temu zwycięstwu wybiła godzina jego wyzwolenia, miał prawo spodziewać się, że nie dopuści się do

tęgo, by najbardziej zwyrodniałą bękart hitleryzmu istniał nadal w tym samym czasie, kiedy w jego ojczyźnie sądzono tych, którzy byli odpowiedzialni za rzeź, rozpoczęłą na ziemi Hiszpanii.

Lud hiszpański nie występował przed światem z pustymi rękami. Miał za sobą trzy lata bohaterskiej walki, zacięły i skuteczny opór przeciw reżimowi frankistowskiemu, który chciał go pchnąć do wojny z aliantami.

Wyswobodzone narody, żądne zaprowadzenia wszędzie sprawiedliwości, uważnie nadstawiły ucha na głos narodu hiszpańskiego, który żądał tego, co mu się należało. W Jalcie, Poczdamie i San Francisco reżim frankistowski został formalnie potępiony.

Później, w czasie obrad Zgromadzenia Ogólnego, które rozpoczęły się 24

października 1946 r. uchwalono rezolucję; jej tekst warto być może dzisiaj przypomnieć:

„Zgromadzenie zaleca, aby zakazano Franco uczestniczenia we wszystkich organach, podległych Organizacji Narodów Zjednoczonych. Należy zakazać mu również wchodzenia z nią w stosunki, brania udziału w konferencjach, lub innej działalności tych organów. Tak ma być do czasu, aż powstanie w Hiszpanii nowy rząd z woli narodu. Poza tym Zgromadzenie Ogólne, pragnąc, aby wszystkie narody pracowały dla pokoju światowego i aby naród hiszpański włączyć do wspólnoty narodów, zaleca: jeżeli w rozsądnym okresie czasu nie zostanie w Hiszpanii stworzony rząd, wybrany swobodnie przez naród (rząd który by zapewnił wolność słowa, wyznania i zgromadzeń i zobowiązał się do przeprowadzenia wyborów, w których naród hiszpański będzie mógł bez przymusu wyrazić swe poglądy), Rada Bezpieczeństwa zbada środki, mogące uleczyć tę sytuację“.

Tekst jest jasny i stanowczy. Wynika zń, że ONZ oceniała wówczas rząd frankistowski jako nielegalny i że na-

rody winny zobowiązać się pomóc narodowi hiszpańskiemu w odzyskaniu niepodległości.

* * *

ADZISIAJ... Dziennik falangistowski „Arriba” w Madrycie określił niedawno sytuację w takich słowach:

„Amerykanie chcą się oprzeć na silnych krajach, a nie na słabych demokracjach europejskich. W Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich tygodni prestiż Hiszpanii znacznie wzrósł, w szczególności od ostatniej sesji N.A.T.O. (Organizacja paktu północno-atlantycznego), której rezultaty były bardzo mizerne”.

Z chwilą podpisania protokołu do układów Franco-Truman najwyżsi amerykańscy oficerowie rozpoczęli prace, które mają przekształcić Hiszpanię w pierwszorzędną bazę wojskową Stanów Zjednoczonych.

Ukrywając swą misję pod płaszczykiem „prywatnej podróży”, dowódca naczelny lotnictwa amerykańskiego Vandenberg w towarzystwie generałów Mac Closkey i Trussendorf, pułkowników Irover i Mac Hugt, jak również komendant Hensen dali rozkaz frankistowskiemu generałom Galarza i Longoria, aby przygotowali lotniska dla potrzeb bombowców atomowych.

Niedługo potem amerykański generał Frank Carn, pułkownik Zitter i inni wyżsi wojskowi przybyli z kolei do Hiszpanii pilnować toku robót wojskowych. Aby kontrola ta przebiegała w możliwie najlepszych warunkach, założono ostatnio w Madrycie sztab amerykański.

Można wyrobić sobie pojęcie o znaczeniu amerykańskich przygotowań wojennych w Hiszpanii na podstawie te-



go, co pisze na temat „układu dwustronnego”, którego podpisanie przewidziano na koniec bieżącego roku, korespondent United Press, półoficjalny rzecznik ambasady amerykańskiej w Hiszpanii:

„Bazy lotnicze (które będą zajęte przez Amerykanów) znajdują się w Madrycie, Sewilli, Leonie, Logrono, Reus i Albacete. Bazy morskie istnieją w Kadyksie, Kartagenie, La Coruna, El Ferrol i Vigo. Inne mniej ważne bazy założone będą na Balearach, w Maladze, w Alicante, w Walencji i w Barcelonie”.

W rzeczywistości chodzi nie tylko o ustąpienie baz wojskowych, lecz o całkowite podporządkowanie hiszpańskich sił zbrojnych amerykańskim siłom okupacyjnym. 6 listopada 1952 r. dziennikarz frankistowski J. M. Massip pisał o tym bez ogródek na łamach dziennika „ABC”:

„Niebawem prowadzone będą rokowania w sprawie dodatkowych układów

o charakterze technicznym, dotyczących w szczególności służby i personelu“.

Aby zapewnić sobie pomyślny przebieg przygotowań wojskowych, Amerykanie zażądali, aby na stanowiskach kierowniczych umieszczać ludzi „godnych zaufania“, takich którzy służyli w Błękitnej Dywizji, lub którzy reprezentują w Hiszpanii interesy handlu amerykańskiego.

Nominacja na stanowisko szefa sztabu centralnego gen. Estebana Iníantesa, który jest członkiem rady administracyjnej spółki akcyjnej „El Aguila“, związanej z trustem „Coca-Cola“ i generała Munoz Grandes, który przez swych kuzynów Munoz Ramonet z Banku Centralnego związany jest z bankiem amerykańskim — to dwa przykłady spośród wielu innych.

Służalność przywódców frankistowskich jest bezgraniczna. Cóż podlejszego być może jak to zdanie, wyjęte z artykułu, zamieszczonego w „Arriba“ z 26 sierpnia 1952 r.:

„Czego domaga się Hiszpania od Ameryki... to polepszenia jej potencjału wojskowego o półtora miliona Hiszpanów i zwolnienia ze służby takiejże ilości żołnierzy amerykańskich“.

Za jaką cenę amerykańscy wojskowi kupili okupację Hiszpanii? Obiecali jakiś czas temu 125 milionów dolarów. Dzisiaj obiecują miliard, płatny w ciągu trzech lat. Pieniądze te mają być zużytkowane na prace wojskowe, które wykonywane będą pod ich kontrolą.

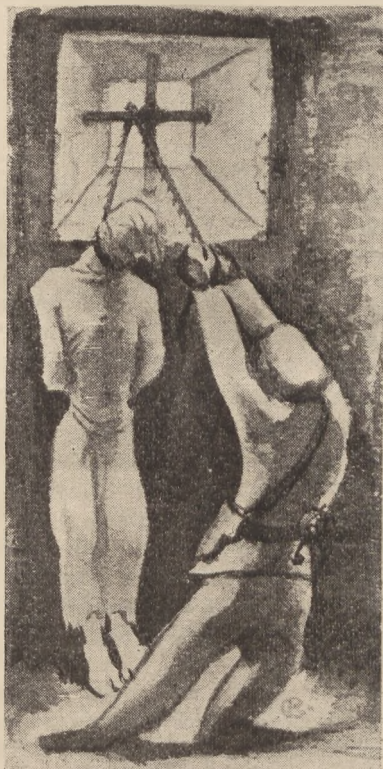
* * *

ALE faktem jest, że okupują Hiszpanię i że przywłaszczają sobie jej bogactwa.

Najpierw, w czerwcu 1949 r. dzięki kombinacjom „Komisji Alianckiej“ u-

dało im się przywłaszczyć 67 przedsiębiorstw, uprzednio należących do Niemców.

Otrzymali poza tym na 15 lat monopol całego przemysłu opałowego. W zamian za stare wyposażenie przemysłowe położyli rękę na „Rafinerii Escombreras“. Mają przeważające wpływy w konsorcjum „Przedsiębiorstwo Narodowe Calvo Sotelo — Paliwa płynne i smary“ (największe przedsiębiorstwo przemysłowe tego typu o kapitale 1.500 milionów pesetów z filiami w Puertollano, Puente de Garcia, Rodriguez i Escatron). Co więcej, amerykańscy rzeczoznawcy przystąpili obecnie



do poważnych prac wiertniczych w Macilli — w pobliżu Pampeluny, gdzie wykryło obecność ropy.

Prace wykonuje się na rachunek przedsiębiorstwa naftowego w Texasie — „Delta Drilling Co Teler“, współpracującego z dwiema innymi firmami amerykańskimi — „De Golyer“ i „Mac Naughton Oil Co“.

Poza tym „Atlas Diesel“, przedsiębiorstwo międzynarodowe dla produkcji motorów stosowanych w marynarce i kontrolowane przez Amerykanów, kieruje działalnością „Narodowego Przedsiębiorstwa Bazan“, wielkiej firmy produkującej hiszpańskie konstrukcje morskie i wojskowe. Rząd frankistowski przyznał mu wszystkie stocznie i arsenały w El Ferrol, Kartagenie i Kadyksie.

Inny przykład: „Amerykańskie Stowarzyszenie Fabrykantów Przemysłu Bawełnianego“ zapewniło sobie — dzięki dostawom bawełny ze Stanów Zjednoczonych — przeważającą część hiszpańskiej produkcji włókienniczej. Uzyskane za marne pieniądze (bo płace robotników hiszpańskich są bardzo niskie) artykuły włókiennicze służą Amerykanom do zakupywania surowców strategicznych w krajach, które nazywają „zacołanymi“.

W zamian za zużyte parowozy i wagony Amerykanie zapewniają sobie nie tylko kontrolę nad kolejnictwem, ale także kontrolę nad ciężkim przemysłem, który dla nich pracuje.

Finansistom amerykańskim udało się zręcznie wyprzeć ich brytyjskich konkurentów. Zaczęli od kupowania od Anglików produkcji hiszpańskich kopalń ropy w Almaden, a obecnie niemal całą tę produkcję kontroluje „International Quicksilver Corporation“.

Opanowawszy w ten sposób produkcję ropy mogli w 1950 r. podnieść cenę ropy na rynkach światowych o 400 proc., gdy sami płacili za nią o 8,3 proc. mniej niż w poprzednim roku.

Potem, pewni współudziału rządu frankistowskiego i w zamian za zainstalowanie dwóch wielkich pieców, odzyskali całkowite odstąpienie tych kopalń na rzecz „Pacific Foundry Co Limited“.

Tej penetracji gospodarczej towarzyszy silna kampania propagandowa, mająca na celu osłabienie oporu narodu. Amerykanie kontrolują 38 radiowych stacji nadawczych. „Domy Amerykańskie“ w Barcelonie, Madrycie, Sewilli, Bilbao i Walencji rozdzielają stosy materiału propagandowego. Ponad 60 proc. filmów, wyświetlanych w Hiszpanii, to filmy amerykańskie.

* * *

OD czasu gdy amerykańskie siły zbrojne osiedliły się w Hiszpanii, zaostrzają się represje ze strony reżimu frankistowskiego. W Asturii aresztowano tysiące bojowników o pokój za to, że prowadzili kampanię na rzecz Kongresu Narodów. Wielu z nich dostało pomieszczenia zmysłów na skutek pewnych zastrzyków. Bojownik socjalistyczny Tomas Centeno zamordowany został w swej celi w więzieniu centralnym Madrytu. Frankiści rozpowszechniali wieści o jego samobójstwie, ale autopsja wykazała, że miał strzaskany łokieć, a na kostkach ślady tortury zwanej „butem malajskim“. W Andaluzji stosują torturę krępowania.

W Vitorii w czasie skandalicznego procesu przeciw nacjonalistom baskijskim rząd frankistowski podyktował wyroki sądowi. Przywódcy antyfranki-

stowscy Santiago Alvarez i Sebastian Zapirain, których sprawą przejęty był cały świat, nadal przebywają w więzieniu, mimo że odsiedzieli wyznaczoną im karę. Gregorio Lopez Raimundo, przywódca strajków w Barcelonie (wiosną 1951 r.), w czasie których lud Katalonii manifestował pod hasłami „Niech żyje pokój“, „Wyzwólcie Hiszpanię od Amerykanów“, znowu jest zagrożony sądem i wyrokiem.

I cała Hiszpania pozostaje nadal tym olbrzymim więzieniem, tym wielkim cmentarzem, w jaki zamienił ją reżim frankistowski. Spisek milczenia, zadróżnie podtrzymywany przez zależną prasę, utrudnia przedstawianie się wiadomości o tych zbrodniach za granicę.

* * *

OTO dlaczego do was piszę. Trzeba, aby znano prawdę. Dziennik falangi „Ya“ wyznaje: „Przedmieścia Madrytu to smród, śmietnik żałostwa, nagromadzenie brudnych chatup. Ich mieszkańcy — to robotnicy, ludzie nie-

słuchanie ubodzy. Jest to miasto bez dachów, ściek nędzy, szczurów, tyfus...“.

Z tej nędznej ludności chce Franco wykrzesać 22 dywizje, obiecane Amerykanom, dywizje rozpaczy. Cała prasa frankistowska nawołuje do wojny. Niedawno, przypominając refren „Kleine Monika“, śpiewany przez żołnierzy hitlerowskich, dziennik „Arriba“ pisał: „Wielkimi krokami zbliżają się czasy nowej wiosny Europy z karabinem i piosenką „Kleine Monika“ Ale naród hiszpański — trzeba o tym wiedzieć — nie jest skłonny poddać się rozpaczy.

Jego wysiłki nie są może bardzo efektywne, ale od dwóch lat, od czasu, gdy reżim frankistowski uczuł, że gmach jego władzy zadrżał w posadach, od czasu strajków w Barcelonie, Pampelunie, Madrycie i kraju Basków — czuje się w naszym narodzie nową siłę i nową wolę. Bądźmy pewni, że naród hiszpański nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.





Braciszek Akol

SADEK HEDAYAT

SADEK HEDAYAT urodził się w Teheranie w 1902 r., studia ukończył we Francji i brał udział w życiu artystycznym i literackim lat 30-ych. Znany jest przede wszystkim dzięki zbiorom nowel, niektórych pisanych od razu po francusku — jak „Bezdomny pies“, „Trzy krople krwi“, „Światła i cienie“, „Żywcem pogrzebany“. Jego fantastyczne opowiadanie „Ślepa sowa“ ma ukazać się niebawem w tłumaczeniu francuskim Rene Lescot. Napisał również szereg sztuk dramatycznych.

Tłumacz Kafki i Sartre'a na język perski, Hedayat powrócił do Paryża w jesieni 1950 r. i popelnił tam w przystępie rozpaczcy samobójstwo przez odkręcenie kurka od gazu w dniu 9 kwietnia 1951 roku.

Sadek Hedayat przełożył liczne teksty z języków starożytnego Iranu i jest uważany za pioniera irańskiej nauki folklorystycznej. Był pierwszym wielkim pisarzem irańskim, który malował życie różnych warstw społecznych swego narodu, obnażając rany życia współczesnego Iranu. Język jego jest prosty i łatwy; jego prace cieszą się dzisiaj znaczną poczytnością w Iranie.

WSZYSCY mieszkańcy Szirazu wiedzieli, że braciszek Akol i brat Rostam¹⁾ nienawidzili się do tego stopnia, że każdy bez wahania podziurawiłby kulami cień przeciwnika. Pewnego dnia braciszek Akol siedział przykucnięty na kamiennym podwyższeniu w herbaciarni *Pod dwoma kiejami*, gdzie zwykły był dawniej stałe przesiadywać. Przy nim stała klatka na ptaki, przykryta kawałkiem czerwonego materiału. Palcem poruszał kawałek lodu w czarce wody. Nagle na progu ukazał się brat Rostam, z rękami wspartymi na biodrach, rzucił mu pogardliwe spojrzenie i usiadł na podwyższeniu naprzeciw; potem, zwracając się do obsługującego chłopca powiedział:

— Ma...ma...nały, przynieś — no he...he...herbaty.

Braciszek Akol rzucił tak wyraziste spojrzenie na kelnera, że ten przeraził się i wołał udawać, że nie dosłyszał rozkazu brata Rostama. Najspokojniej podnosił dalej filiżanki z miedzianej tacy, zanurzał je w wiadrze z wodą, potem bardzo powoli wycierał jedną po drugiej. Tarcie ścierki o porcelanę powodowało lekkie skrzypienie. Brat Rostam rozgniewał się na ten brak uwagi i wrzasnął:

— Czy... czy... czyś ogłuchł? Do ciebie mówię!

Chłopak z niepewnym uśmiechem spojrzał na braciszka Akola. Brat Rostam przez zaciśnięte zęby wycodził:

— Niech się pokażą gdzie indziej ci blagierzy. Gdyby to byli morowi chłopcy, przyszlby dziś wieczór próbować się ze mną.

¹⁾ Przydomki braciszek (dasz) i brat (kako) są często używane w okręgu Fars i świadczą o sympatii.

Braciszek Akol nie przestając obrać kawałka lodu w swej czarce i obserwując kątem oka rozwój sytuacji, uśmiechnął się prowokująco, pokazując rzędy białych mocno osadzonych zębów, których blask zajaśniał jak błyskawica pod jego wyhennowanymi wąsami. Powiedział:

— Tchórze prawią kazania. Zdema-skujemy łatwo tych, którzy udają bohaterów, lecz mają tchórzliwe dusze.

Ludzie śmiali się. Nie z powodu jakania się brata Rostama, bo wszyscy wiedzieli, że język go zawodzi, ale dlatego, że braciszek Akol znany był jako największy zabijaka w mieście i nie było ani jednego zucha, który by nie poczuł na sobie jego siły. Wieczorami, kiedy przełknął butelkę mocnego araku w knajpie Żyda Molla Eshak stał u wejścia do dzielnicy „Głowa Złodziejaska“ — a wtedy gdyby nadziedził brat Rostam albo nawet dziadek tegoż zwiałiby niezawodnie. Brat Rostam był już dwa razy zraniony przez braciszka Akola i trzy albo cztery razy czuł jego ciężar na swej piersi, wiedział więc doskonale, że nie był w stanie zmierzyć się z nim i powalić go. Przed kilku dniami nieszczęsny brat Rostam, nie mogąc odszukać rywala i dysząc z niecierpliwości pozwolił sobie na prowokację. Braciszek Akol zjawił się jak anioł śmierci i obrzucając Rostama szyderstwami powiedział:

— Bracie, czyż nie ma w domu twojego opiekuna, że odważyłeś się wyjść? Widać, że wypaliłeś fajeczkę za wiele, to ona uczyniła cię tak mocnym. Wiesz co? Porzuć te łajdactwa i nędzne miny. Nie wstydzisz się udawać nędznika? Czy to nowy sposób żebrania, takie włożenie ludziom w drogę we

wszystkie noce, które stworzył dobry Bóg? Na dzieci Alego, jeżeli nie przestaniesz robić skandali, potrafię osadzić cię na właściwym miejscu. Ostrzem tego oto sztyletu pokraję cię na kawałki.

Wtedy Rostam zszedł mu z drogi. Ale serce jego było pełne nienawiści do braciszka Akola i zaprzysiął sobie zemstę.

Zresztą powiedzieć trzeba, że wszyscy mieszkańcy Szirazu szanowali braciszka Akola, gdyż oczyściwszy dzielnicę „Głowy Złodziejaska“ pozostawił w spokoju kobiety i dzieci. Był życzliwy i grzeczny wobec ludzi i nie znosił, by naśmiewano się w jego obecność z kobiet. Często widywano jak Akol pomagał ludziom, rozdawał podarki, a nawet gdy przyszła mu na to ochota, sam osobiście nosił ich ciężary aż do mieszkań. Ale nie znosił nikogo ponad sobą, a już szczególnie brata Rostama, który codziennie wypalał swoje 15 gramów opium i fanfaronował na wszystkie sposoby.

Na skutek afrontu wyrządzonego mu w kawiarni, brat Rostam zamarł w bezruchu, jak fajansowy pies... Przygryzł wąsy i był tak wściekły, że gdyby go ukłuto nożem, ani kropla krwi nie wypłynęłaby z jego żył. Po paru minutach wybuchy śmiechu ucichły i wszyscy uspokoił się z wyjątkiem kelnera, który w koszuli z rozpiętym kołnierzem, w czepku i spodniach z satyny, trzymał się za brzuch i zataczał się ze śmiechu. To właśnie z niego śmiała się większość obecnych.

Brat Rostam stracił panowanie nad sobą. Wyciągnawszy rękę schwycił cukiernicę ze rżniętego kryształu i ci-

snął ją na głowę kelnera. Cukiernica uderzyła w samowar i czajnik, które potoczyły się z podwyższenia na ziemię, tłukąc kilka filiżanek.

Brat Rostam wstał i z wykrzywioną skurczem twarzą wyszedł z herbaciarni.

Właściciel z zatroskaną miną obejrzał samowar i powiedział:

— Rostam jest bardzo bogaty, a ja nie miałem nic prócz tego zniszczonego samowaru.

Zdanie to zabrzmiało smutno, ale na skutek paradoksalnego odruchu wszyscy obecni wybuchnęli szalonym śmiechem. Rozwścieczony właściciel zamierzył się na swego chłopaka, ale braciszek Akol z uśmiechem sięgnął do kieszeni i wydobywszy woreczek cisnął go na środek sali. Właściciel herbaciarni schwycił go skwapliwie, podrzucił w rękę, oceniając wagę i twarz jego zajaśniała uśmiechem. W tej właśnie chwili do kawiarni wszedł nagle mężczyzna w aksamiitnej kamizelce, w szerokich pantalonach, płaskim filcowym czepku — rozejrzał się dookoła, podszedł do braciszka Akola, pozdrowił go i powiedział:

— Hadżi Samad zmarł.

Braciszek Akol uniósł głowę i oświadczył:

— Niech Bóg odpuści mu jego grzechy.

— Czy nie wiesz co postanowił w swym testamentcie?

— Nie jestem amatorem trupów, idź uprzedzić takich miłośników.

— Ale on nazначzył ciebie na wykonawcę testamentu.

Na te słowa braciszek Akol zmienił się wyraźnie. Uważnym spojrzeniem obejrzał przybysza od stóp do głów i

otał pot z czoła, uchylając kape'usza podobnego do skorupy jajka i pokazując czoło, którego część była spalona przez słońce, reszta zaś pozostała biała pod osłoną kapelusza. Potrząsnął głową, wydobyl glinianą fajkę z cybuchem z inkrustowanego drzewa, napełnił ją powoli, ugniatając kciukiem tytoń w fajce, zapalił i powiedział:

— Niech Bóg ma w opiece duszę Hadżiego. Teraz już przepadło, ale nie powinien był pakować mnie w takie kłopoty. Dobrze, możesz odejść, przyjdę tam za chwilę.

Człowiek, który przybył, był zarządzającym u Hadżi Samada. Wyszedł wielkimi krokami.

Braciszek Akol zmarszczył potrójne bruzdy swych powiek. Powoli ciągnął fajkę i można by rzec, iż gęsta chimura przytłumiła nastrój śmiechów i radości panujący przedtem w kawiarni. Gdy braciszek Akol wytrząsnął popiół z fajki, powstał, oddał klatkę do rąk kelnera i wyszedł.

W chwili, gdy przyszedł do biruni²⁾ Hadżi Samada, ceremonia pogrzebowa właśnie się zakończyła. Pozostało tylko kilku czytających Koran i paru urzędników klócących się o zapłatę. Po kilku minutach czekania przy sadzawce na podwórzu, wprowadzono go do dużej sali, której okna wychodziły na biruni. Zza kotary wyszła wdowa, i po zwyczajowych pozdrowieniach braciszek Akol usiadł na poduszce i powiedział:

— Pani, niech twoja głowa będzie bezpieczna. Oby Bóg strzegł twoje

dzieci. Wdowa zachrypiłym głosem odpowiedziała:

— W domu, kiedy Hadżi poczuł się chory, przyprawdzono Emam Zome³⁾ do jego łóża. Hadżi ciebie wyznaczył przy świadkach na wykonawcę swego testamentu. Bez wątpienia znałście się z Hadżim od dawna.

— Poznałsiśmy się pięć lat temu w czasie podróży do Kazerunu.

— Hadżi, oby Bóg odpuścił mu jego grzechy, mawiał często: jeżeli jest jeszcze na tej ziemi jakiś człowiek, to jest nim na pewno braciszek Akol.

— Pani, kocham wolność, ale teraz kiedy mam obowiązek wobec zmarłego, przysięgam na promień tego słońca, że jak długo żyję, dam nauczkę tym wszystkim łbom w turbanach.

Odwrociwszy się, ujrzał w szczególności kotary głowę młodej dziewczyny ze skrzywioną twarzą i wyrazistymi oczyma. Patrzyli na siebie nie dłużej niż minutę, po czym dziewczyna jakby ogarnięta wstydem opuściła zasłonę i cofnęła się. Czy dziewczyna była ładna? Być może. W każdym razie jej podciągające oczy wywarły wrażenie i wstrząsnęły braciszkiem Akolem. Opuścił głowę i poczerwieniał.

Była to Marjan, córka Hadżi Samada; przyszła tutaj z ciekawości, by popatrzeć na słynnego w całym mieście braciszka, który teraz został jej opiekunem.

Nazajutrz braciszek Akol zaczął zajmować się interesami Hadżi Samada. W towarzystwie doświadczonego handlarza starzyny, dwóch swych kolegów oraz pisarza sporządził skrupulatny inwentarz pozostałości. Zamknął w szopie zbędne rzeczy, opieczęłował wejście i sprzedał wszystko co nada-

²⁾ W dawnych domach perskich część przeznaczona dla mężczyzn nazywała się „biruni“, część przeznaczona dla kobiet — harem lub „antaruni“.

³⁾ Duchowny muzułmański.

wało się do sprzedania. Kazał sobie przeczytać wszystkie umowy i akty własności, pościągając wierzytelności i popłacił długi. W ciągu dwóch dni i dwóch nocy wszystkie interesy zostały zwinięte.

W trzecią noc braciszek Akol, śmiertelnie zmęczony, wracając do siebie, przechodził przez plac „Seyd Hadżi Qarib“, gdzie spotkał Eman Qoli, słuzarza, który powiedział:

— Już od dwóch nocy brat Rostam szuka cię na drodze. Wczoraj wieczór powiedział: „Zdaje mi się, że Akol zapomniął o swej obietnicy i wykiwał nas, każąc nam tęsknić za sobą“⁴⁾

Braciszek Akol podkreślił wąsa i powiedział:

— Nie przejmuj się tym.

Pamiętał bardzo dobrze, że przed trzema dniami w herbaciarni „Dwa kije“ brat Rostam rzucił mu pogrożki. Ale znał swego przeciwnika, a wiedząc, że Rostam i Eman Qoli zmówili się, by wyprowadzić go z równowagi, nie przypisywał tym słowom żadnego znaczenia i poszedł dalej. Wszystkie jego myśli były przy Marjan. Im bardziej starał się oddalić jej obraz ze swej wyobraźni, tym bardziej powracała mu przed oczy.

* * *

BRACISZEK Akol był to mężczyzna trzydziestoletni o szpetnej powierzchowności. Ludzie, którzy widzieli go po raz pierwszy, odnosili odpychające wrażenie. Ale kiedy się go

posłuchało, albo lepiej, kiedy posłuchało się historii, które krążyły o nim, było się wkrótce pod jego urokiem. Gdyby nie brać pod uwagę licznych blizn, którymi pokryta była jego twarz, braciszek Akol mógłby nawet uchodzić za przystojnego. Niebiesko-zielone oczy, czarne, gęste brwi, szerokie policzki, cienki nos, broda i wąsy czarne. Ale blizny zniszczyły tę pociągającą twarz. Na policzkach i czole nosił ślady szpady, które zabliźnione odsłaniały czerwone, błyszczące mięso między zmarszczkami twarzy, a co najgorsze, jedna z ran zniszczyła kąt lewego jego oka.

Ojciec jego był właścicielem dużych dóbr w prowincji Farsu, a gdy umarł cały majątek przypadł temu „jednemu i jednemu“ synowi. Ale braciszek Akol miał bujną naturę, a pieniądze łatwo toczył się przez jego ręce. Nie przywiązywał żadnej wagi do pieniędzy na tym świecie, żył szeroko, grając wielkiego pana bez żadnego celu w życiu i rozdawał całe swe mienie biednym i potrzebującym pomocy. Albo przepijał je w postaci bardzo mocnego araku, po którym do późnej nocy awanturował się na rogach ulic. Często w otoczeniu całej gromady pasażerów jadł i pił na bankietach i uroczystościach. Tutaj kończy się rejestr jego cnót i występków. Zadziewające było jednak, że jak dotychczas zagadnienia miłości nie weszły jeszcze do jego życia. Kilka razy przyjaciele wciągali go do organizowanych przez siebie intymnych zebrań. Wówczas trzymał się zawsze na uboczu. Ale od dnia, w którym został wykonawcą testamentu Hadżi Samada i zobaczył Marjan, wielka zmiana zaszła w jego życiu. Z jednej strony uważał iż ma w stosunku do zmarłego obo-

⁴⁾ W języku perskim często używa się formy „my“ dla 1 osoby l. poj.

wiązki i że wziął na siebie odpowiedzialność, z drugiej strony zakochał się szaleńczo w Marjan. Ale rajbardziej męczyła go, trzeba to przyznać, odpowiedzialność. Ten, człowiek który przepuścił na cztery wiatry swój majątek i zrujnował się na hulanki, miał teraz tylko jedną myśl odkąd obudził się o świcie: zwiększyć dochody z posiadłości zmarłego Hadżiego. Przeniósł rodzinę zmarłego do mniejszego domu i wynajął większy. Wysukał nauczyciela dla dzieci nieboszczyka, puścił w obieg kapitały i od rana do wieczora krzątał się i zabiegał, nadzorując dobra i posiadłości zmarłego Hadżiego.

Od tego czasu braciszek Akol zaniedbał

wieczorne zebrania i zabawy na rogach ulic. Nie znajdował już żadnego upodobania w obcowaniu z najbliższymi kolegami i zupełnie go opuściła dawna werwa. Wszyscy

włóczędzy i nicponie — jego rywale, podjudzani przez duchownych, którym wyschły źródła szczodroblewości Ha-

dziego, zaczęli opowiadać o nim niestworzone historie a gadki te szeroko rozeszły się po zebraniach i herbaciarniach. W kawiarni „U stóp platana“ większość bywalców bardzo interesowała się sprawami braciszka Akola:

— Mówisz o braciszku Akolu? Jego usta ziewają. Ma potężnego stracha. Zniknął zupełnie z kopytami i teraz jęczy i wzdycha pod drzwiami Hadżiego, tak jakby coś mogło się dla niego pomyslnie ułożyć. Teraz kiedy przechodzi przez dzielnicę „Głowy Złodziejaszka“ bierze ogon pod siebie i przemyka się



chyłkiem, nie nie mówiąc.

Brat Rostam z sercem przepętnym nienawiścią mówił, jakając się:

— Stary już jest, a zachowuje się jak smarkacz. Zakochany w córce Ha-

dziego Samada. Schował do pochwy swą szpadę. Rzucił ludziom piaskiem w oczy i bez żadnej widocznej przyczyny został wykonawcą testamentu Hadżiego tylko po to, żeby roztrwonić jego majątek. Oby Bóg dał mi podobne szczęście.

W ten sposób braciszek Akol utracił cały swój prestiż. Nikt już nie dbał o niego. Gdy gdzieś wchodził, ludzie szeptali sobie do ucha jakieś plotki i otwarcie śmiali się z niego. Braciszek Akol słyszał jakieś słowa to z prawa, to z lewa i udawał, że ich nie rozumie, gdyż miłość do Marjan uwięziła go do tego stopnia, że nie był zdolny do myśli i słów nie związanych z nią. Nocami pił z żalu arak i dla zabicia czasu kupił sobie papugę. Siadywał przed klatką i zwierzał się ptakowi.

Gdyby braciszek zechciał poprosić o rękę Marjan, matka zgodziłaby się z największą radością, ale on nie chciał wiązać się żoną, dziećmi. Chciał pozostać na zawsze wolnym, jak do tego nawykł. Co więcej, myślał w najgłębszej skrytości, że gdyby ożenił się z dziewczyną, która została mu powierzona, dopuściliby się świętokradztwa, a najgorsze ze wszystkiego było to, że co wieczór przeglądał się w lustrze, oglądał zabliznione ślady sztyletu i zniekształconą powiekę, mówiąc głośno zduszonym głosem:

— Możliwe, że ona mnie nie kocha. Możliwe, że znajdzie męża młodego i przystojnego. Nie, to nie byłoby w porządku. Ona ma lat 14 a ja czterdzieści... Leczyć coś robić? Ta miłość zabija mnie... Marjan, Marjan... Tyś mnie zabiła... Komu o tym powiedzieć? Marjan... Twoja miłość mnie zabiła.

Oczy jego napelniały się łzami i pociągał arak, kielich za kielichem. Aż zasypiał z bólem głowy.

Lecz o północy, gdy miasto Sziraz ze swymi krętymi uliczkami, wspaniałymi ogrodami i purpurowymi winnicami zapadało w sen, gdy tajemne i spokojne gwiazdy mrugały do siebie na ciemnym niebie, wtedy kiedy Marjan o różnych policzkach leciutko oddychała pod kołdrą, miniony dzień sławał Akolowi przed oczyma. Wtedy prawdziwy braciszek Akol, taki, jakim stworzyła go natura, z wszystkimi odruchami, namiętnościami i zachciankami wyzwał się ze skorupy, którą narzuciły mu zwyczaje i przesady społeczeństwa, porzucał wyobrażenia wpojone mu od dzieciństwa — brał Marjan swobodnie w swe ramiona. Czuł przy sobie powolne uderzenia jej serca, płonące wargi, jej delikatne ciało i całował jej policzki. A gdy się budził, obrzucał się obelgami, przeklinał życie, jak szalony kręcił się po pokoju dookoła własnej osi. Szeptał coś do siebie i żeby zabić w sobie na resztę dnia myśl o tej miłości, biegł zająć się interesami zmarłego Hadżiego.

TAK minęło 7 lat. Braciszek Akol nie żałował żadnych ofiar, by ochraniać i pomagać wdowie i dzieciom Hadżiego. Gdy jedno z dzieci chorowało, całe noce spędzał przy nim jak kochająca matka. Przywiązał się do nich, ale jego uczucie dla Marjan było czymś całkiem innym i może właśnie ta wielka miłość dała mu tyle spokoju i równowagi. W międzyczasie wszystkie dzieci Hadżi Samada wyrosły już z małoletności.

Aż stało się to, co nie powinna się było stać. Znaleziono męża dla Marjan i to jeszcze jakiego męża! Starszego i brzydszego od braciszka Akola. To wydarzenie nie zakłóciło jego spokoju. Przeciwnie, z zimną krwią zajął się wyprawą i w dzień zaręczyn urządził wspaniałe przyjęcie.

Zabrał wdowę i dzieci Hadżiego do ich własnego domu i wybrał olbrzymią salę z otwartymi na oścież drzwiami na przyjęcie dla mężczyzn. Zaproszeni zostali wszyscy wielcy ludzie, grube ryby: kupcy miasta Szraz.

W dniu tym, o 5 po południu, gdy goście rozsiedli się pod ścianami na dywanach przed półmiskami słodczych owoców, wszedł braciszek Akol, uczesany na wzór kaczego ogona, w zakęcie w paski o długich rękawach, z szabłą u boku, z szalem związanym na kształt krążka, w czarnych salach nowych spodniach, w płóciennych sandałach z Abadeh i nowym kapeluszu z Tasuleh. Trzech mężczyzn z zeszytami i księgami buchalteryjnymi weszło wraz z nim. Goście spojrzeli na nich w osłupieniu. Braciszek Akol podszedł dużymi krokami do Emany Zome i stanąwszy przed nim rzekł:

— Panie Eman, Hadżi, niech go Bóg rozgrzeszy, zostawił testament i przez blisko 7 lat sprawiał nam kłopot. Jego najmłodszy syn, który miał 5 lat ma dziś 12. Oto księgi majątkowe Hadżiego. I wskazał na stojące za nim trzy osoby: „Dotąd wszystkie wydatki łącznie z dzisiejszym wieczorem, były pokrywane z mojej kieszeni. Teraz niechaj każdy zajmuje się własnymi interesami. My naszymi, oni swoimi“.

W tym miejscu wzruszenie ścisnęło mu gardło. Po czym, nie nie dorzu-

ciwszy nie czekając odpowiedzi, zwiesił głowę i wyszedł z pełnymi oczami łez. Na ulicy odetchnął spokojnie, poczuł, że jest wolny i że ciężar odpowiedzialności został zdjęty z jego bark. Lecz serce jego było zranione i złamane. Błąkał się, chodził to w prawo, to w lewo, dużymi krokami. Idąc zbliżył się do domu gorzelnika Molla Eshaka. Bez wahania wszedł po schodach z wilgotnej cegły na stare podwórze o ścianach szczerbiawych z dymu, wokół którego rozciągały się brudne izby z zabitymi jak gniazda osłokami, a pośrodku znajdował się basen, którego woda pokryta była nikiem.

W powietrzu unosił się kwaśny zapach starej piwnicy.

Molla Eshak w czepku, chudy, z kocią bródką i chciwymi oczyma zbliżył się do gościa ze sztucznym uśmiechem na ustach.

Braciszek Akol rzekł ze spragnionym wyrazem twarzy:

— Na twe wasy, daj nam dobrą butelkę, abyśmy mogli odświeżyć sobie gardło.

Molla Eshak potrząsnął głową, zeszedł po schodach do suterenu i wrócił z butelką. Braciszek Akol wziął ją z rąk i uderzył szyjką butelki o ścianę. Szyjka pękła. Braciszek Akol wypił połowę butelki i lzy napłynęły mu do oczu. Powstrzymał kaszel i wierzchem dłoni wytarł usta. Syn Molla Eshaka, dziecko chrolawe, zasmarkane i brudne, z rozdętym brzuchem i otwartą buzią, oglądał Akola, który z solnicy stojącej na podwórzu na półce wziął szczyptę soli i podniósł do ust. Molla Eshak zbliżył się, chwycił go za ramię i rzekł:

— Prawdziwy zuch woli ziemię jako uzupełnienie wody życia.

Potem wsunął rękę pod okrycie Akola i dorzucił:

— Coś ty za sztuczkę włożył na siebie? Teraz już nie nosi się żakietów z długimi rękawami. Jak ci się to już znudzi, odkupię od ciebie za dobrą cenę.

Braciszek Akol smutno się uśmiechnął. Wyjął pieniądze, wsunął je w dłoń gospodarza i opuścił dom. Zapadł zmierzch. Akolowi było gorąco, myśli mu się kłębiły, boiała go głowa. Ulice były wilgotne od deszczu, który spadł po południu, zmieszany zapach ziemi wydeptanej i kwiatów drzewa pomarańczowego unosił się w powietrzu. Twarz Marjan, jej różowe policzki, czarne oczy, długie rzęsy i kosmyk włosów, który spadał jej na czoło — niewyraźnie i tajemniczo rysowała się

przed oczyma braciszka Akola. Przypomnił sobie przeszłe życie i dawne wspomnienia przesuwały się przed nim jedne po drugich. Przypomnił sobie spacer z przyjaciółmi na grób Sadięgo i Baba Kuhiego⁵⁾. Już to uśmiechał się, już to marszczył brwi. Jedno było pewne: bał się swego własnego domu. Sytuacja ta stała się nie do wytrzymania. Zdawało mu się, że wyrwano mu serce. Chciał wyjechać bardzo daleko. Zdawało mu się, że mógłby pić jeszcze więcej araku tego wieczora i czynić zwierzenia papudze. Całe życie wydało mu się małe, puste i bez znaczenia. Przypomnił sobie pewien poemat i bez wahania zanucił:

„Zazdroszczę wieczorom więźniów,
których smakolykami są ogniwa łańcuchów“.

5) Dwaj wielcy pisarze perscy.



Inna melodia przyszła mu do głowy.
Zaspiewał nieco głośniej:

„Serce moje oszalało. O, mędrcy
przynieście łańcuch,
Gdyż dla szaleńca nie ma innej rady“

* * *

SPIEWAŁ te poematy smutnym,
beznadziejnym i zatroskany
głosem. Lecz jak gdyby zniecierpliwio-
ny lub jak gdyby duch jego uleciał
gdzie indziej — umiłkł.

Noc zapadła, gdy braciszek Akol
przybył do dzielnicy „Głowa Złodzie-
jaszka“. Było to to samo miejsce,
gdzie ongiś, gdy był w formie, siał
spustoszenie i nikt nie śmiał zbliżyć
się do niego. Bez namysłu usiadł na
placyku przed drzwiami jednego z do-
mów, wyjął fajkę, zapalił ją i zapa-
lił. Wydało mu się, że miejsce to
zbrzydło jakoś w porównaniu z prze-
szłością. Ludzie zmienili się w jego
oczach, jak i on sam załamał się i
zmienił.

Widział słabo, głowa go bolała. Rap-
tem zobaczył czarny cień, zbliżający
się ku niemu, który stanąwszy przed
nim rzekł:

— Dopiero w czarną no... noc po-
znaje się prawdziwego zucha.

Braciszek Akol poznał brata Rosta-
ma, podniósł się, położył jedną rękę na
biodrze, splunął i odpowiedział:

— Na duszę twego ojca, tchórza jak
ty, widać zdaje ci się naprawdę, że
jesteś zuchem. Ale, bodajbyś skończył,
jeśli kłamię: nie potrafisz nawet odlać
się po męsku.

Brat Rostam zbliżył się z pogardli-
wym uśmiechem i rzekł:

— Od długiego czasu nie spotyka
się ciebie w tych stronach... Dziś wie-
czór odbywają się zaręczyny w domu
Hadżiego. Czy cie... ciebie nie...

Braciszek przerwał mu w pół słowa:

— Bóg znał cię dobrze, dając ci
tylko połowę języka. A drugą połowę
ja wyrwę ci tej nocy.

Wyciągnął rękę i wydobył sztylet.
Brat Rostam, podobny do grotesko-
wych rysunków, które zdobią portale
Hammamów, wydobył swój. Braciszek
Akol zatknął szpic sztyletu w ziemię,
skrzyżował ramiona i rzekł:

— Chciałbym zobaczyć zucha, który
wyciągnie szpic tego sztyletu z ziemi.

Brat Rostam rzucił się raptownie w
kierunku sztyletu, lecz braciszek Akol
chwycił go tak gwałtownie za prze-
gub ręki, że sztylet wyleciał Rostamo-
wi z rąk. Hałas zwrócił uwagę prze-
chodniów, lecz nikt nie śmiał zbliżyć
się lub wtrącić.

Braciszek Akol rzekł z uśmiechem:

— Chodź szybko, spróbuj jeszcze
raz, lecz tylko pod tym warunkiem,
że tym razem będziesz go trzymał
mocniej, gdyż dzisiejszego wieczoru
chcę uregulować wszystkie nasze małe
rachunki, które są w zawieszeniu.

Brat Rostam zbliżył się z zaciśnię-
tymi pięściami i obaj mężczyźni zwar-
li się w bójce. W ciągu pół godziny
tarzali się po ziemi, pocili się i nikt
nie zwyciężał. W tym zamęciu głowa
braciszka Akola uderzyła tak gwałtownie
nie o bruk, że o mało nie stracił przy-
tomności. Brat Rostam walczył na
śmierć i życie, lecz począł już tracić
siły. W tym momencie ujrzał, że szty-
let braciszka Akola znajduje się w za-
sięgu jego ręki. Wszystkimi siłami wy-
ciągnął go z ziemi i wbił w bok prze-
ciwnika. Wbił go tak głęboko, że ręce
obu mężczyzn znieruchomiały. Prze-
chodnie podbiegli i z trudem podnieśli
braciszka Akola. Krople krwi płynęły

z jego boku i padaly na ziemie. Po-
ložyl rękę na ramię i włókł się kilka
kroków wzdłuż ściany, lecz opadł pow-
tórnie. Podniesiono go i zanesiono
do domu.

Nazajutrz rano, skoro tylko wiado-
mość o zranieniu braciszka Akola do-
tarła do domu Hadżiego Samada, Vali
Khan, najstarszy syn przyszedł go
odwiedzić. Gdy wszedł, zastał bracisz-
ka Akola w łóżku, bladego, z krwawą
pianą na ustach i szklanymi oczyma.
Oddychał ciężko, lecz w agonii zda-
wał się poznawać Vali Khana i przy-
tłumionym, drżącym głosem rzekł mu:

— Na świecie... miałem tylko... tę
papugę... Na twoje życie... na życie
papugi... dajcie ją...

Zamilkł. Vali Khan wyjął jedwabną
chusteczkę i otarł oczy. Braciszek A-
kol stracił przytomność i umarł w go-
dzinę później.

Oplakiwali go wszyscy mieszkańcy
Szirazu.

Vali Khan zabrał klatkę z ptakiem
do domu. Było to wieczorem tego
samego dnia. Marjan postawiła klatkę
na stole i podziwiała piękne kolory u-
pierzania papugi, jej zakrzywiony
dziób i okrągłe oczy, pozbawione wy-
razu. Nagle ptak ochrypiłym głosem
zebraka rzekł:

— Marjan... Marjan... Tyś mnie za-
biła... Komuż mam to powiedzieć...
Marjan... Twoja miłość zabiła mnie.

Z oczu Marjan płynęły łzy.



Illustr. HUGUETTE BERTRAND



Wędrujemy po Londynie. Prowadzą Was trzech dziennikarze — DIANA PURCELL, JACK LINDSAY i GORDON SCHAFFER oraz trzech graficy — JAMES BOSWELL, PAUL HOGARTH i ANDRE FRANCOIS.

Ah, ci Anglicy!

DIANA PURCELL



Od 1945 r. Anglicy niewiele mieli sposobności do uciechy: racjonowanie żywności, pobór do wojska, wyższa cen, ciężar niesłychanego w całych naszych dziejach programu zbrojeniowego — oto codzienne kłopoty, które dość trudno jest przyjmować filozoficznie i z humorem.

Nawet pogoda obróciła się przeciw nam tej wiosny i w pierwszych dniach lata. Sprzykrzył się nam już

brak radości: jesteśmy dumni z naszej pracy i techniki, ale lubimy też zabić się od czasu do czasu.

Ulice naszych miast przemysłowych mogą być sobie szare i smutne, ale za to ogrody nasze są wesołe: czerwona pelargonია, samotna na parapecie okiennym — oto barwna plama.

Barwy: oto słowo, które wzrusza każdego mężczyznę, każdą kobietę i każde dziecko na naszych wysepkach;

dla milionów ludzi koronacja była jaskrawą barwną smugą wśród szarzyzny, która groziła pochłonięciem nas wszystkich.

W Londynie orgia karmazynu, złota i purpury. W każdym mieście prowincjonalnym, w każdym miasteczku, w każdej wiosce od Lands End do John o'Croats łopotały na surowych fasadach urzędów gminnych sztandary, chorągwie i flagi.

Kwiaty na rynkach nabrały nowej, bladej piękności w strumieniach światła, tryskających czarodziejsko, gdy tylko zapadał zmierzch.

W miasteczkach krainy kopalń, gdzie sterczą na horyzoncie płamy wież szybowych, gdzie hałdy są tak brzydkie, na każdym domu powiewała flaga; ogrodnicy poukładali wokół szybów litery E R z błękitnych i żółtych kwiatów. W przemysłowych miastach Midlandu, na szerokich alejach, zasłaniających nędzne uliczki, dzieci miały swą Coronation Party (zabawę koronacyjną). Od tygodni kobiety krzątały się, piekły, szyły; mężczyźni urządzili zbiórkę w fabrykach i knajpach, aby zebrać pieniądze na zabawę dla najmłodszych.

W każdej uliczce długie stoły, przykryte nieskazitelnie białymi obrusami, wesoło przybrane kwiatami i proporczykami, ugiwały się pod ciastami, lodami i lemoniadą, którymi smakowicie raczyły się dzieci.

Skąd się to wszystko bierze?

Czy to przesadna lojalność wobec młodziutkiej królowej? Czy mistyczny sentyment, przed którym koronacja nowej Elżbiety roztoczy nową epokę?

Czy wyraz histerycznej gorliwości, której od dwóch czy trzech miesięcy uległy nasze gazety?

Nie, to nie to.

Większość ludzi upatruje w koronacji nie dalszego ciągu starego ładu, lecz jakby jednego z ostatnich rozdziałów dobiegających końca starych dziejów.

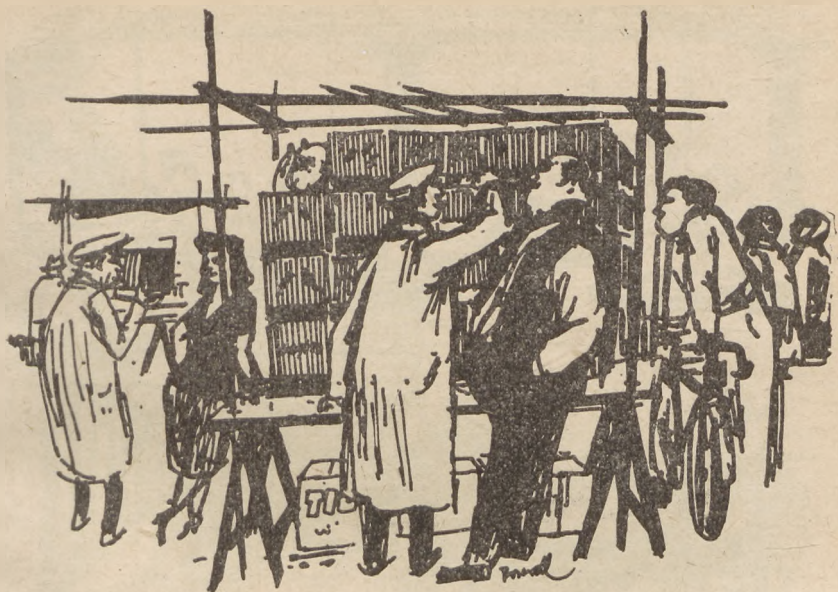
Anglia oporna jest zmianom, ale wybrzeży naszych dosięga przelatujący nad światem świeży powiew, który przynosi tchnienie nowego życia. Przypomina on nam, że stare ustroje mogą się zmienić i ustąpić miejsca nowemu.

Tak więc członkowie naszego ruchu robotniczego coraz trudniej znoszą swych przywódców, widząc jak są ślepi i głusi na zmiany wstrząsające światem. Przywódcy ci są nie tylko ślepi i głusi, ale w dodatku nienawidzą tych, którzy potrafią widzieć i słyszeć. Nienawiść ta przyczynia się niemało do przybliżenia możliwości wojny.

Ale z dnia na dzień krepną szeregi tych, którzy pracują dla pokoju i którzy przyjęli rzucone im wyzwanie. Przed kilku laty byli mniejszością, jutro przylączą się do nich nawet ci, którzy ich poślepiali i usuwali.

Dziś nie rzucimy bynajmniej naszej pracy dla pokoju tylko dlatego, że przez chwilę użyliśmy barwnej wesołości. Robotnicy unosili w ramionach swe dzieci, by im pokazać świetny, mieniący się od barw orszak koronacyjny zupełnie tak samo, jak poprzednio unosili w ramionach klaszczące dzieci na szlaku barwnego i dramatycznego pochodu ku czci 1 Maja.

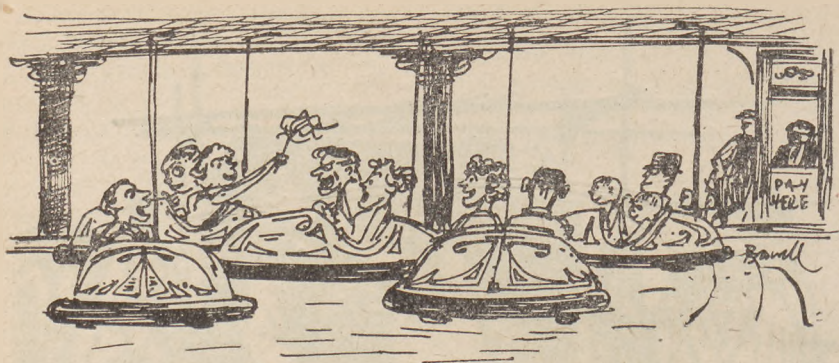
Włóczący się po ulicach Londynu żołnierze amerykańscy patrzyli na to wszystko zbici z tropu. Widzieli szacunek wolny od służalczości, wesołość



Miłośnicy ptaków przychodzą w niedzielę rano do Club-Row



Zabawa ludowa



Na kiermaszu w Hampstead Heath

okazywaną samorzutnie, bez podnieť jankesowskiej „kultury“. Zuli gumę, robili zdjęcia, ale nie wyglądali na szczęśliwych.

Nie w tym dziwnego. Widzieli naród, zahartowany jak stal przez niedostatki, wojnę, cierpienia, naród, który stracił zaufanie do wielu spośród swych przywódców; lecz jest to naród, który zaczął się budzić w obliczu największej z uknutych przeciw niemu zdrad: sprzedania suwerenności obcemu mocarstwu.

Iluminacje mogą być bardzo przydatne w życiu narodu. Koronacja królowej Elżbiety mogła być dla nas sposobnością weselenia się i zabawy w orgii barw, lecz przypomniała nam ona również o dumie narodowej, którą czerpiemy nie z długich dziejów wyzysku, ale z tego, czego dokonali w ciągu wieków zwykli obywatele.

Koronacja przywiodła nam na pamięć naszych artystów i pisarzy, którzy przynieśli światu w darze swój geniusz; naszych uczonych i badaczy, którzy bezinteresownie pracowali dla ludzkości.

Naszych podróżników, poszukiwaczy przygód, męczenników walki o prawa człowieka.

Nade wszystko zaś przypomniwała prostemu człowiekowi pracy, który przystanął na chwilę, aby pomyśleć się nad ponurymi dniami przeszłości — o odwadze, zręczności i wytrwałości towarzyszy pracy.

Górnicy, mechanicy, farmerzy, nauczyciele, gospodynie domowe — oto od kogo zależy wielkość Anglii.

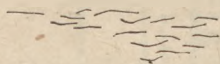
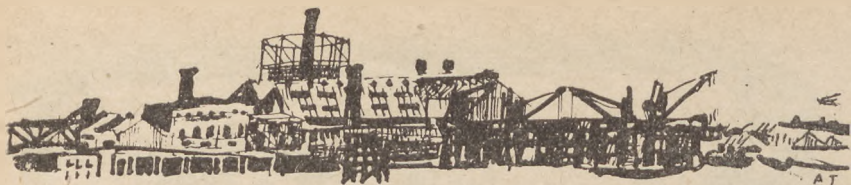
Oni zadecydują o przyszłości Anglii.

O przyszłości opartej nie na wystęgiwaniu się obcemu mocarstwu, lecz na własnej zdolności życia, pracy i wymiany, samodzielnego narodu.



Anglo Club. Brighton Pier.

Klub Rybaków w Brighton Pier



WYBRAŁEM ten tytuł, ponieważ nie ma pytania, które by wywoływało szybszą i bardziej stanowczą odpowiedź: za kogóż więc oni nas biorą?

„Oni” są to, być może, hitlerowcy na kontynencie lub reakcyjniści u nas. Ale kimkolwiekby „oni” byli, słowa te wywołują w nas tę samą dumę, tę samą żywą świadomość angielskiej tradycji i owych długich i uciążliwych walk, które uczyniły z Anglików to, czym są oni dzisiaj.

Za kogo oni nas biorą? Ciężko się mylą, jeżeli myślą, że zdolają nas poniżyć, odwrócić od podjętego zobowiązania, w które wierzymy, ponieważ jest ono dla nas dobre i sprawiedliwe. Dowiedzą się, za kogo należy nas brać.

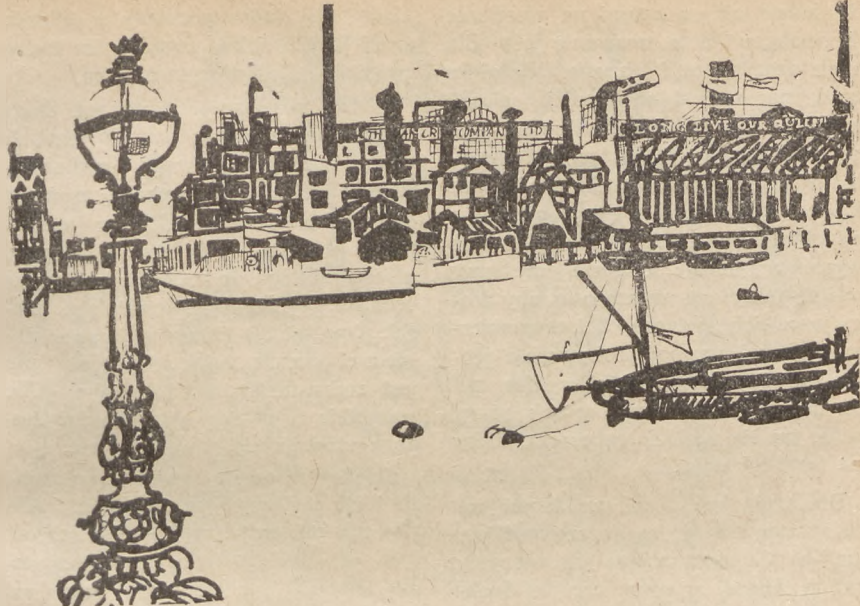
W ciągu ostatnich dwóch lat mieszkałem przeważnie w północnej części Essex. Doznałem tu mnóstwa wrażeń, które współzawodniczą ze sobą w

Za kogo

JACK

moim umyśle, gdy zastanawiam się nad ludźmi, nad rzeczami, które im się przytrafiają, nad sposobami, w jaki na nowo stwierdzają swoją wiarę w życie, traktowane tak, jak oni je traktują i wbrew wszystkiemu co ich skłania do zepsucia, wbrew wszystkiemu, co wywiera na nich nacisk, aby ich zniekształcić.

Wiesz, w której mieszkam, jest otoczona uprawnymi posiadłościami o bardzo nowoczesnych urządzeniach. Ale większość miejscowej ludności składa się z robotników wielkiego przemysłu, którzy codziennie udają się do warsztatów mechanicznych, lub do



nas biorą ?

LINDSAY

fabryk włókienniczych. Jest to kraj o bardzo wysokiej kulturze, ta ziemia Courtauld, jeden z najstarszych ośrodków przemysłu włókienniczego w Europie. Ta właśnie część Anglii odegrała decydującą rolę w budowaniu Anglii przy końcu wieków średnich, wraz z jej imponującym handlem wełną, tej Anglii, która utorowała drogę odkryciom i doświadczeniom rolniczym. Wspaniałe kościoły wznoszące się w osiedlach, które my uważamy dziś za niewielkie miasteczka lub wsie, świadczą o bogactwie przeszłości i o znakomitej tradycji sztuk i rzemiosł, której ten naród jest dziedzicem.

Jasną jest rzeczą, że główną zaletą ludzi łutejszych jest miłość niezależności. Duch niezależności jest jakby osłonięty przez starą, zwyczajową oszczędność i wstrzemięźliwość, ale trwałe cnoty w ludzie istnieć nie przestają, a są nimi: odwaga, dyscyplina, zdolność wykonywania ciężkiej pracy.

Kraj zachował silne ślady radykalizmu, np. wstręt do płacenia dziesięciny na rzecz Kościoła Państwowego; w niedalekiej przeszłości dziesięciny te wywoływały nawet zbiorowe wystąpienia przeciwko poborcom. Ale ów duch niezależności stopniowo oczyścił się z tego, co było w nim ciasne i nabrał świadomości politycznej zgodnie z naturą świata, w którym żyjemy dzisiaj i z rodzajem walki, którą narody muszą podejmować, aby utrzymać i rozszerzyć to, co uzyskały dotychczas.

Mówiłem przed chwilą o wstępie do dziesięcin, ale nie ma to znaczyć,

że ludzie nie są czujni na wezwanie Kościoła, o ile to wezwanie jest dla nich zrozumiałe i słuszne. Niedaleko stąd, na wschód od mojej wioski, znajduje się miejscowość Thaxted, której nieubłagany proboszcz jest uwielbiany przez swe owieczki. Podjął on tradycję swojej wsi walcząc o pokój i o dobrobyt dla wszystkich. W takich wypadkach ludzie „dobrze myślący“ walczą także, ale walczą o to, aby drogą wszelkich społecznych i ekonomicznych sankcji wygnać proboszcza z probostwa. W zeszłym roku o kilka mil od miejsca, z którego do was piszę, udało im się pozbyć proboszcza, który nie lękał się mówić.

Dobiegają końca dni, w których takie prześladowania są jeszcze możliwe. Ludzie tutejsi, zarówno jak wszyscy inni w Anglii, są coraz bardziej świa-

domi siły, która pochodzi z jedności oraz walki, którą wypada im toczyć przeciwko złym starym делам.

Strach przed represjami ma długą historię po wsiach z powodu tego, że chaty obciążane były serwitutami, że właściciele mieli wszelką możność wygnania dzierżawcy, którego przekonania polityczne były im nie w smak, a także dlatego, że każdy jest tu znany osobiście, nie tak jak w wielkim mieście. Spotkać się tu można jeszcze ciągle z obawą, że „tajne głosowanie“ nie jest znów takie bardzo tajne. Ale wszystkie te obawy giną, lub już zginęły; zrodziła się nowa pewność.

Anglicy są często bardzo powolni jeśli idzie o decydujące działanie. Ale gdy raz coś postanowili — nic ich od tego nie odciągnie. Historycy często dla bardzo niesłuszných powodów chwalą naszą tradycyjną zdolność do kompromisu, naszą łatwość rozumienia punktu widzenia przeciwnika. I naprawdę pewna tolerancja i pewien rodzaj uprzejmości zapuściły głębokie korzenie w naszym sposobie podejścia do życia. Ale prawdą jest także, że żądza sprawiedliwości ma głębokie korzenie, że ta żądza zburzyła feudalny tron Karola I i podtrzymała zarówno nieugiętych neo-konformistów XVII i XVIII wieku jak i radykałów i czartystów w nowszych czasach. Być może, że najbardziej charakterystyczną postawą, która najlepiej symbolizuje przeciętnego człowieka jest Pielgrzym z wielkiej alegorii Bunyana, człowiek, który stawia czoło światu zadając pytanie: „Cóż uczynię?“, człowiek, który raz przekonany o sprawiedliwości i o prawdzie swojej sprawy przetrwycięza



Żona dokera



uparcie wszystkie możliwe próby, wszelkie pokusy, krocząc nieugięcie do swego celu.

Rzecz znamienna, że jeśli się weźmie pod uwagę propagandę prasową, wywierającą nacisk na masy w Anglii powojennej, propagandę wymierzoną przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko Ruchowi Pokoju, propagandę przygotowującą umysły do nowej wojny — to widzimy jak mało z tej propagandy przeniknęło do nas w sposób trwalszy. Myśl o „prześladowaniu czarownic“, myśl o „świecie przeciętym na dwie części, w którym nie mo-

gą istnieć ani handel, ani żadne inne stosunki pomiędzy Wschodem a Zachodem, ta myśl jest zupełnie obca naszemu narodowi. Istnieje jeszcze wielkie pomieszanie pojęć i wielkie zakłopotanie, ale wszystko co by było zbliżone do faszystowskich poglądów jest całkowicie obce dla przeciętnego Anglika i będzie nim nadal. Jedyne problem — to poznać szybkość mobilizacji sił ludowych przeciwko tym wszystkim elementom, które chcą je poróżnić, ujarzmić dla celów obcych wszystkim naszym tradycjom, naszym potrzebom, naszym dążeniom.

I w tej miejscowości i gdzie indziej byłem świadkiem ciągłego wzrostu tych uczuć, które domagają się pokoju. Pragnienie niezależności narodowej, potrzeba ponownego utwierdzenia naszych tradycji, „utrzymania się o własnych siłach“ wzmogły się jednocześnie. Pozwólcie mi przytoczyć kilka słów, które usłyszałem wczoraj czy przedwczoraj w jednej z gospód miasteczka i które wyrażają z charakterystyczną łagodnością wzburzenie i gniew Anglików przeciwko obcej okupacji.

Samoloty przecinały właśnie powietrze ze świstem. Pewien staruszek wyjął wtedy fajkę z ust, aby opowiedzieć nam historię o tym kraju, który dwa tysiące lat temu pokryty był lasami. „Oj tak, zaczął on swoją opowieść, nie było wtedy tak jak jest teraz, lasy ciągały się wszędzie, ludzie chodzili nago. Łazili po lasach i malowali się na zielono (myślał zapewne o dawnych Brytyjczykach, którzy malowali się pastelami na niebiesko). I w ten sposób mogli przynajmniej zachować swój własny kąt“. Spokojny jego głos stał się naraz chrapliwy od gniewu: „nie tak jak dzisiaj z całym tym świństwem, które wciąż hałasuje i goni nam nad głowami“.

Oto charakterystyczny rys humoru angielskiego. Gdy starzy po gospodach zaczynają opowiadać ten rodzaj historii, ma to o wiele większe znaczenie, niż się powierzchownie wydaje. Znaczy to, że cierpliwość narodowa jest już na wyczerpaniu i że wkrótce przejdzie do czynu: skończyć z tym świństwem, odnaleźć swój kąt, ciche dobre życie.

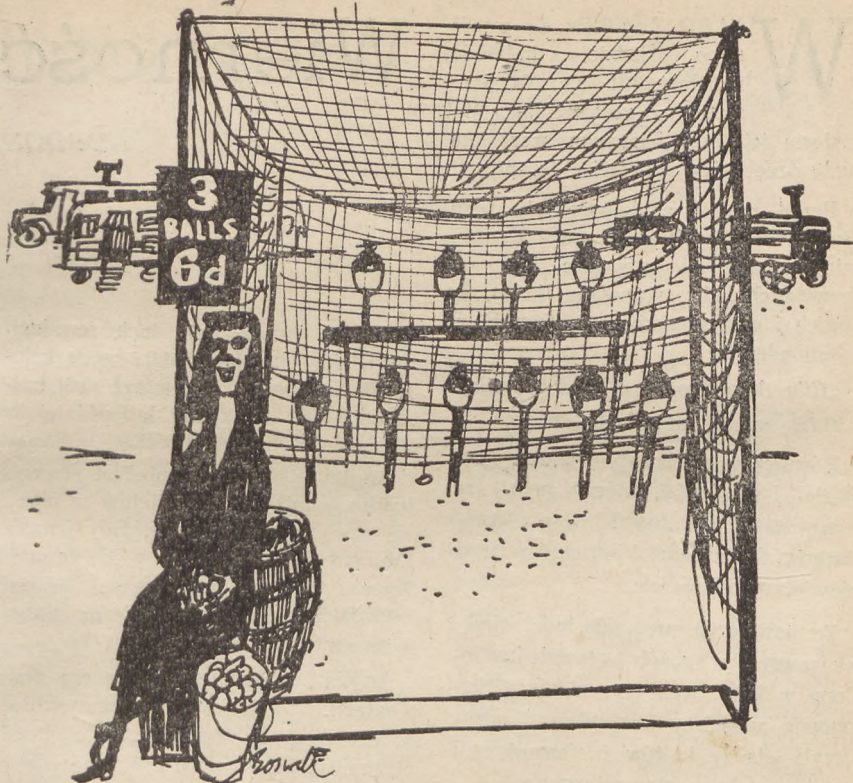
Poczucie to jeszcze częściowo nieja-

sne i nie wyrażone, ujawniało się nawet podczas czerwcowych uroczystości koronacyjnych. Było ono czujne na każde wydarzenie, na każdy symbol, który by mógł służyć za punkt zborny dla wszystkiego, co jest naprawdę brytyjskie.

Z obrazem starego człowieka o pomarszczonej, surowej twarzy, z fajką sterczącą z oburzeniem ku pokalanemu niebu, łączy mi się w pamięć wyraz pogardy miejscowego mechanika, który mi opowiadał swoją dyskusję z pewnym Amerykaninem. Amerykanin ten przyprowadził swój ultranowoczesny wóz do jego garażu. „Oni nie tworzą po to, aby coś trwało. Bawią się w „szluczki“ automatyczne, owszem, ale to tandeta. Chcą zmusić do kupowania co roku nowego samochodu“.

W głosie jego wyczuwam olbrzymią dumę angielskiego technika, który wie, że posiada wspaniałe rzemiosło, że potrafiłby zbudować świat trwały i szczęśliwy przy takiej władzy politycznej, która by mu dała możliwość urzeczywistnienia tego planu. Zjednoczenie zmysłu humoru starca i jego oburzenie przeciwko krajowym najeźdźcom z pewnością siebie robotnika w dziedzinie techniki rozciągającej się na całe dziedzictwo naszej kultury, a otrzymanie pełny obraz życia naszego ludu i tych głębokich mocy, które przeciwstawiły się skutecznie wszelkim zniekształcającym naciskom. Moce te zwyciężą.

Za kogo ci ludzie nas biorą? Postawienie tego pytania znaczy, że wroowie naszego cichego życia, że wszystkie siły mieszczańskie się w tym słowie wymawianym z pogardą: „ci ludzie“, że wszystko to wkrótce zostanie szorstko odepchnięte i usunięte w kąt.



Rzucanie do celu

Po zawodach



W KŁAD Anglików do wspólnego dziedzictwa ludzkości wielokrotnie się. Na przeszerzeniu z górą tysiąca lat historia ich była barwnym szeregiem walk przeciwko uciskowi i tyranii.

Przed prawie sześćset laty John Bull, „obłąkany kaznodzieja z Kentu”, jak nazywali go wrogowie, kierował rewoltą chłopów, wyrażając krzyk ubogich i wyzyskiwanych o równość w takim wierszu:

*„Gdy Adam kopał, a Ewa przęta,
Gdzie wtedy był szlachcic?”*

Również w czternastym wieku, John Wiclef i Lollardzi, którzy poszli za nim, pierwsi zbuntowali się przeciwko duchowi świeckiemu i korupcji w średniowiecznym Kościele.

Te powstania prostych ludzi były, jak zawsze, w sposób bezwzględny topione w krwi, lecz tym niemniej baronowie angielscy jako pierwsi ograniczyli władzę królów i sformułowali zasadę rządu parlamentarnego.

Gdy Henryk VIII zerwał z Kościołem rzymskim, aby poślubić drugą spośród swych sześciu żon, mógł to uczynić dzięki poparciu opinii, która domagała się coraz usilniej, aby Anglia oswobodziła się spod jarzma panowania Rzymu.

Revolucja angielska, która zburzyła mit o boskim prawie królów, wysunęła w ruchu „niwelatorów” teorie o równości i braterstwie, wyprzedzając znacznie swoją epokę. Te kierunki filozoficzne, jakkolwiek w owej epoce zakazane, wycisnęły swoje piętno na następnych stuleciach.

Wierność

GORDON

Nie co innego jak duch rewolucji angielskiej natchnął pierwszych kolonizatorów Ameryki i znalazł swój najpiękniejszy wyraz 150 lat później w Deklaracji Niepodległości.

Anglia stała się symbolem starego świata władzy i przywilejów w okresie rewolucji francuskiej. Gdy jednak Edmund Burke pisał, aby ich bronić, Tomasz Paine proklamował prawa człowieka, a Shelley stał się natchnionym piewcą wolności.

Anglia „wiktoriańska” była erą eksploatacji. Rewolucja przemysłowa przyniosła bogactwa niewielkiej liczbie uprzywilejowanych oraz nędzę milionom.

W oczach panujących świat stał się wówczas przedpokojem do salonów królowej Wiktorii. Lecz w owej epoce Anglicy stworzyli pierwsze związki zawodowe. Stworzyli oni poprzez czartystów pierwszy ruch polityczny robotników w czasach nowożytnych. Tkacze z Rochdale zrodzili ruch spółdzielczy.

Idee zrodzone z tych walk rozprzestrzeniły się na cały świat. Wielu przywódców klasy robotniczej, przesładowanych i ściganych w Anglii wyjechało do Stanów Zjednoczonych, do Australii, do Kanady, do Nowej Zelandii, aby zakładać związki zawodowe i rozwijać inne środki walki.

tradycjom

SCHAFFER

stosowania zasobów wiedzy do obfitości natury w celu uzyskania artykułów produkcji pokojowej, nie byłoby granic możliwości stworzenia lepszego życia dla wszystkich.

* * *

Na przestrzeni stuleci stworzyli oni dziedzictwo kulturalne, które pod względem piękna nie ma sobie równego, mozaikę, w której przeplata się literatura, malarstwo, muzyka i rzeźba. Jak cała kultura, dziedzictwo to nie stanowi dobra jednego tylko narodu, lub jednego tylko języka, lecz całej ludzkości.

Gdy świat zalewał faszyzm, jak niszcząca połęga, oni tworzyli powoli narzędzia, aby mu się przeciwstawić. Gdy funkcjonariusze *Labour Party* i *Trade Unionów* zwalczali politykę nieinterwencji, w słowach tylko, lecz twili w bezczynności, prawdziwi przedstawiciele narodu angielskiego walczyli w Brygadach Międzynarodowych. Ralph Fox, David Guest umarli, broniąc Republiki Hiszpańskiej.

Gdy wojna wybuchła, zapal mężczyzn i kobiet z ludu przekształcił wojnę w walkę przeciwko faszyzmowi.

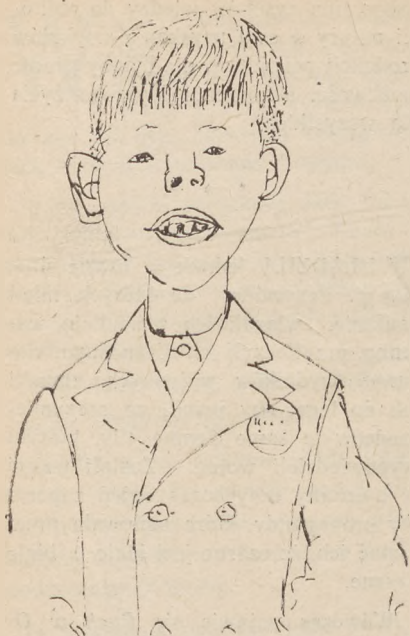
Tak właśnie jest i dziś. Prośbi ludzie zaczynają brać sprawę pokoju i niepodległości narodowej we własne ręce. Ze zdumieniem i niepokojem spostrzegli po wojnie, jak ich nadzieje znikają w świecie zbrojeń i rosnących napięć. Rozpaczliwie poszukiwali sposobów utrzymania więzów przyjaźni zadzierzgniętych w czasie wspólnej walki. Widzieli, że gdyby doszło do za-

ZBLĄDZILI jednak w czasie drogi. Przywódcy, do których mieli zaufanie, związali ich z koalicją wojenną, przytłoczyli ich nieznosnym ciężarem wydatków wojennych, zmusili ich do tego, aby uznali za sprzymierzeńców te same ciemne sily, którym wypowiedzieli wojnę. Zostali wzięci w nieznany dotychczas ogień zaprowy propagandy, która usiłowała przekonać ich, że czarne jest białe, a białe czarne.

Wówczas pojawia się *Ruch w Obronie Pokoju*. Wrocław, Paryż, Warszawa — każdy kongres posuwa ich o kilka kroków naprzód na drodze, która prowadzi do prawdy. Rezolucje wysuwane przez obrońców pokoju odpowiadały tak wyraźnie potrzebom narodu, iż było niemożliwością je odrzucić. Wniosek w sprawie zakazu bomby atomowej, wezwanie do odbycia konferencji pięciu wielkich mocarstw w celu podpisania paktu pokoju zostały zaakceptowane po prostu jako głos zdrowego rozsądku.

W miarę jednak jak apele te uzyskiwały uznanie narodów, kampania rzucała kalumnie na obrońców pokoju stawała się coraz bardziej zawzięta. Mężczyźni i kobiety, którzy trudzili się na wietrze i w deszczu, aby zbierać podpisy, ogłoszeni zostali za zdrajców ojczyzny. Wielu zostało wykluczonych z *Labour Party*.

Poniedziałek, dzień wielkiego prania
w dzielnicy East-End



Dziecko z doków



Przygotowania do popołudniowej her-
batki na ulicy









Sprzedawca lodów w dzielnicy East-
End



← Dzielnicę East-End zamieszkują dokerzy i robotnicy fabryczni

Ludzie, którzy obsławiali usilnie przy tym, aby przyjęto propozycje *Światowego Ruchu w Obronie Pokoju*, byli prześladowani, lecz stopniowo polityka, którą przedstawiali, zyskiwała uznanie. Związki zawodowe jeden po drugim głosowały za zakazem broni atomowej, opowiadały się za rozmowami pokojowymi pomiędzy wielkimi mocarstwami, za zniesieniem barier handlowych pomiędzy Wschodem a Zachodem. Mimo opozycji przywódców, szeregowi członkowie *Labour Party* narzucili Kongresowi w ubiegłym roku rezolucję, domagającą się nowej polityki zagranicznej, wolnej od nacisku Stanów Zjednoczonych. Oficjalni mówcy kościołów udzielali począt-

kowo swej aprobaty zimnej wojnie bez żadnych zastrzeżeń, do tego stopnia, że James Forrestal, minister obrony w rządzie Trumana, mógł po wizycie w Wielkiej Brytanii w listopadzie 1948 r. napisać w swoim dzienniku:

„Attlee powiedział mi, że jeśli chodzi o użycie bomby atomowej, opinia publiczna w Anglii nie jest podzielona — są oni za jej użyciem. Nawet Kościół zajął ostatnio publicznie takie stanowisko”. (The Forrestal Diaries, str. 523).

Żaden z przybywających Amerykanów nie odważyłby się dziś zauważyć czegoś podobnego. Anglicy zmusili swoich przywódców do publicznego o-



powiedzenia się na rzecz zwołania konferencji wielkich mocarstw. Czekają oni teraz na słowa, a przede wszystkim na czyny.

JAKKOLWIEK propozycje *Ruchu Obrońców Pokoju* zostały zaakceptowane, ataki na obrońców pokoju trwają nadal. Lecz stosunek sił zmienia się. Kongres w Wiedniu stanowił punkt zwrotny, od którego począwszy kampania w obronie pokoju zaczęła przekształcać się w prawdziwy ruch. Setki tysięcy mężczyzn i kobiet, ludzi zupełnie prostych, wybrały delegatów i więcej jeszcze, zbierały fundusze, aby ich wysłać do Wiednia.

Ci delegaci na Kongres w Wiedniu zanieśli posłannictwo pokoju aż do domów i do sklepików, do kopalni i fabryk. Przełamali oni bariery. Komuniści i niekomuniści zrozumieli, że jest rzeczą naturalną, aby robotnicy łączyli się dla wspólnego celu i że rozbieżność jest sprzeczna z ich interesami. Pacyfiści, którzy przeciwstawiają się wojnie dlatego, że są chrześcijanami, uznali, iż w obecnych warunkach, to co każe im przeciwstawiać się obrońcom pokoju jest sprawą bez znaczenia.

Mężczyźni i kobiety coraz liczniej domagają się, aby kościoły zajęły stanowisko przeciwko wojnie i sami dają temu przykład, pracując w *Ruchu Obrońców Pokoju*. Antyści, uczeni, muzycy, profesorowie utworzyli swoje własne organizacje dla obrony pokoju. Byli kombatanzi przyłączają się coraz liczniej do walki. Organizacja kobieca „Women Assembly” („Zgromadzenie Kobiet”) zmobilizowała pod sztandarem pokoju setki tysięcy ko-

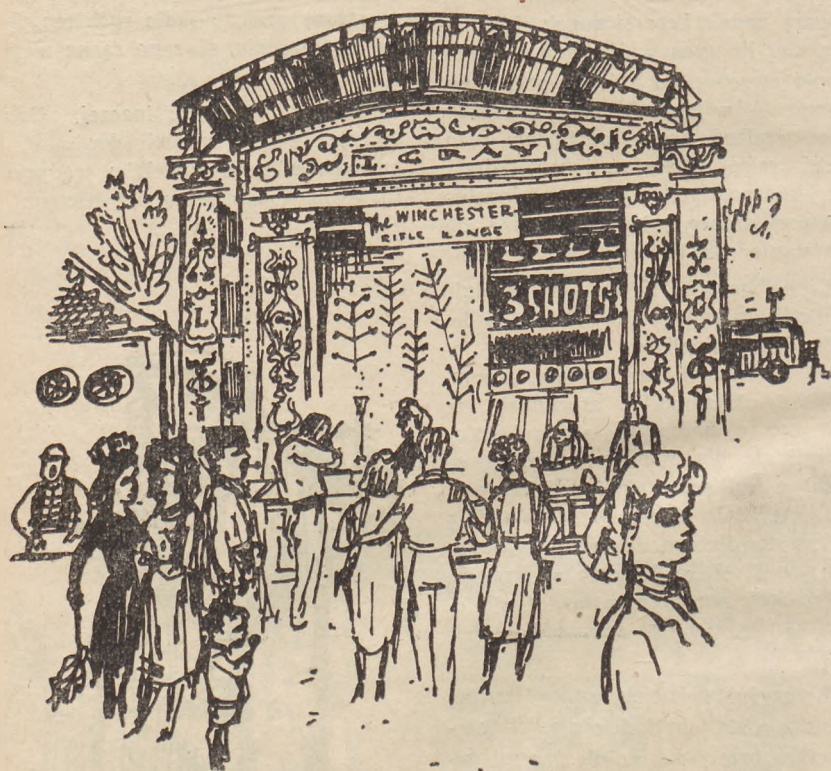
biet, które dotychczas nigdy nie mieszały się do żadnej akcji publicznej.

Naród ruszył naprzód, a wielki kongres pokoju w Manchester stanowił moment, w którym akcja narodu ostatecznie stworzyła ruch. Od tej chwili wszelkie ataki, wszelkie wysiłki, zmierzające do tego, aby poprzez bojkot ze strony prasy i radia ruch ten utopić w milczeniu, skazane są na niepowodzenie.

Nie mogło też być inaczej. Ostatecznie Anglicy musieli dochować w czynach wierności wielkim tradycjom i swemu wspaniałemu dziedzictwu.



„Psi jarmark” w Club Row



Na kermaszu w Hampstead Heath



Jednak wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. Coraz liczniejsze odłamy społeczeństwa domagają się niezawisłości narodowej. Ludzie interesów zdają sobie sprawę z tego, że nie będą w stanie przetrwać, jeśli pozwolą się odcłąć od źródeł handlu w podzielonym świecie. Wielu takich, którzy nienawidzą przemian społecznych, jakie dokonały się w krajach budujących gospodarkę socjalistyczną, zdaje sobie sprawę z tego, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich i Japonii to polityka, która doprowadziłaby w sposób nieunikniony do takich samych zniszczeń, jakie niedawno miały miejsce.

Młoni ludzi, którzy nie rozumieją jeszcze sprzeczności politycznych i ekonomicznych obecnej sytuacji, in-

Pod koniec dnia



stynktownie buntują się przeciwko myśli o odgrywaniu roli satelitów Walszyngtonu.

Zadaniem *Ruchu Pokoju* jest skupić pod swoim sztandarem wszystkie te elementy. Ci, którzy poświęcili się walce o pokój od czasu Wroclawia, muszą nauczyć się współpracować z sojusznikami, przeciwko którym niegdyś właśnie występowali.

Broń, jaką dysponują jeszcze ci, którzy kierują polityką siły, jest niewątpliwie jeszcze dość potężna, aby trzymać z dala od *Ruchu Pokoju* setki tysięcy ludzi, które mimo wszystko zostały zdobyte dla naszego ideału i popierają go.

Czyni się użytek z wszystkich tych rodzajów broni, z chwilą bowiem, gdy wola narodu zmanifestowałaby całą swą rzeczywistą siłę, trzeba było by zarzucić politykę zimnej wojny.

Churchill i Attlee są przedmiotem nacisku; żąda się od nich, aby cofnęły swoje deklaracje na rzecz pokoju i konferencji wielkich mocarstw. Nie pominie się niczego, aby Zachód startł się na nowo ze Wschodem, zamiast rzeczywiście przygotować się do spotkania pomiędzy mocarstwami.

Walka o pokój w Anglii nie jest jeszcze wygrana. Daleko do tego. Trzeba, aby Anglicy rozwinęli całą swą siłę. Trzeba, aby utrzymali swoje dziedzictwo.



TOUSSAINT LOUVERTURE



Bohater wolności

G. D. NIBAUT

CZARNA i tłusta jest ziemia w Haut-du-Cap. Droga gwałtownie zakręca i ciężarówki wznoszą chmurę brązowego kurzu, który przez chwilę unosi się w przezroczystym tropikalnym powietrzu, po czym miękko osiada na leniwych liściach bananowych, na owocach i peklowanym mięsie, zdobiącym pół tuzina plecionek, trzymanych przez rozgadane przekupki, handlujące w cieniu mangoćwów.

Dwa wysokie kamienne filary, na których można rozróżnić zżarte przez słońce i deszcze herby, podirzymują jeszcze zardzewiałą kratę, zamykającą ten mały wiejski rynek.

Kobiety w długich niebieskich sukniach z falbanami, z białymi chustkami na głowach, zwinnie zeskakują ze swych mulów i objuczonych osiołków, by zakupić smażoną wieprzowinę i uciąć pogawędkę. Za kratą falują w rozżarzonym słońcu pola trzciny cu-

krowej i kukurydzy i gubią się wśród łagodnych pagórków w błękitie dalekich gór.

Tu i ówdzie zwolna unosi się dym, a wietrzyk przynosi echo śpiewu chłopów, pracujących tam, gdzie niegdyś mieściła się siedziba Breda, własność hrabiego de Noë, którego zmyte herby beznadziejnie przywarły do kamienia.

Niegdyś ta krata otwierała się, by dać przejazd powozowi pana Bayou, zarządcy dóbr hrabiego. Woźnicą był milczący, łysy Murzyn.

Niewolnik Toussaint Breda urodził się tam w 1743 r. w jednej z owych obszernych szop, gdzie na noc zamieszkiwano niewolników. Było to słabowite dziecko i sądzono, że się nie uchwali. Zaraz po jego urodzeniu nadbiegły kumoszki, by odmówić nad nim stare magiczne zaklęcia afrykańskie, a potem ochrzcił go proboszcz, nadając mu imię Toussaint. Potrzeba mu było więcej opieki niż innym, więc imię takie mogło mu pomóc (Toussaint — Wszyscy Święci). Niewolnik Pierre Baptiste, pełniący funkcje zakrystiana, był jego ojcem chrzestnym. Umiął czytać i znał co nieco łacinę.

Kiedy mały Toussaint osiągnął wiek szkolny, Pierre Baptiste uczył go elementarza. Inni niewolnicy na plantacji otaczali chłopca milczącym szacunkiem. Jego koledzy przezywali go wprawdzie Stosem Patyków z powodu jego chudości, ale wszyscy wiedzieli, że nie należy go lekceważyć. Dzięki Pierre i innym przyjaciółom młodego Toussaint, wnuka jednego z najpotężniejszych królów Gwinei, umieszczono przy stajni.

Toussaint nauczył się obchodzić z końmi, kierować nimi, tresować je. W krótkim bardzo czasie stał się cenio-



nym jeźdźcem, ostrożnym i doświadczonym woźnicą. Zarządca Bayou zajmował się wieloma sprawami i Toussaint na swoim koźle przebiegał całą kolonię, dyskutując z niewolnikami, którzy słuchali jego słów.

W 1763 r. Toussaint miał 20 lat. Jego pan lubił tego spokojnego, pełnego szacunku, ale i godności młodego człowieka, który ośmielał się czasem prosić go o książkę. Zabawnie było dostarczać lektury temu małpowatemu Murzynowi o żywych oczach. Pan Bayou miał książki i jak każdy wielki plantator uważał, że koloniami winni zarządzać koloniści. Otrzymywał najnowsze książki z Francji i teksty, drukowane w Holandii.

Niektórzy pisarze mówili o czarnych. Jeden z nich, opat Raynal, napisał „Historię filozoficzną i polityczną osad europejskich w obojgu Indiach”

Zawarł w niej porywające wystąpienie przeciw niewolnictwu i za wolność cię handlu. Niewolnik czytał je i odczytywał bez końca. W lirycznym natężeniu opat przepowiadał, że kiedyś narodzi się czarny Spartakus, który pomści swych braci.

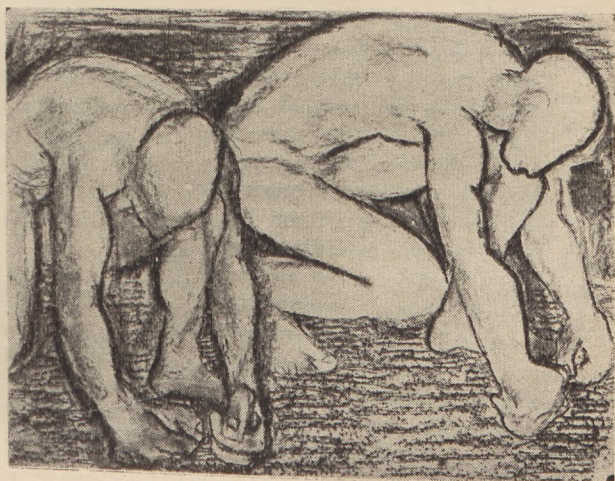
WOJNA siedmioletnia przyniosła Francji utratę przeważającej części jej posiadłości kolonialnych. W Ameryce została już tylko Luizjana, Gibraltarie, jeszcze niespacyfikowane terytorium, skąd niewolnicy mogli z łatwością zbiegać. Natomiast San Domingo, największa z wysp, należących do Francji, była dobrze ujęta w karby. Jej wyspiarski charakter zmniejszał szanse ucieczki do minimum. Łatwo było opanować buntły niewolników, a kiedy zblięstwo rozszerzało się tak dalece, że trzęba było obdarzać wolnością Murzynów, kryjących się w wysokich górach Bahoruco, ciasnota przestrzeni, łatwa komunikacja, ogromnie ułatwiała policji zadanie.

Z drugiej strony w tym czasie produkty tropikalne podbiły rynki Europy. Kawa z Saint-Marc była najlepsza w świecie, cukier z Arcahayc, indygo z Cayes, bawełna z Port-au-Prince — wraz z handlem niewolnikami — zapewniały portom francuskim nad Atlantyką nigdy dotąd nie spotykany dobrobyt.

Wydarto niewolnikom niewielki zasób swobody, jaki im pozostawiała eksploatacja w okresie patriarchalnym. Wstając przed świtem, kobiety i mężczyźni pracowali do późnego wieczora.

Buntły zaczęły się mnożyć, a represje stawały się coraz okrutniejsze. Markiz de Caradeu kazał Murzynom wchodzić na drzewa i uczył swych synów jak ich „zrywać“ wystrzałami z karabinów. Markiz odwiedzał posiadłość Bréda, a spokojny i zimny niewolnik Toussaint odwoził go czasem pojazdem pana Bayou.

W 1776 r. spalono Mackalanda, zbiega, który zorganizował w warsztatach rzemieślniczych powszechne powstanie niewolników. W 1778 r. nowe powstanie, nowa klęska czarnych. Toussaint nadal się uczy. Nawiazuje kontakt z przywódcami zbiegów Jean-Francois, Biassou. We Francji wybucha rewolucja. Kiedy do kolonii dochodzi wieść o wzięciu Bastylii, warsztaty zaczynają się ruszać. Biali rów-





nież. Występują przeciw sobie wielcy plantatorzy i mniejsi „biali”. Wyzwolenicy domagają się ogłoszenia Praw Człowieka. Biali odpowiadają masakrą. Obie strony zaczynają zbroić po trochu niewolników.

Hiszpania i Anglia, które mają apetyt na kolonie, podburzają przeciw sobie oba stronnictwa. Hasło walki podają sobie w warszniętach z ust do ust. Wreszcie w nocy 15 sierpnia 1791 r. masy murzyńskie rozpoczynają walkę. Cała równina północna staje w ogniu. Zbrojni w dzidy i pochodnie niewolnicy podpalają trzcinę cukrową, mordują swych katów.

Do dumnej stolicy kolonii Cap-Francais, zwanej Paryżem Nowego Świata, napływają pierwsi ocaleni. Biali chwytają ją za broń. Zaczyna się masakra Murzynów i mulatów. Jednemu powozowi udaje się przejechać mimo zatoru u bram miasta. Powozi nim Toussaint. Powóz szybko odjeżdża i Toussaint spokojnie udaje się na spotkanie z przywódcami, których sobie wybrał.

Teraz nadeszła jego godzina. W armii zbuntowanych używa natychmiast stopień wojskowy. Umie czytać, zna własności roślin i doskonale obchodzi się z końmi. Otrzymuje w

krótkim czasie pozwolenie na sformowanie własnego korpusu. Pijanych wolnością i anarchią ludzi przekształca w zdyscyplinowanych żołnierzy. Żołnierzom potrzebna jest broń Niełatwiejszego. Sąsiednia kolonia hiszpańska chętnie ją sprzedaje. Wystarczy podpisać układ z gubernatorem. Toussaint zawiera z nim układ i wstępuje na służbę króla hiszpańskiego wraz z oddziałami Jean-Francois i Biassou. Hiszpania ma im zagwarantować wolność. Toussaint ani na chwilę nie wierzy w szczerłość hiszpańskich obietnic.

Walka trwa, okrutna walka z Francuzami. Murzyni wyrzucają komisarzy, przysyłanych przez metropolię. Santhonax, młody jakobin, rozumie, że walka będzie daremna, jeżeli nie przyzna się wszystkim wolności. 20 sierpnia 1793 r. podpisuje dekret, ratyfikowany w parę miesięcy potem przez Konwent.

WE Francji żyrondyści, rzecznicy armatorów - handlarzy niewolników, starają się opanować bieg wypadków. Ale wśród mas ludowych i wśród jakobinów zwyciężają przyjaciele czarnych.



Koloniści, pobici w metropolii, oddają kolonię cudzoziemcom. Wojska angielskie lądują, by przywrócić niewolnictwo. Jean-Francois, dawny zwierzchnik Toussaint, obecnie hiszpański generał, marzy tylko o hulanekach i orderach. Toussaint, który ma wszędzie emisariuszy, rozumie, że nadeszła chwila, by opuścić tych, którzy pozwolili mu zmusić Francuzów do przyznania Murzynom wolności. Występuje potajemnie z propozycjami wobec gubernatora Laveaux, który goni resztkami sił, opuszczony przez białych i podejrzewany przez czarnych. Laveaux zgadza się przyjmując Toussaint na służbę. Mianuje go generałem brygady.

Toussaint przechodzi na stronę Francuzów z czterema tysiącami uzbrojonych ludzi, wyćwiczonych na europejską modłę. Wypędza Anglików, bije Hiszpanów i Jean-Francois, oddaje Francji jej najpiękniejszą kolonię. Od tego czasu datuje się przezwisko Toussaint - Louverture. Mówiono, że jego błyskawiczna strategia i jego zapal w bitwie wszędzie żłobią otwory (po francusku otwór — l'ouverture).

Tymczasem we Francji do władzy powraca reakcja. Dyktatoriat podejmuje kosztowne kampanie. W San Do-

mingo rządy obejmuje Toussaint dzięki oddanym Francji usługom. Uspokoił kraj, którego produkcja przekroczyła cyfry sprzed wybuchu rewolucji. Dawny niewolnik, który stał się panem kolonii, ostrożnie steruje ku niepodległości. Interpretuje na swój sposób prawa metropolii, pozwala powracać emigrantom, z których pragnie stworzyć kadry rządowe.

W Paryżu samodzielność ta budzi zaniepokojenie. Po dyktatoracie następuje konsulat i Bonaparte, który ma żonę kreolkę, sam związany jest ze spekulantami cukrowymi i bankami morskimi.

Kiedy Toussaint przysyła mu, by zasięgnąć rady, tekst konstytucji, która nadał wyspie, pierwszy konsul szybko się decyduje. W Bulonii przygotowuje się flotę. Dwadzieścia pięć tysięcy ludzi pod dowództwem Leclerca, męża Pauliny Bonaparte, płynie ku San Domingo. Wbrew wysładowym oświadczeniom, od których roją się proklamacje pierwszego konsula, tubylczy generałowie i Toussaint nie lęda się ani przez chwilę. Chodzi o przywrócenie niewolnictwa.

Znowu rozpoczyna się wojna, wojna wyniszczająca. Toussaint dokazuje

cudów, ale ostatecznie zostaje pokonany przeważającą siłą wroga. Toussaint poddaje się. W kilka miesięcy potem generał Brunet, zastępca Leclerc'a (ten sam, który w 1814 r. miał podpisać kapitulację Paryża) bierze do niewoli starego Toussaint przy pomocy podstępny, niegodny oficera. Na pokładzie „Héros“, który ma go zawieźć do Francji, Toussaint wykrzykuje: „Obaliliście jedynie pień drzewa wolności czarnych ludzi. To drzewo odrośnie, bo jego korzenie są liczne i głębokie“.

We Francji Napoleon każe wrzucić Toussaint do więzienia w Fort du Joux w pobliżu Besancon. Jego żonę

zsyłają do Agen, jego syna do Belle-Isle. Osamotniony, drżący z zimna stary Murzyn daremnie domaga się sądu. Rankiem 7 kwietnia 1803 r. znajdują Toussaint martwego w jego celi. Nie miał jeszcze 60 lat.

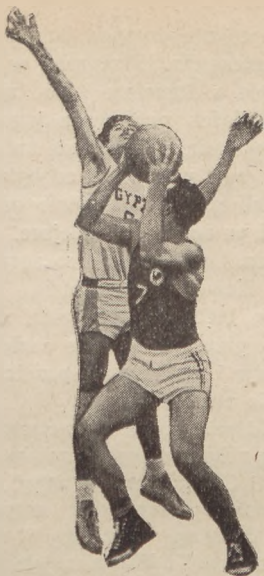
W tym samym czasie na wyspie walka zagorzała na nowo, a w siedem miesięcy później przepowiednia starego Toussaint spełniła się: ostatnie oddziały francuskie skapitulowały, a dawni niewolnicy utworzyli pierwsze wolne państwo w Ameryce Łacińskiej. Wymazali z mapy nazwę San Domingo i przywrócili dawne miano wyspy — Haiti, co w języku Indian oznacza kraj gór, kraj wolnych ludzi.



ilustr. Luce Turnier

Koszykarze w Moskwie

MIKOŁAJ TARASOW



W OSTATNICH latach odbyło się wiele spotkań najlepszych koszykarzy europejskich.

Rozegrano finały w Szwajcarii, w Czechosłowacji, w Egipcie i we Francji. W 1947 r. Genewa podziwiała grę sportowców czechosłowackich. Kair cieszył się ze zwycięstwa swych ziomków. W 1947 r. w Pradze i w 1951 r. w Paryżu widzowie mieli sposobność okłaskiwać koszykarzy. W roku bieżącym sportowcy radzieccy, którzy dwukrotnie zdobyli tytuł mistrzów, zaprosili do Moskwy sportowców różnych krajów, by mogli zmierzyć się ponownie w przyjacielskiej i sportowej walce.

Koszykówka jest prawdopodobnie najbardziej porywającym widowiskiem wśród gier w piłkę.

Przez dwa prawie tygodnie, od rana do wieczora, stadion moskiewski brzęczał jak ul. Widzowie radzieccy są znani ze swego obiektywizmu i bez-

stronności. Można się było raz jeszcze o tym przekonać podczas mistrzostw. Gdy zapytano Włocha Pietro Riverberi, który był członkiem kolegium sędziów, co sądzi o sędziowaniu w czasie gry, ten odpowiedział: „Nie można mówić o zasługach sędziów do których grona należę, gdyż najlepszymi i najbezsstronniejszymi sędziami są widzowie radzieccy“.

Mieszkańcy Moskwy wywołali zachwyt innego znawcy koszykówki, trenera drużyny egipskiej Mohameda Habiba. Widział on zawody międzynarodowe w Londynie i w Buenos-Aires, w Nowym Jorku i w Helsinkach, w Amsterdamie i w Paryżu, ale po zakończeniu mistrzostw w Moskwie oświadczył z radosnym zdumieniem swym radzieckim przyjaciółom: „Gdzie i kiedy widziano 40 tysięcy widzów na zawodach koszykówki? Zdarzyło się to chyba tylko raz i to w waszej stolicy“.

W przeciwieństwie do innych zawodów międzynarodowych w koszykówce — mistrzostwa moskiewskie odbywały się metodą rozgrywek finałowych: najpierw w czterech podgrupach, potem w czterech grupach finałowych w walce o osiem pierwszych miejsc i dziewięć



następnych. Ten system eliminacji, wprowadzono już od dawna w Związku Radzieckim, gdyż jest on najsprawiedliwszy i pozostawia najmniej szans przypadkowi: po przegraniu poprzedzającej gry drużyna może jeszcze poprawić swoją lokatę i zająć miejsce, odpowiadające jej istotnej wartości. Zdaje

się, że jedynie drużyna bułgarska nie miała szczęścia. Przegrała w swojej podgrupie z Izraelem i po zdobyciu równej ilości punktów z Jugosławią, którą pokonała, znalazła się na trzecim miejscu pod względem zdobytych i utraconych koszyków i musiała następnie walczyć *ex aequo* o 8 miejsce.

Podczas mistrzostw rozegrano 79 partii. Każda z nich miała swoisty przebieg, technikę, szybkość i skuteczność w grze. Było wiele zasłużonych zwycięstw i zasłużonych porażek. Było też wiele niespodzianek.

Wyniki mistrzostw były następujące: Węgrzy, pokonani przez drużyny ZSRR, Francji i Czechosłowacji, zajęli 2 miejsce. Drużyna francuska, zwyciężona przez drużynę radziecką i drużyny Czechosłowacji i Włoch, zajęła 3 miejsce; czwarte miejsce przypadło koszykarzom Czechosłowacji. Zostali oni zwyciężeni nie tylko przez drużynę radziecką, mistrza Europy, lecz także przez koszykarzy Izraela i Jugosławii. Drużyna Izraela znalazła się na 5 miejscu, zwyciężona przez koszykarzy radzieckich, węgierskich i francuskich.

Koszykarze radzieccy wzięli udział w 10 spotkaniach, zwyciężając we wszystkich i uzyskując 685 punktów.

Gra się zawsze ze specjalnym zapalem i zaciętością, gdy ma się do czynienia z mistrzem. Było tak i tym razem. Węgrzy zostali pokonani przez drużynę francuską w stosunku 39 : 50. Drużyna radziecka pobiła ich tylko 5 punktami, 24 : 29. Koszykarze radzieccy wygrali z drużyną czechosłowacką tylko 8 punktami. Drużyna Izraela, która zwyciężyła Czechosłowację, została pokonana przez drużynę radziecką aż 50 punktami.

Prawie wszystkie 17 drużyn miały po 14 graczy. Wszyscy oni różnili się

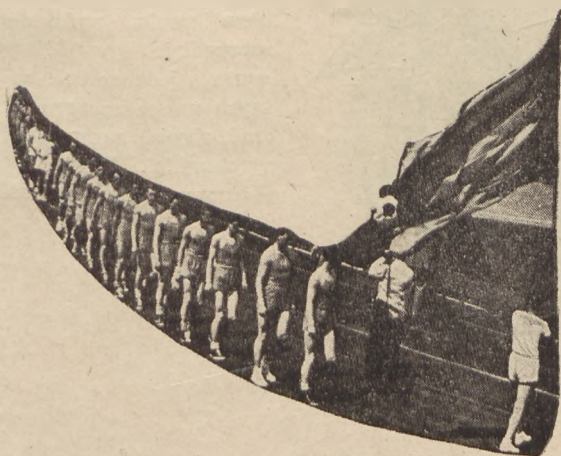
od siebie poziomem treningu, metodą gry i siłą. Wszyscy sportowcy radzieccy zostali w ten sposób scharakteryzowani przez widzów: „Czternastu równych“. Gracze radzieccy posiadają indywidualne cechy. Moissiejew i Ozie-
row, Wlassow, Ledinawitius i Alatchat-
chian nie ustępują bynajmniej w obro-
nie i w ataku swym doświadczonym
przyjaciółom Koniewowi i Korkij, Sili-
niczowi, Butaulasowi i Pełkawitiusowi.
Masość sportu w naszym kraju wy-
dała swe owoce. Nie bez powodu Ro-
sjanie i Gruzini, Armeńczycy i Łołyse,
Litwini i Estończycy wysłali do druży-
ny państwowej swych najlepszych re-
prezentantów radzieckiej szkoły koszy-
kówki.

W ciągu dwunastu dni flagi siedem-
nastu państw powiewały w Moskwie, a
drużyny tych narodów ubiegały się
o tytuł mistrzów Europy. Widziało się
te flagi przy głównym wejściu na sta-
dion Dynamo nad trybunami, koło bo-
iska i nawet na małym stoliku sędziów,
przykrytym szklanym dachem, który
chronił chronometrażystów od gorących
promieni czerwcowego słońca.

Przyjacielskie związki i wzajemne
zrozumienie między graczami wszyst-
kich drużyn i widzami nawiązały się
już w pierwszych dniach i trwały do
końca. Cały stadion rozbrzmiewał
szczególnie okrzykami podczas końco-
wej defilady. Widzowie byli wdzięczni
sportowcom za radość, którą zgotowa-
li im widok najlepszych europejskich ko-
szykarzy. Sportowcy 17 krajów defilo-
wali na bieżni w swych dobrze już zna-
nych dresach. Białe litery „ZSRR“ wi-
dniały na piersiach sportowców ra-
dzieckich — mistrzów Europy. Zdobyw-
cy srebrnych medali defilowali z her-
bem Węgier Ludowych na swych ciem-
no-czerwonych dresach. Na niebieskich
bluzach Francuzów widniały trójkolo-
rowe wstążki.

Egipcjanie defilowali w dresach
śnieżnej białości. Widzowie moskiewscy
polubili ich bardzo za ich piękną i peł-
ną zapału grę.

Patrząc na tę wspaniałą defiladę
sportowców-przyjaciół, nie można było
oprzeć się wrażeniu, że takie między-
narodowe zawody muszą przysłużyć
się sprawie całej ludzkości.





Wang Lao

dekorator

WANG jest bardzo znany w Uei Hsien, w Czahar. Jest to zwykły chłop w całej swej prostocie. Miał lat 7, gdy zaczęło go włajemniczać w arkana sztuki barwienia; miał lat 12, gdy zaczął pracować jako grafik.

Chłopi w Chinach byli wówczas bardzo ubodzy; otwory pełniące rolę okien w chatach zastaniali nie szkłem, ale naoliwionym papierem. Wang Lao-czang jest twórcą dzieł, które właśnie w dziedzinie dekoracji okien ogromnie wzbogaciły folklor chiński. W ciągu swej pięćdziesięcioletniej pracy odtworzył on na papierze 200 scen o czterech postaciach — razem więc stworzył osiemset różnych motywów. Postaciom swoim umiał on nadać jakiś szczególnie żywy i prawdopodobny wyraz, jednocześnie zaś w najmniejszych nawet szczegółach (uczesanie, broń, zbroja) zachowywał tradycję sceny chińskiej. Wang przede wszystkim obserwował aktorów i szukał natchnie-



-czang

okien

nia w tradycyjnych rysunkach noworocznych.

Wang Lao-czang tworzył swe postacie seriami. Rysował wzór, umieszczał go na płicie białego papieru, złożonej z 70 kartek i w ten sposób wycinał swój model od razu w 70 egzemplarzach przy pomocy czegoś w rodzaju skalpela o poziomo ustawionym ostrzu. Wycinanie wewnętrznych części rysunku dokonywało się przy pomocy całego szeregu małych nożyków, z których najmniejsze przypominały igły. Powlekanie papieru barwami odbywało się też seryjnie: Wang mieszał farby z pewnym produktem chemicznym, który w zadziwiający sposób nadawał kolorom zdolność przenikania w głąb. Kolor nałożony na pierwszą kartkę przenikał szybko aż do kartki ostatniej wcale nie zostawiając tłustych plam.

Wang Lao-czang pracował na ogół podczas przerw w robotach rolnych, to znaczy od końca października; sprzedaż zaś jego wytworów odbywała się na nowy rok tj. w lutym.





REUMATYZM

WRÓG ŻYCIA I PRACY

PROF. DR. ELEONORA REICHER
Dyrektor Państwowego Instytutu Reumatologicznego

CHOROBY jak i narody mają swoją historię. Jedne z nich dziesiątkujące ludzkość przez długie wieki, znikają, ale z biegiem czasu ze zmianą warunków życia zjawiają się nowe cierpienia. Postęp nauk biologicznych i lekarskich uczynił, że z życia narodów cywilizowanych

zniknęły wielkie epidemie, dziesiątkujące ludzkość w okresie średniowiecza, ale z biegiem czasu, ze zmianą warunków życia, zjawiały się albo stały się częstsze choroby dawniej mniej znane, które — jak choroba nadeśnienia albo choroba wrzodowa żołądka — utrudniają i skracają bieg życia ludzi dzisiejszych.

*Na zdjęciu: Sanatorium w Konstancji-
nie dla chorych cierpiących na prze-
wlekły reumatyzm*

Przyczyną nowych chorób stało się nawet wprowadzenie nowych leków. Sulfonamidy i antybiotyki zwalczają

wprawdzie wiele zakażeń i ratują życie wielu ludziom, ale te same leki, wyzwalając objawy uczulenia, stać się mogą przyczyną narodzin nowych chorób jak np. niektóre z chorób należących do grupy tzw. kollagenaz, chorób tkanki łącznej.

Do chorób, które w ostatnich dziesiątkach lat wysunęły się na czoło zainteresowań należą i choroby reumatyczne. Niektóre z tych cierpień są stare jak świat, gdyż zmiany wyznajające stawów, które również należą do grupy chorób reumatycznych, znaleziono w szkieletach ludzi z okresów prehistorycznych. Świat starożytny w osobie Hipokratesa miał dość jasno określone pojęcia o chorobach reumatycznych, jednakże w następnych wiekach pojęcia te się zatęchły i dopiero w ostatnich dziesiątkach lat zwrócono uwagę na znaczenie tych chorób.

Zasługą szwedzkiego badacza Kahlmeta było stwierdzenie po I wojnie światowej, że choroby reumatyczne są jedną z najczęstszych przyczyn niezdolności do pracy i inwalidztwa. Również szwedzki badacz Edstrom w badaniach opartych na dziesiątkach tysięcy ludzi wskazał na ich częstość stwierdzając, że około 8% ludności szwedzkiej cierpi na jakąś postać chorób reumatycznych. Podobne zjawisko stwierdzono i w innych krajach. Między I a II wojną światową zagadnienie chorób reumatycznych zostało postawione przed światem lekarskim. Wielką rolę przy tym zagrał lekarz holenderskiego, dr Van Breemena, którego staraniem została zorganizowana w Amsterdamie jedna z pierwszych w świecie przychodni reumatycznych. Staraniem dr Van Breemena powstała między I a II wojną światową Międzynarodowa Liga do Walki z Gośćcem.

Zrozumiano, że zagadnienie reumatyzmu jest wielkim problemem nie tylko ludzkim, społecznym i ekonomicznym, ale także i naukowym. Wyrazem zainteresowania chorobami reumatycznymi były odbywające się zjazdy naukowe poświęcane temu zagadnieniu. Jeden z największych zjazdów odbył się na zaproszenie Związku Radzieckiego w 1934 r. w Moskwie.

RHEUMATYZM nie jest jednym cierpieniem, ale do tej grupy należą cierpienia mające zupełnie odrębny przebieg kliniczny, których przyczyna dotychczas nie jest znana, chociaż znane są zmiany, które wywołują w organizmie ludzkim, znane są objawy chorób, a także znane są różne metody leczenia.

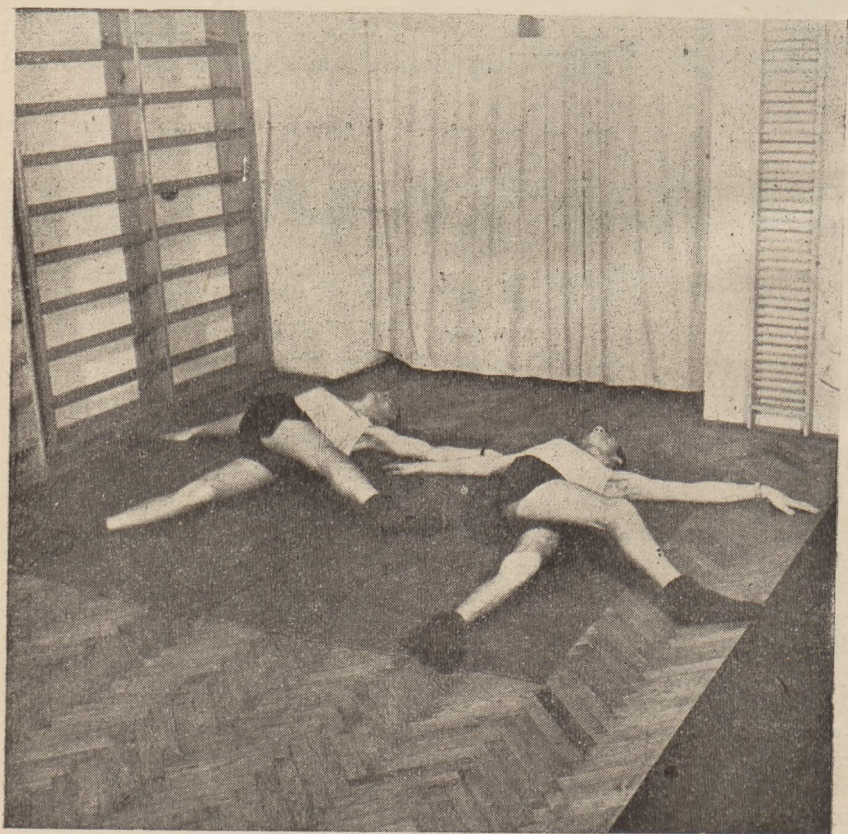
O chorobach reumatycznych można powiedzieć, że są one wrogami życia i wrogami pracy. Reumatyzm jest wrogiem życia dlatego, że jako ostry gościec sławowy jest najczęstszą przyczyną śmiertelności w wieku dziecięcym, a u tych, którzy przeżyli pierwsze ataki, reumatyzm jest najczęstszą przyczyną chorób serca. Znaczna część wszystkich zgonów z powodu chorób serca ma w reumatyzmie swój załazek.

Inne oblicze posiada reumatyzm, który u ludzi dorosłych doprowadza do wystąpienia zniekształcających zmian stawowych lub zeszywniającego zapalenia stawów kręgosłupa. U tych chorzych, których narządy wewnętrzne często żadnych zmian nie wykazują, stopniowo, nieraz niepostrzeżenie, rozwija się z biegiem lat choroba, której końcowym etapem jest mniej lub więcej ciężkie inwalidztwo albo wyraźne kalectwo z powodu zniekształceń narządu ruchu. Chorzy tacy nie tylko nie są zdolni do pracy, ale wymagają jeszcze

stałej opieki lekarskiej i pielęgnarskiej. Wymienione postacie chorób reumatycznych, do których dochodzą liczne inne, czynią, że choroby reumatyczne ludzi dorosłych, nawet nie powikłane zmianami narządów wewnętrznych, są jedną z najczęstszych przyczyn niezdolności do pracy. Z tego też względu są one nie tylko wrogiem życia, ale jednym z największych wrogów pracy i działania ludzkiego.

Inna postać choroby reumatycznej, tzw. reumatyzm części miękkich (fibrositis), choć nie powoduje zmian narządów wewnętrznych i nie wywołuje zniekształceń, jest jednakże chorobą indywidualnie i społecznie szkodliwą, gdyż sprawia nieraz długotrwałe bóle, które osłabiają i dezorganizują czynność układu nerwowego i przez sam ból, przez podrażnienie i zmęczenie

Gimnastyka chorych



nerwowe osłabiają chęć i zdolność do pracy.

Do grupy chorób reumatycznych należą również zmiany tzw. osteoartretyczne, powstające najprawdopodobniej między innymi z powodu starzenia się i zużycia narządów ruchu. Są one również przyczyną bólów w różnych okolicach ciała i choć są to zmiany niegroźne ani dla życia, ani dla zdrowia, posiadają jednak duże znaczenie z powodu swego wielkiego rozpowszechnienia. Nie ma bodaj człowieka, który by w drugiej połowie życia nie miał przez jakiś czas dolegliwości z powodu zmian osteoartretycznych. Podobnie jak i w poprzedniej grupie nękającego ból jest przyczyną zmęczenia i podrażnienia, przeszkadza w pracy i ogranicza swobodę ruchów.

Zagadnienie osteoartrozy łączy się z zagadnieniem walki ze starzeniem się ustroju i wchodzi w zakres nowej nauki, która obecnie się tworzy — „geriatrii”. Zapobieganie osteoartrozie, zapobieganie starzeniu się i wyrodnieniu narządów ruchu jest równocześnie zapobieganiem przedwczesnemu starzeniu się.

Jak z powyższego widać, zagadnienie reumatyzmu jest bardzo szerokie i występuje we wszystkich okresach życia ludzkiego: w dzieciństwie reumatyzm jest najbardziej groźny, bo atakuje narządy wewnętrzne w szczególności serce i jest jedną z najczęstszych przyczyn śmiertelności dziecięcej, ludzi dojrzałych czyni przedwczesnym inwalidami, skraca i upośledza zdolność do pracy w wieku średnim i późniejszym.

Pomimo ciężaru gatunkowego zagadnienia nie udało się dotychczas znaleźć istotnej przyczyny najważniejszych postaci chorób reumatycznych. Badania ostatnich dziesiętków

lat wskazywały na paciorkowce jako przyczynę nie bezpośrednią, ale inicjującą objawy choroby reumatycznej. Paciorkowce z ognisk zakażenia odgrywają prawdopodobnie rolę wywołującą odczyny alergiczne - nerwowe, będące bezpośrednią przyczyną przewlekłych chorób reumatycznych. Badania ostatnich lat pokazały właściwości terenu, na którym powstają zmiany reumatyczne. Poznano złożoną budowę tkanki łącznej i jej biologiczne znaczenie w procesach patologicznych i obronnych ustroju. Dzięki badaniom Hencha i Kendalla stwierdzono wielkie znaczenie hormonów tak dla powstania, jak i dla leczenia chorób reumatycznych.

Znaleziono i zastosowano szereg nowych środków leczniczych jak Salazopyryna, Irgapyryna, Butozalidyna, hormony A. C. T. H. i Kortyzon, które są cennym uzupełnieniem starej, ale ciągle jeszcze zachowującej swe znaczenie metody leczenia chorób reumatycznych salicylem.

Są to wielkie postępy, otwierające nowe horyzonty. Nie ujawniono jednak znaleźć, co jest naprawdę przyczyną choroby reumatycznej i innych przewlekłych postaci reumatycznych, głównie pierwotnie przewlekłego gościca i cierpień jemu pokrewnych.

W ZSRR przeprowadzono w szerokim zakresie i na tysiącach ludzi badania nad rozpowszechnieniem chorób gościcowych u robotników przemysłu górniczego, maszynowego i transportowego. Badania te rzuciły ciekawe światło na związek między rodzajem pracy fizycznej a tymi chorobami. Nie sama praca fizyczna odgrywa jednak rolę w tych przypadkach, gdzie się przy-



Dziecko z przewlekłą postacią choroby reumatycznej przed leczeniem.

puszcza, że etiologiczne czynniki pracy i zużycia odgrywają największą rolę. Najczęściej bowiem w tych warunkach, gdzie występuje duże obciążenie pracą fizyczną, wchodzi w grę również działanie temperatury otoczenia, chłodu, gorąca, szybkich zmian ciepłoty i ochłodzenia (praca w kopalni, w hucie, w fabrykach maszyn, praca na

roli, praca robotników transportu). W tych samych warunkach ma swe znaczenie i działanie wilgoć. Wpływ pracy nie jest więc wynikiem samego fizycznego obciążenia, fizycznego zużycia materiału stawowego, ale wszystkich wyżej wspomnianych czynników działających równocześnie z pracą.



.To samo dziecko po leczeniu. Nauka chodzenia

JEDNYM z pierwszych autorów, który w Polsce zajął się opracowaniem częstości występowania objawów reumatycznych, był Kłuszyński. Według danych zebranych przez tego autora z terenu Ubezpieczalni Społecznych w latach 1924, 1925, 1926, 1927 w różnych województwach częstość chorób

reumatycznych wynosiła przeciętnie od 1,5% do 5,8%. Statystyki kasowe według Kłuszyńskiego wykazują również, że zawodowo pracujący chorują częściej niż nie pracujący członkowie rodzin.

Ministerstwo Zdrowia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oceniło należy-

cie wagę chorób gośćcowych, jako czynnika podkopującego zdrowie społeczeństwa i postanowiło wypowiedzieć im planową i skuteczną walkę, tworząc w r. 1948 Państwowy Instytut Reumatologiczny.

Państwowy Instytut Reumatologiczny znalazł w Polsce Ludowej właściwy teren dla swego rozwoju i wielostronnej działalności.

Z chwilą powstania Instytutu wobec braku przedwojennych placówek leczniczych, prawie zupełnego braku (poza kilku lekarzami), znawców zagadnienia gościa — pierwszym zadaniem stało się zorganizowanie i wypracowanie na swoim terenie odpowiednich placówek wzorcowych. Charakter pracy musiał nabrać cechy organizacyjnych.

Charakter tworzonych placówek musiał być różnorodny: musiały one być wzorcowymi placówkami badawczo-leczniczymi, które pozwoliły poznać prawdziwe oblicze gościa w Polsce. Ich drugim zadaniem było stworzenie, w związku z placówkami badawczo-leczniczymi — pracowni, przygotowanych do badań teoretyczno - naukowych. Wreszcie — musiały stać się one miejscem kształcenia młodych sił lekarskich i pomocniczo - lekarskich.

Od początku swego istnienia Instytut rozpoczął również pracę szkoleniową wśród lekarzy, organizując tygodniowe i dwutygodniowe kursy dokształcające. Kursy te obejmowały całokształt zagadnień reumatologicznych, a wykładowcami byli profesorowie Akademii Lekarskiej. Do chwili obecnej Instytut zorganizował 12 kursów dla lekarzy, przez które przeszło około tysiąca lekarzy. Oprócz tego zorganizował dwa kursy dla personelu pomocniczego.

W międzyczasie został odbudowany pawilon w Szpitalu Klinicznym Nr. 1 w Warszawie. Od początku 1950 r. Instytut znalazł pomieszczenie na swoim własnym choć szczupłym terenie i mógł rozwinąć szerszą działalność.

Poradnia reumatyczna z biegiem czasu różniczkowała się i rozpadła na 4 odrębne poradnie wzorcowe:

1. Poradnia konsultacyjna, która ma być wzorem dla Centralnych Poradni, tworzonych na terenie poszczególnych województw. Powstanie tej poradni, która pracować musi pod kierunkiem wszechstronnie wykształconego i doświadczonego lekarza, stało się koniecznością, gdyż do Instytutu zjeżdżają się, szukając pomocy, chorzy z różnych dzielnic Polski. Poradnia ta pozwala zresztą na zbieranie rzadszego materiału klinicznego.
2. Poradnię młodzieżową, konieczną dlatego, że w tym wieku właśnie choroby reumatyczne (tak narządów wewnętrznych jak i narządów ruchu) przebiegają często w sposób utajony i wymagają szczególnie starannego badania i leczenia.
3. Poradnię obwodową dla dorosłych i dzieci. Poradnia ta ma być wzorcem dla Poradni Reumatycznej terenowego Ośrodka Zdrowia. Jej celem jest otoczenie wzorową opieką lekarską jednego obwodu miasta. Jej zadaniem naukowym, między innymi, jest zbadanie rodzinnego występowania chorób reumatycznych, wykrywanie rodzinnych ognisk zakażenia, gdyż lecząc dorosłych — ta sama placówka otacza również opieką ich dzieci, tak samo jak otacza opieką rodziców dzieci reumatycznych.



Ręce chorej z pierwotnie przewlekłym gośćcem

4. Poradnię rehabilitacyjną. Jest to pierwsza poradnia tego typu. Zadaniem jej jest udzielanie porady szczególnie tym chorym, którzy z racji swej choroby nie będą mogli dalej uprawiać dotychczasowego zawodu i skierowanie ich na tory rehabilitacji i przygotowanie ich do innej odpowiedniej pracy.

Na terenie Instytutu została zorganizowana w 1950 r. pierwsza w Polsce Klinika Reumatyczna, obejmująca początkowo tylko 34 łóżka (obecnie już 47). Klinika ta jest nie tylko miejscem leczenia chorych, ale terenem badań i doświadczeń naukowych oraz miejscem szkolenia lekarzy.

Podobny oddział Instytutu istnieje w Krakowie. Do Kliniki Warszawskiej zostało dołączone sanatorium balneoterapeutyczne w Ciechocinku, starej pol-

skiej stacji balneoterapeutycznej, posiadającej wody solankowe i radonowe.

W roku 1951 zorganizowano przy Klinice w Warszawie sanatorium dla chorych, wymagających dłuższego leczenia, połączonego z zabiegami rehabilitacyjnymi i terapią zajęciową. Sanatorium to położone jest w Konstancinie, pięknej lesistej miejscowości oddległej o 20 km od Warszawy.

Życie pokazało w miarę zdobywanego doświadczenia i pracy, że stworzone placówki wzorcowe były niewystarczające, gdyż jest wielu pacjentów, których cierpienie nie pozwala na uprawianie dotychczasowego zawodu. Dla tych chorych stworzono dom leczenia i szkolenia zawodowego w Śremie pod Poznaniem.

Dla chorych z ciężkimi zmianami nieodwracalnymi, niezdolnych do pracy, stworzono dom opieki w Śremie.

W bieżącym roku Instytut zakończył na swoim własnym terenie organizację wzorcowych placówek leczniczych dla dorosłych chorych, obejmując tym samym cały zakres opieki, jaką może otrzymać chory reumatyczny.

Przewidziane jest i już zapoczątkowane tworzenie w każdym województwie podobnych zespołów, składających się:

1. z Poradni dla chorych przychodzących,
2. Oddziału Klinicznego dla chorych leżących,
3. Sanatorium Klinicznego dla chorych, wymagających dłuższego leczenia,
4. Sanatorium uzdrowskiego,
5. Zakładu leczenia i szkolenia zawodowego,
6. Zakładu opiekuńczego.

Jasna jest rzecz, że organizacja tych wszystkich placówek jest kosztowną imprezą, jednakże Państwo Ludowe znajduje środki potrzebne na ten cel.

Zespół leczniczy nie tylko otacza pełną opieką chorych, ale jest równo-

ześnie placówką pracy naukowej i miejscem szkolenia sił lekarskich i pomocniczo - lekarskich.

PO ostatniej wojnie światowej liczba chorych reumatycznych wyraźnie wzrosła, szczególnie wzrosła liczba chorych z ciężkimi, przewlekłymi zmianami stawów.

Przyczyną jest tu z pewnością nie sama tylko wojna z jej ciężkimi wstrząsami psychicznymi i przeżyciami, ale także połączone z nią działanie wilgoci, ciężkiej pracy fizycznej, a dalej awitaminozy, głodu i tortur życia w obozach koncentracyjnych.

Dla lekarzy reumatologów najbardziej są widoczne smutne następstwa wojny: tysiące chorych dzieci, umierających z powodu reumatycznych chorób serca, tysiące dorosłych, żyjących w cierpieniach z powodu przewlekłych chorób reumatycznych.

Dlatego też lekarze - reumatolodzy walczą nie tylko przeciwko tej tragicznej spuściźnie wojny, lecz również przeciw niebezpieczeństwu nowego konfliktu.



Ćwiczenia rąk



RADZIECKA ARMENIA

ZYGMUNT KACZOROWSKI

O CHARAKTERZE kraju decyduje krajobraz. Armenia nie należy pod tym względem do wyjątków. Piękne widoki gór i rwących strumieni, oplecione winnicami zbocza górskie, wreszcie charakterystyczny stożek góry Ararat wznoszący się nad stolicą republiki — Erywaniem — wszystko to nadaje temu krajowi piętno swoistej egzotyki. Niemniej egzotyka nie jest najistotniejszym elementem krajobrazu radzieckiej Armenii.

Herb Armenii zawiera w sobie sylwetkę góry Ararat. Ale w herbie tym, nad zarysem góry płonie gwiazda — symbol nowego życia. I w krajobrazie Armenii, nawet gdy obserwuje się go pobeżnie z okna pędzącego pociągu, najbardziej rzuca się w oczy widok tego nowego życia. W okolicach Leninkanu i w pobliżu Erywania na wyżynnej równinie rozciągają się rozległe plantacje bawełny. Pola pocięte są skomplikowaną siecią rowów irygacyjnych. Obok pól wznoszą się nowoczesne zabudowania kołchozów i sowchozów. Nieodłącznym elementem tego krajobrazu są pracowicie orzące ziemię traktory.

Erywań — stolica republiki, wita przybylsza olbrzymimi budowlami przemysłowego miasta. Dymią kominy fabryk, piętrzą się elewatory i bloki robotniczych domów mieszkalnych. Widok tych zabudowań fabrycznych, świetnie zagospodarowanych kołchozów i sowchozów, pól uprawianych według najnowszych metod agrotechniki, kontrastujący z tradycyjnym krajobrazem groźnej i surowej przyrody Zakaukazia, jest bardziej porywający niż naturalna egzotyka tego kraju. Jest to piękno nowego, twórczego życia narodu ormiańskiego, który po wielu niełatwych doświadczeniach w swej historii, dopiero w radzieckiej republice mógł wkroczyć na drogę wszechstronnego rozwoju.

Aby uświadomić sobie historyczną odległość, jaka dzieli dzisiejszą Armenię od dawnej, warto porównać jej losy przed pierwszą wojną światową i po Rewolucji Październikowej.

W XIX wieku Ormianie zamieszkiwali obszerne tereny na swych dawnych historycznych ziemiach, których część wchodziła w skład imperium carskiego, część zaś z miastami Karsen i Erzerumem, gęsto zaludniona, znajdowała się pod władzą turecką. W tych warunkach naród ormiański żył pod knutem podwójnego ucisku: z jednej strony dźwigał na swych barkach wszystkie ciężary feudalno-kapitalistycznego wyzysku, a z drugiej był bezwzględnie niszczonej przez ekstermina-

cyjną politykę ówczesnego rządu tureckiego. W wyniku działania tych dwóch wrogich sił olbrzymia część narodu ormiańskiego została wyniszczona i rozproszona na pustynnych terenach Arabii, część natomiast wyemigrowała do Europy zachodniej, Ameryki i na Bliski Wschód.

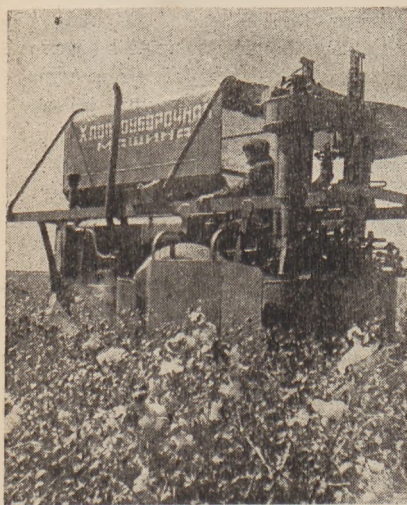
Dzisiejsza radziecka Armenia, skupiająca na obszarze 29.800 km kw. około 3.600 tys. Ormian, jest suwerenną, pełnoprawną republiką związkową. Rozbudo­wuje ona coraz poważniej swój przemysł, rozwija rolnictwo i z roku na rok podnosi swój poziom kulturalny.

Kraj, w którym w przededniu ustanowienia władzy radzieckiej 83 proc. ludności nie umiało czytać i pisać, posiada dziś 17 wyższych uczelni, skupiających kilkanaście tysięcy studentów, ponad 1600 szkół początkowych i średnich, do których uczęszcza przeszło

300 tys. dzieci oraz 54 specjalne szkoły zawodowe. Ponadto istnieje tu, otworzona w latach wojny Akademia Nauk Ormiańskiej SRR, która zrzesza ponad 60 tys. instytutów naukowo-badawczych. Na czele Akademii stoi wybitny uczony Ambarcumian, dwukrotny laureat Nagrody Stalinowskiej. Nie od rzeczy będzie tu dodać, że obok Ambarcumiana Armenia posiada 400 innych laureatów Nagród Stalinowskich. Są wśród nich uczeni, literaci, pracownicy sztuki i techniki.

Wysoko kwalifikowane kadry robotników, techników i inżynierów ormiańskich, których rodzice w większości wypadków byli analfabetami, produkują dziś w zakładach przemysłowych republiki olbrzymie turbiny wodne, generatory, najnowocześniejsze typy obrabiar­ek. I tu znów zwykle zestawienie cyfr ukazuje olbrzymi krok naprzód, dokonany przez naród ormiański: przed pierwszą wojną światową 75 proc. produkcji kraju stanowiła produkcja rolnicza, dziś 85 proc. produkcji daje przemysł. Szczególnie rozwinięta jest produkcja miedzi, przemysł elektroener­getyczny oraz budowy maszyn. Plany wykorzystania naturalnych zasobów energetyki, jakie posiadają rzeka Zanga i Araks, są obecnie coraz szerzej realizowane. W tej chwili wszystkie miasta Armenii i około 50 proc. wsi korzysta z energii elektrycznej. Warto przytoczyć charakterystyczny fakt, że Armenia pod względem zużycia energii elektrycznej na jednego mieszkań­ca wyprzedziła takie kraje kapitalistyczne jak Francja, Włochy i Austria.

W tej olbrzymiej pracy uprzemysłowienia zacofanego niegdyś gospodar­czo kraju, naród ormiański nie jest osamotniony. Od pierwszych chwil ist­nienia Ormiańskiej Republiki Radziec-



Zmechanizowany sprzęt bawełny



W Erywańskiej fabryce maszyn i sprzętu elektrotechnicznego przygotowuje się wysyłkę transformatorów na budowę elektrowni kujbyszewskiej.



Erywań. Dom Towarowy

kiej pomagają jej inne narody radzieckie, a w szczególności naród rosyjski. Robotnicy Leninakanu nie zapomną nigdy, że przed 30 laty włókniarze Iwanowo-Wozniesieńska przystąpili miastu, stawiającemu pierwsze kroki w kierunku uprzemysłowienia — kompletne wyposażenie kombinatu włókienniczego, który zapoczątkował rozwój tej gałęzi przemysłu w Armenii.

W ślad za przemysłem kroczy również rolnictwo. Kolektywizacja, rozwój elektryfikacji, mechanizacja robót rolnych, wreszcie szeroko rozwinięte prace irygacyjne stworzyły silną bazę rozwojową dla tej gałęzi gospodarki. Zbiory bawełny, tytoniu i buraka cukrowego przekroczyły obecnie przeszło dwukrotnie poziom przedwojenny. Podwojona została również w stosunku do okresu przedwojennego powierzchnia plantacji winogron.

Armenia radziecka osiągnęła również poważne sukcesy w dziedzinie hodowli bydła, szczególnie owiec. Cała ta szeroko rozwinięta gospodarka rolna poważnie zwiększyła dochody kolchozów i stała się podstawą wzrostu po-

ziomu życia ludności wiejskiej. Troska o człowieka pracy, o jego zdrowie i wypoczynek — to również cecha charakterystyczna nowej Armenii.

Słynne uzdrowisko Arzni skupia corocznie setki i tysiące kuracjuszy ze wszystkich republik ZSRR. I tu cyfry wykazać mogą jak wielkie i zasadnicze zmiany zaszły w życiu narodu ormiańskiego. Gdy 30 lat temu zaczęto budować uzdrowisko w Arzni, w Armenii było zaledwie 500 lekarzy i 40 placówek leczniczych. Obecnie ilość lekarzy sięga kilku tysięcy, a ilość zakładów leczniczych zbliża się do 200.

Ogrom tych przemian najlepiej ilustrować może wypowiedź reemigrantki Arszałuje Chaczykian, która po latach poniewierki na obczyźnie wróciła do kraju. Jest ona tkaczką i pracuje dziś przy jednym z warsztatów tkalni jedwabiu pod Erywaniem. Obok niej przy drugim warsztacie pracuje jej córka, przodownica pracy — Marietta Chaczykian. Na honorowym miejscu w hali produkcyjnej wisi portret Marietty - przodownicy.

„Wszystkiego mogłam się spodziewać wracając z Grecji do Ojczyzny — oświadczyła Arszałuje Chaczykian w rozmowie z dziennikarzem — liczyłam na to, że ojczyzna da nam pracę i dostatek... Ale o takim zaszczycie nawet we śnie nie mogłam marzyć. Moja córka stała się sławnym człowiekiem w republice. Przeżyłam już sporo lat, ale nie widziałam, żeby człowieka tak szanowano za jego pracę. I wiecie... zadowolę mojej córce, że ma jeszcze przed sobą całe życie w nowej radzieckiej Armenii“.

Wszystko to dzieje się w tym właśnie kraju, który niegdyś skazany był na zagładę przez imperializm carski i turecki.

FAKTY

Komentarze



NOWY RZĄD STAREJ ZDRADY

PO czterdziestu dniach kryzysu rządowego, gdy zmęczenie i uczucie beznadziejności oświadczyło burżuazyjną większość Zgromadzenia Narodowego, Francja wreszcie otrzymała nowy rząd. Do mety doszedł, jako ósmy z kolei, kandydat, najmniej znany, Joseph Laniel, pupilek polityczny Paula Reynaud. „Wyraźnie zmęczeni potokiem słów, płynącym od czasu rozpoczęcia kryzysu, deputowani zdecydowali byli udzielić Lanielowi inwestytury i nawet nie zadawali kandydatowi na premiera zwykłych pytań co do poszczególnych punktów jego programu” — pisał korespondent amerykańskiej agencji „Associated Press” o debacie nad inwestyturą dla Laniela, która trwała zaledwie 45 minut. Toteż słusznie organ partii komunistycznej „Humanité” nazwał dyskusję w Zgromadzeniu Narodowym nad programem Laniela „prawdziwą komedią”, a burżuazyjny „Franc Ti-reur” napisał, że „deklaracja kandydata na premiera przypominała piśmien-

ny egzamin szkolny. Deputowani oszczędzili mu przynajmniej egzaminu ustnego. Nie postawiono ani jednego pytania”.

Co się zaś tyczy istoty programu Laniela, to inna agencja amerykańska, „United Press” z zadowoleniem stwierdza, że Laniel „nakreślił minimalny program działania, którego główne punkty idą ściśle po linii ortodoksyjnej, powojennej polityki francuskiej, zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej”. Faktycznie Laniel oparł swój program na memorandum, zawierającym główne punkty porozumienia pomiędzy partiami burżuazyjnej prawicy, a opracowanym przez zwołaną przez prezydenta Auriola konferencję byłych premierów i przywódców stronnictw pod przewodnictwem reakcjonisty Reynaud. Toteż program ten nosi wyraźne piętno polityki zdrady interesów narodowych Francji. Mamy więc znowu i „brudną” wojnę w Vietnamie, i zbrojenia, i „armię europejską”, i amerykańską politykę atlantycką, i inflację, i przerzucenie ciężarów na barki klasy pracu-

jące, i politykę antyrobotniczą i faszystowskie zakusy na zmianę konstytucji. Nowy rząd starej zdrady.

Oprócz samego Laniela, wszyscy inni wpływowi członkowie tego rządu, to ci sami wyświechtani, pozbawieni skrupułów politycy. Tekę spraw za-



granicznych zatrzymał Bidault, a tekę obrony narodowej Pleven. Wice-premierami rządu Laniela mianowani zostali przywódcy radykałów Queuille, przywódca MRP Teitgen i herszt reakcji francuskiej, Paul Reynaud. Nowością rządu Laniela jest formalne uczestnictwo w gabinecie degaullistów pod nową nazwą „Unii republikańskiej dla akcji społecznej“. Degaullistom powierzone zostało ważne stanowisko ministra dla spraw związanych z reformą konstytucji. Został nim notoryczny faszysta Barrachin, który przed wojną był bliskim współpracownikiem pułkownika de La Rocque, herszta puczu faszystowskiego w lutym 1934 r.

W tych warunkach fakt, że Laniel jest wśród polityków francuskich osobieścią kartą niezapisaną, nie jest w stanie nikogo oszukać. Nawet burżuazyjny „Combat“ przyznał, że „nikt we Francji ani za granicą nie może się mylić co do prawdziwej wymowy faktu dojścia do władzy tego outside-ra“. „Zgromadzenie Narodowe —

pisał „Combat“ — wykazuje jasno krajowi, że nie jest zdolne do wyjścia z wydeptanych ścieżek. W momencie gdy dramat finansowy przekształca się w kryzys gospodarczy, gdy wojna w Indochinach, problemy Afryki północnej i pokoju wymagają zdecydowanych mężów stanu, Francuzi pełni gniewu, zdumienia i sarkazmu patrzą jak Zgromadzenie Narodowe udziela inwestytury Lanielowi“.

Rząd utworzony przez Laniela, który osobiście jest powolną kreaturą w rękach Reynaud, nie rozwiązał kryzysu. Jak słusznie stwierdził organ francuskiej partii komunistycznej, „Humanite“ — „w dalszym ciągu utrzymuje się rozdziewiek między wolą kraju a polityką, jaką mu się narzuca“. „Ponad kombinacjami parlamentarnymi — píše dziennik — dominuje potężny front jedności akcji, który rozwijając się może doprowadzić do nowego frontu ludowego“. Tej jedności działania, która przekształca się w coraz potężniejszy ruch — jedyny umożliwiający dokonanie pewnych zmian we Francji — boi się dzisiaj burżuazja francuska najwięcej. Jaskrawym dowodem tej bojaźni rządu Laniela przed jednością działania była napaść policji paryskiej na uczestników tradycyjnego pochodu 14 lipca, w dniu święta narodowego, gdy masy pracujące Paryża manifestowały pod hasłem jedności sił demokratycznych w walce o wolność i pokój. „Oni boją się ruchu jedności narodu francuskiego, boją się walki o sprawiedliwość i pokój, o wolność i chleb“ — oświadczył jeden z aktywistów ruchu pokoju we Francji, ksiądz Pierre, który był świadkiem krwawej masakry. „Boją się jedności, która wykuwa się we wspólnej akcji,

jedności, która da całej klasie robotniczej chleb, zapewni jej sprawiedliwość, a wszystkim Francuzom przyniesie wolność i pokój”.

FIKCYJA NIEPODLEGŁOŚCI

PIERWSZYM krokiem rządu Lanieli było wręczenie wysokim komisarzom 3 Państw Stowarzyszonych Indochin — Wietnamu, Laosu i Kambodży w Paryżu noty, w której rząd francuski oświadczał, że „istnieją podstawy dla uzupełnienia niepodległości i suwerenności Państw Stowarzyszonych” wyraził gotowość porozumienia się z każdym z trzech rządów „w kwestii rozwiązania zagadnień, które każdy z nich może uznać za konieczne do poruszenia, a dotyczących spraw ekonomicznych, finansowych, sądowych, wojskowych i politycznych, przy jednoczesnym respektowaniu i zabezpieczeniu słusznych interesów każdej ze stron”.

Co kryje się za tym mglistym sformulowaniem? Burżuazyjna prasa francuska usiłowała przedstawić notę francuską jako przyznanie pełnej niepodległości i suwerenności. Ale faktycznie wcale tak nie jest. Nota wychodziła z fałszywej z gruntu przesłanki, jakoby niepodległość i suwerenność tych państw faktycznie istniała i wymagała tylko „uzupełnienia”. Zaś zastrzeżenie o „jednoczesnym respektowaniu i zabezpieczeniu słusznych interesów każdej ze stron” wskazywało na to, że rząd francuski ani myśli o wyrzeczeniu się uprawnień, jakie Państwu Stowarzyszonym Indochin narzucił imperialistyczny kolonializm francuski.

Toteż posunięcie nowego rządu francuskiego przyjęte zostało w Indochi-

nach z największymi zastrzeżeniami. Przedstawiciel Kambodży w Paryżu, Sam Sari oświadczył przedstawicielom prasy, że „jeśli Francja chce prowadzić negocjacje w oparciu o istniejące porozumienie pomiędzy Francją a Kambodżą, to załamanie się rozmów będzie nieuniknione”.

Nota francuska do Państw Stowarzyszonych Indochin była kapitulacją Francji przed naciskiem Waszyngtonu. Monopolisci amerykańscy chcą w ten sposób osiągnąć większą swobodę działania w Indochinach. Stany Zjednoczone za cenę pomocy wojskowej dla „brudnej” wojny w Indochinach żądają od Francji dopuszczenia działalności monopolu amerykańskich i stowarzyszonych z nimi monopolu japońskich. Dlatego też Stany Zjednoczone zachęcają Francję do kontynuowania „brudnej” wojny w Indochinach, a nawet do wzmożenia jej przez większe niż dotąd wykorzystanie re-



zerw ludzkich z miejscowej ludności do walki z antyimperialistycznym ruchem wyzwolńczym. W tym też celu Ameryka domagała się od rządu francuskiego poczynienia pewnych widocznych na zewnątrz koncesji na rzecz aspiracji narodowych ludności Indochin. Licząc, że tego rodzaju pozorne koncesje ułatwią mobilizację mięsa armatniego do walki bratobójczej lu-

dów Indochin między sobą, kolonializm francuski przyjął koncepcję amerykańską, przyznając w nocy z 3 lipca fikcję niepodległości dla Państw Stowarzyszonych Indochin. Według amerykańskiej agencji „United Press“, Bidault przedstawić miał Dullesowi w czasie konferencji waszyngtońskiej plan utworzenia lokalnych sił zbrojnych do walki z Ho Sziminem, a mianowicie 54 bataliony w roku bieżącym i dalsze 54 bataliony w roku przyszłym, żądając na zrealizowanie tego planu zwiększenia pomocy Stanów Zjednoczonych o 20 proc. w porównaniu ze stanem obecnym.

„Brudna“ wojna w Indochinach staje się dla Francji ciężarem nie do zniesienia. Wojna ta kosztuje Francję 2 miliardy dolarów rocznie i pochłania prawie 40 proc. wydatków wojskowych budżetu francuskiego. W wojnie tej Francuzi stracili już 250 tysięcy ludzi. Ale wspólne konszachty między kolonializmem francuskim a imperiaлизmem amerykańskim nie powstrzymają naporu ruchu wyzwolenczego i nie rozwiążą sprawy przyszłości Indochin. 40 milionów ludności Indochin coraz silniej uświadamia sobie fakt, że Indochiny staną się wolne dopiero wtedy, gdy zwycięży antyimperialistyczny ruch wyzwolenczy. Wtedy Vietnam, Laos i Kambodża staną się państwami naprawdę niepodległymi.

SPRAWA NIEMIEC

ZJEDNOCZENIE Niemiec jest dzisiaj naczelnym zagadnieniem sytuacji międzynarodowej. Sprawa ta stała się probierzem polityki — za wojną czy za pokojem.

W tych warunkach wielkie znaczenie posiada uchwała w sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec, poczwiergta 15 lipca przez rząd NRD, na podstawie złożonego przez premiera Grotewohla oświadczenia. Demaskując Adenauera, który ze względu na toczącą się w Niemczech zachodnich kampanię wyborczą, wystąpił z deklaracjami rzekomo popierającymi zjednoczenie Niemiec, a jednocześnie nie rezygnujące z forsowania układów wojennych, Grotewohl stwierdził, że Adenauer pozostaje nadal na starych pozycjach zwolennika rozłamu Niemiec, a jego demagogiczne deklaracje są jedynie manewrem wyborczym. Zjednoczenie Niemiec na drodze pokojowej — oświadczył Grotewohl — jest możliwe tylko na bazie porozumienia Niemców ze wschodu i zachodu, przy czym wspólne i jednolite postępowanie Niemiec wschodnich i zachodnich może przyspieszyć porozumienie czterech mocarstw w sprawie Niemiec.

Rząd NRD — stwierdza uchwała rządu NRD — stale i konsekwentnie walczy o zjednoczenie Niemiec na podstawach pokojowych i demokratycznych. Również i w przyszłości wyłoży on swe siły w celu przywrócenia jedności Niemiec, zawarcia traktatu pokojowego i wycofania wszystkich wojsk okupacyjnych. Rząd NRD oświadcza, że niezależnie od prowokacji Adenauera, przedsięwziętej 17 czerwca, kiedy to jego faszystowscy agenci pod kierunkiem władz amerykańskich organizowali niepokoje w NRD — gotów jest do nawiązania rokowań z pełnomocnikami Niemiec zachodnich na temat przygotowań do pokojowego zjednoczenia Niemiec w drodze wolnych ogólnoniemieckich

wyborów i na temat szybkiego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Rząd NRD proponuje, aby jak najszybciej zwołać ogólnoniemiecką radę przedstawicieli Niemiec wschodnich i zachodnich w celu omówienia tych zagadnień. „Cały naród niemiecki oczekuje pokojowego zjednoczenia Niemiec i zawarcia sprawiedliwego traktatu pokojowego z Niemcami. Dlatego wysuwamy jeszcze raz nasze żądanie: Niemcy, do jednego stołu obrad“ — kończy uchwała rządu NRD.

Propozycja zwołania ogólnoniemieckiej rady wysunięta została przez NRD po raz drugi. We wrześniu zeszłego roku wysunięta była przez rząd NRD podobna propozycja i poparta przez apel Izby Ludowej. Delegacja Izby Ludowej udała się wtedy do Bonn i 19 września 1952 przedstawiła przewodniczącemu Bundestagu, Ehlersowi apel Izby Ludowej. W apelu tym Izba Ludowa wysunęła cztery propozycje:

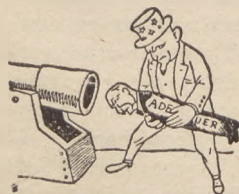
1. aby Bundestag i Izba Ludowa wystąpiły wspólnie z żądaniem natychmiastowego zwołania konferencji czterech mocarstw z udziałem przedstawicieli Niemiec wschodnich i zachodnich;

2. przeprowadzenie rozmów przedstawicieli Bundestagu i Izby Ludowej w celu osiągnięcia między przedstawicielami wschodnich i zachodnich Niemiec porozumienia o wspólnej obronie interesów niemieckich na tej konferencji;

3. utworzenie komisji z przedstawicieli wschodnich i zachodnich Niemiec celem sprawdzenia warunków dla przeprowadzenia w całych Niemczech wolnych wyborów oraz natychmiastowe rozpoczęcie rozmów o sposobach utworzenia tej komisji, a także o usta-

leniu daty rozpoczęcia jej działalności;

4. danie możliwości delegacji Izby Ludowej przedstawienia przed niemieckim Bundestagiem swobodnie i bez przeszkód punktu widzenia Izby



Ludowej na wszystkie podlegające dyskusji zagadnienia, przy czym Izba Ludowa zaproponowała jednocześnie Bundestagowi, aby ze swej strony wysłał delegację do Berlina i w podobny sposób przedstawił przed Izbą Ludową punkt widzenia Bundestagu.

Mimo żywego oddźwięku, jaki apel Izby Ludowej wywołał w Niemczech zachodnich, Adenauer uczynił przy poparciu swoich amerykańskich mocodawców wszystko, co było w jego mocy, aby do odbycia ogólnoniemieckiej rady nie dopuścić.

Nie ulega wątpliwości, że i obecnie Adenauer, mimo demagogicznego udawania jakoby był zwolennikiem zjednoczenia Niemiec, nie dopuści do odbycia ogólnoniemieckiej rady. Adenauer zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że zjednoczenie Niemiec w państwo demokratyczne i pokój miłujące, to koniec integracji Niemiec w system agresywnego bloku atlantyckiego, a tym samym koniec władzy Adenauera i jego kliki, których dalsze sprawowanie władzy możliwe jest tylko w oparciu o imperializm amerykański.

Dlatego też wybory, które odbędą się w Niemczech zachodnich 6 września, stanowić mogą punkt zwrotny w konstelacji europejskiej, od wygrania bowiem wyborów przez Adenauera założyć będą perspektywy włączenia Niemiec zachodnich do amerykańskiego systemu polityki agresji, dla której niezbędnym narzędziem jest wskrzeszany pod postacią armii europejskiej, a nienawistny dla olbrzymiej większości narodu niemieckiego Wehrmacht. Szanse wyborcze Adenauera słabną z dnia na dzień i dlatego strategia polityczna imperializmu amerykańskiego w Europie polega na tym, aby podmurować pozycję Adenauera i wszelkimi dostępnymi środkami zapewnić wygranie przez niego wyborów. W tym celu spółka Adenauer — Dulles ima się wszelkich środków, aby siać dywersję w NRD i osłabić wzrastający w całych Niemczech prestiż moralny rządu NRD w jego wysiłkach doprowadzenia do zjednoczenia Niemiec. Do rzędu tych prowokacji należały zaburzenia z 17 czerwca, wszczęte przez nasłane elementy faszystowskie; do nich zaliczyć trzeba również prowokacyjną ofertę amerykańską dostarczenia ludności NRD żywności na sumę 15 milionów dolarów, ofertę poczynioną bez uprzedniego porozumienia się z rządem NRD i wbrew oczywistemu stanowi wyżywienia, które wcale tego rodzaju „pomocy” nie wymaga.

„Adenauer stoi w obliczu poważnego ryzyka utraty swej władzy w wyniku wrześniowych wyborów i każdy fałszywy krok ze strony zachodnich aliantów może doprowadzić do jego porażki, która by przekreśliła wszelkie nadzieje na zrealizowanie zachodnio-

europejskiej jedności” — ostrzega amerykańska agencja „United Press”. A realizowanie „zachodnio-europejskiej jedności” — to wskrzeszenie Wehrmachtu pod pozorem „armii europejskiej”, to uzbrojenie Niemiec.

Zjednoczenie Niemiec a uzbrojenie Niemiec — to dwa przeciwstawne sobie pojęcia, które się wzajemnie wykluczają.

REZULTATY KONFERENCJI WASZYNGTOŃSKIEJ

O ILE chodzi o sprawę Europy, rezultaty konferencji w Waszyngtonie rozpatrywać należy pod kątem widzenia wrześniowych wyborów w Niemczech zachodnich. Waszyngtoński korespondent Reutera, odzwierciedlający niewątpliwie stanowisko miarodajnych czynników brytyjskich w Waszyngtonie, a więc na pewno ambasady brytyjskiej, a prawdopodobnie także negocjatora brytyjskiego na konferencji, pełniącego obowiązki ministra spraw zagranicznych, lorda Salisbury, nie jest tymi rezultatami zachwycony. „Komunikat trzech zachodnich ministrów — pisze korespondent Reutera — zawiera znów ten sam paradoks: jest nim chęć osiągnięcia porozumienia z Rosjanami co do zjednoczenia Niemiec przy jednoczesnym naciskaniu na realizację planów, w ramach których Niemcy zachodnie miałyby być uzbrojone. Każdy zgadza się co do tego, że Rosjanie nigdy nie pójdą na to, aby zjednoczone Niemcy weszły w skład zachodniej koalicji wojskowej” — logicznie przewiduje korespondent Reutera, stwierdzając z nieukrywaniem żalem, że propozycja odbycia konferencji czterech ministrów

spraw zagranicznych „jest w praktyce równoznaczna z odrzuceniem sugestii Churchilla odbycia rozmów wielkiej czwórki na najwyższym szczeblu”. Sprzeczności anglo-amerykańskie w tej mierze potwierdza również „Manchester Guardian”, który podkreślając rozczarowanie opinii brytyjskiej pisze, że „konferencja czterech ministrów będzie pod wieloma względami tym właśnie, czego nie życzył sobie Churchill”.

Zgodę Ameryki na odbycie konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych nawet zachodnio-europejska prasa burżuazyjna demaskuje jako nieszczerą. Paryski „Monde” pisze: „Dulles zgadza się na konferencję czterech mocarstw, ponieważ jest przekonany, że się ona nie powiedzie, a to niepowodzenie ułatwiby realizację armii europejskiej”.

Stwierdzając, iż pobudki kierujące Adenauerem nie są inne, „Monde” przyznaje, że prąd opinii nie zmierza w tym samym kierunku. „Jeśli Europa pragnie spotkania czterech — podkreśla „Monde” — to po to, aby uczynić zbędnymi zbrojenia niemieckie, a nie po to, aby je ułatwić”.

Opinie tę potwierdzają zresztą komentarze prasy amerykańskiej, która cynicznie przyznaje, że zgoda Dullesa na konferencję czterech mocarstw spowodowana została względami taktycznymi. Według komentatora dyplomatycznego „Washington Post”, Dulles zgodził się na konferencję czterech ministrów spraw zagranicznych dla następujących przyczyn; 1) ministrowie W. Brytanii i Francji przekonali Dullesa, że odmowa negocjacji z ZSRR jest niemożliwa ze względu na

nastroje w Europie; 2) Adenauer zawiadomił Waszyngton, że jeśli konferencja trzech nie zapowie spotkania z ZSRR, klęska wyborcza obecnego rządu będzie w nadchodzących wyborach nieunikniona; 3) prestiż Stanów Zjednoczonych w Europie w ostatnich miesiącach znacznie spadł i trzeba pokazać Europejczykom, iż Ameryka nie



jest tak wojownicza jak się twierdzi. „Washington Post” wskazuje, że Dulles musiał wziąć na siebie ryzyko związane z konferencją czterech ministrów, ponieważ „bez fiaska takiej konferencji przywrócenie do życia planów armii europejskiej byłoby wykluczone”. Podobna jest argumentacja „New York Herald Tribune”, która stwierdza, że Dulles zgodził się na ryzyko spotkania czterech ministrów spraw zagranicznych w celu zwiększenia szans wyborczych Adenauera.

Trudno zaiste o bardziej cyniczne wyznaczenie istotnych celów Waszyngtonu.

Wbrew oczywistym interesom swoich krajów, przedstawiciele Angli i Francji zgodzili się pod naciskiem Dullesa na dalsze popieranie agresywnej polityki USA w stosunku do Korei i Chińskiej Republiki Ludowej. Oceniając rezultaty konferencji waszyngtońskiej, radziecki dziennik „Prawda” pisał w dniu 23 ub. m.:

„Konferencja ta świadczy o tym, że obecnie nikt już nie może negować naglącej konieczności rozwiązania palących problemów międzynarodowych w drodze rokowań.

Jednocześnie konferencja waszyngtońska i opublikowany następnie komunikat dowodzą, jak wielkie są jeszcze przeszkody, które utrudniają rozwiązanie tych problemów w drodze osiągnięcia rzeczywistych porozumień między zainteresowanymi państwami.

Pokonać te przeszkody, przyczyniając się do rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych — takie oto jest zadanie“.

NOWY AKT POKOJOWY ZSRR

MIĘDZY Związkiem Radzieckim a Turcją nastąpiła doniosła wymiana poglądów na temat ułożenia się przyszłych stosunków radziecko - tureckich. „W związku z upływem terminu ważności układu radziecko - tureckiego z r. 1925 — głosi oświadczenie złożone przez ministra spraw zagranicznych ZSRR Mołotowa, ambasadorowi Turcji — sprawa uregulowania stosunków radziecko - tureckich poruszana była przed kilku laty w oficjalnych rozmowach przedstawicieli obu państw. W rozmowach tych figurowały niektóre roszczenia terytorialne Ormiańskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i Gruzjińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej wobec Turcji, jak również wysuwane przez rząd radziecki uwagi dotyczące usunięcia możliwego zagrożenia bezpieczeństwa ZSRR od strony cieśnin czarnomorskich. Koła rządowe i społeczne Turcji — przyznaje oświadczenie radzieckie — przyjęły to boleśnie

co w pewnej mierze nie mogło nie wpłynąć na stosunki radziecko - tureckie“.

Oświadczenie rządu radzieckiego komunikuje, że „w imię utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków oraz umocnienia pokoju i bezpieczeństwa, rządy Armenii i Gruzji uznały za możliwe zrezygnować ze swych roszczeń terytorialnych wobec Turcji“.



Co się zaś tyczy sprawy cieśnin, to rząd radziecki — jak głosi deklaracja — „zrewidował swój poprzedni pogląd w tej kwestii i uważa za możliwe zapewnienie bezpieczeństwa ZSRR od strony cieśnin na warunkach, które będą w jednakowym stopniu możliwe do przyjęcia zarówno dla ZSRR jak i dla Turcji“.

Rząd turecki ze swej strony z zadowoleniem przyjął do wiadomości oświadczenie rządu radzieckiego, iż ZSRR nie ma żadnych roszczeń terytorialnych wobec Turcji, zaznaczając, że „troska o utrzymanie dobrosąsiedzkich stosunków oraz o umocnienie pokoju i bezpieczeństwa zgodna jest całkowicie z troską, którą zawsze wykazywać będzie Turcja“. W sprawie cieśnin odpowiedź rządu tureckiego powołuje się na postanowienia Konwencji w Montreux, regulującej tę sprawę.

Konwencja w Montreux dotycząca cieśnin czarnomorskich zawarta zosta-

ta 20 lipca 1936 r. dla zastąpienia konwencji z 1923 r., podpisanej bezpośrednio po traktacie pokojowym, zawartym w Lozannie między Turcją z jednej, a Wielką Brytanią, Francją, Włochami, Japonią, Grecją, Bułgarią i Jugosławią z drugiej strony. Konwencja z 1923 r. przewidywała demilitaryzację Bosforu, Morza Marmara i niektórych wysp Egejskich, utworzenie Komisji Cieśnin podległej Lidze Narodów oraz gwarancję międzynarodową, zapewniającą swobodę żeglugi przez Dardanele i bezpieczeństwo strefy zdemilitaryzowanej. W latach późniejszych Turcja zgłosiła zastrzeżenia przeciwko klauzulom dotyczącym strefy zdemilitaryzowanej i zażądała ich rewizji, co dokonane zostało w Montreux w 1936 r.

Poza Włochami, wszystkie rządy, które podpisały pierwszą konwencję, a także rząd radziecki i inne wzięły udział w konferencji w Montreux w 1936 r. i podpisały nową konwencję, upoważniającą Turcję do ponownej militaryzacji cieśnin. Konwencja podpisana więc została przez ZSRR, Wielką Brytanię, Francję, Australię, Bułgarię, Grecję, Rumunię, Jugosławię, Turcję i z pewnymi zastrzeżeniami przez Japonię. W konwencji ustalone zostały ograniczenia, dotyczące zbiorowego tonażu okrętów wojennych przepływających przez cieśniny, jak również typy okrętów wojennych i ich maksymalny tonaż, jakie dopuszczone być mogą na Morze Czarne. W czasie wojny żadna flota wojenna państwa nie będącego krajem przybrzeżnym Morza Czarnego nie ma według konwencji w Montreux dostępu do Morza Czarnego, z wyjątkiem, gdy następuje to na zaproszenie rządu Turcji. Ograniczenia te nie dotyczą państw

przybrzeżnych Morza Czarnego, a więc nie dotyczą ani ZSRR ani Turcji, których wzajemne stosunki cieśnino-we być mają w przyszłości — jak głosi deklaracja radziecka — „na warunkach, które będą w jednakowym stopniu możliwe do przyjęcia zarówno dla ZSRR jak i Turcji”.

Deklaracja rządu radzieckiego wobec Turcji jest nowym, dalszym dowodem pokojowej polityki rządu radzieckiego, który niezachwianie i konsekwentnie kroczy na drodze zapewnienia bezpieczeństwa świata i szczerzej współpracy międzynarodowej.

ROZEJEM W KOREI

ROZEJEM w Korei został podpisany. W poniedziałek 27 lipca o 10-ej rano czasu daleko-wschodniego, a więc o 2-ej nad ranem w nocy z niedzieli na poniedziałek naszego czasu, pełnomocnicy obu stron, generał Nam Ir i generał Harrison podpisali w Pannundżon układ o rozejmie. W dwanaście godzin po akcie podpisania ustały walki w Korei na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Operacje wojenne wojny koreańskiej przejdą do historii jako jedna z najkrwawszych i najbardziej brutalnie prowadzonych wojen w nowszych. Trzy lata i trzydzieści trzy dni trwała ta wojna. Przypomnijmy pokrótce jej przebieg.

W dniu 25 czerwca 1950 r. popierana i inspirowana przez USA klika Li Syn-mana rozpętała agresję. Tego dnia nad ranem nastąpił niespodziewany, zbrojny atak oddziałów Li Syn-mana poprzez 38 równoleżników na dwa kilometry w głąb terytorium Północnej Korei. Wojska Koreańskiej Republiki Ludowej przeszły do kontrataku, przenosząc działania wojenne na teryto-

rium, leżące na południe od 38 równoleżnika. Front bezwzględnie wykorzystany został do podjęcia zbrojnej interwencji amerykańskiej w Korei.

W ciągu pierwszych trzech miesięcy kampanii wojennej wojska ludowe zostały utworzonej przez Amerykanów armii południowo-koreańskiej i włączającym ją wojskom amerykańskim



dotkliwą klęskę. Agresorzy cofali się w wieladzie i do połowy września 1950 r. odrzuceni zostali do niewielkiego obszaru na południowy wschód półwyspu w promieniu stu kilometrów od portu Pusan. W połowie września nastąpiło lądowanie świeżo sprowadzonych z Ameryki dywizji pod naporem przeważających, zaopatrzonych w najbardziej nowoczesną broń wojsk amerykańskich armia ludowa zmuszona była się wycofać z zajętego obszaru. W połowie października 1950 r. wojska amerykańskie wkroczyły na teren Północnej Korei i posunęły się naprzód, dochodząc w drugiej połowie listopada do rzeki Yalu, stanowiącej granicę między Północną Koreą a Mandżurią. Głównodowodzący amerykańskich sił zbrojnych, generał Mac Arthur przechwalał się wówczas, że przed końcem roku 1950 wojna będzie wygrana i „chłopcy” amerykańscy spędzą już Boże Narodzenie w domu.

Ale wówczas wystąpił na arenę nowy, potężny czynnik — Chiny Ludowe, które poczuły się bezpośrednio zagrożone. W obronie własnej ojczyzny tysiące ochotników chińskich wyszło na pomoc Koreańskiej Armii Ludowej. W dzień Nowego Roku 1 stycznia 1951 r. koreańskie wojska ludowe, wspomagane przez ochotników chińskich, rozpoczęły potężną ofensywę. W krótkim czasie agresorzy amerykańscy i ich satelici, podszywający się pod flagę ONZ, wyparci zostali z Północnej Korei i front walki przeniósł się znowu na południe od 38 równoleżnika. Seul przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk. Na wiosnę 1951 r. walki skoncentrowały się po obu stronach 38 równoleżnika, tocząc się częściowo na południe od niego, a częściowo na północ. Ten stan rzeczy utrzymał się już do samego końca. Po trzech latach wojny agresorzy amerykańscy, w chwili podpisywania rozejmu, znaleźli się mniej więcej tam, gdzie swoją inwazję zaczęli.

23 czerwca 1951 r. przedstawiciel Związku Radzieckiego w ONZ, Malik, przemawiając przez radio, wskazał drogę do uregulowania konfliktu koreańskiego stwierdzając, że według opinii rządu radzieckiego „*pierwszym krokiem winno być rozpoczęcie rokowań między walczącymi stronami o zaprzestanie ognia i zawieszenie broni przy wzajemnym wycofaniu wojsk poza 38 równoleżnik*”. 10 lipca rozpoczęły się rokowania rozejmowe, które trwały dwa lata. Dopiero 27 lipca br. zostały one uwieńczone powodzeniem.

Potężny nacisk opinii publicznej na całym świecie, zarówno w krajach Obozu Pokoju, jak i w krajach bur-

zuazyjnych zmusi Amerykanów do podpisania rozejmu. Pod przewodnictwem Kim Ir-sena naród koreański dowiodł, nie ma takiej mocy, która by pociągnęła złamać ducha narodu, owianej solidarną ideą obrony swojej niezawisłości i swoich praw.

Rozejm został podpisany. Ale rozejm — to jeszcze nie pokój. Na dzień 17 sierpnia zwołana została sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, której zadaniem będzie przygotowanie konferencji politycznej dla uregulowania sprawy przyszłości Korei. Konferencja ta doprowadzić ma do zawarcia sprawiedliwego traktatu pokojowego. Wrogie pokojowi siły, które czyniły gwałtowne wysiłki, aby w ostatniej chwili przeszkodzić podpisaniu rozejmu, utrudniać będą z pewnością wykonanie rozejmu i zawarcie traktatu pokojowego. Wszak trzy dni przed podpisaniem rozejmu Li Syn-man złożył jeszcze jedno ze swoich licznych prowokacyjnych oświadczeń, że nie zgadza się na przewidziane w postanowieniach rozejmowych wyładowanie wojsk hinduskich na terytorium Korei Południowej, nie zgadza się na wysłanie rzekomo oddziałów powrotu jeńców do obszaru neutralnego i nie zgadza się na nieograniczanie czasu trwania porozejmowej konferencji politycznej.

Prowokacyjne wystąpienia Li Syn-mana i jego marionetkowych władz nie posiadałyby żadnego znaczenia, gdyby ze strony amerykańskiej wykazana została szczerza chęć dotrzymania postanowień rozejmu. Słusznie przeto stwierdziła agencja Nowych Chin, że „agresywność Li Syn-mana, który otwarcie grozi zerwaniem rozejmu, można tłumaczyć tylko pobłażliwością amerykańską, a zwłaszcza zachęta ze strony sekretarza stanu Dul-

lesa". Na odbytej trzynastym przed podpisaniem rozejmu konferencji prasowej Dulles oświadczył dziennikarzom: „Li Syn-man domagał się różnego rodzaju zapewnienia od Stanów Zjednoczonych i zerwał swemu rządowi prawo zerwania w wypadku niepowodzenia rozmów politycznych, które nastąpiły w rozejmie. Uważamy, że ma do tego prawo". Dulles przyznał więc Li Syn-manowi prawo zerwania rozejmu w chwili, którą Li Syn-man uzna za stosowną. A z drugiej strony pełnomocnik amerykański w Panmun-dżon, generał Harrison 12 lipca i 16 lipca oświadczył stronie ludowej: „Zapewniamy Was, że siły zbrojne Narodów Zjednoczonych, które obejmują wojska Republiki Koreańskiej, gotowe są wykonać warunki rozejmu".

Które więc z tych dwóch stanowisk amerykańskich jest naprawdę miarodajne?

Jasne jest dzisiaj dla każdego, że jeśli skutek pobłażliwości Amerykanów wobec Li Syn-mana rozejm zostałby przez niego zerwany, to rząd Stanów Zjednoczonych będzie musiał ponieść za to całkowitą odpowiedzialność. Równolegle więc z uczuciem radości, że rozejm został podpisany, nakazem chwili jest także zachowanie czujności, zanim dojdziemy do celu, któremu rozejm służy — do traktatu pokojowego, regulującego przyszłość Korei na zasadach sprawiedliwych i demokratycznych. Rozejm otwiera drogę do osiągnięcia tego celu, ale aby go urzeczywistnić, nacisk opinii publicznej nie tylko nie powinien osłabnąć, lecz przeciwnie, spotęgować się do takiego stopnia, aby wszelkie zakusy wrogów pokoju na ponowne wzniecenie pożogi wojennej w Korei okazały się daremne.

STEFAN LITAUER

TREŚĆ NUMERU:

	Str
PIERRE COT: Sumienie ludzkości przemówiło za pokojem	2
Sesja Światowej Rady Pokoju (Budapeszt, 16—20 czerwca 1953 r.)	5
CLAUDE MORGAN: W Budapeszcie	6
WANDA WASILEWSKA: Poznajmy się wzajemnie	23
JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Wspólne dobro narodów	26
Wywiad z KUO MO-ZO: Perspektywy pokoju	30
Posiedzenie rozszerzonego Plenum PKOP (2 lipca 1953 r.)	34
Prof. IKUO OJAMA: Sprawa Kaji	37
Czarna Afryka	41
FERNAND VIGNE: Głos narodu francuskiego	47
MARIA ROSA OLIVER: Kontynentalny Kongres Kultury w Santiago de Chile	50
ANGEL DELBOCHO: List z Hiszpanii	54
SADEK HEDAYAT: Braciszek Akol (nowelka irańska)	59
Ah, ci Anglicy! Teksty — DIANA PURCELL, JACK LINDSAY, GORDON SCHAFFER. Ilustracje — JAMES BOSWELL, PAUL HOGARTH, ANDRE FRANCOIS	71
G.D. NIBAUT: Toussaint Louverture — bohater wolności	93
MIKOŁAJ TARASOW: Koszykarze w Moskwie	99
Wang Lao-czang, dekorator okien	102
Prof. dr. ELEONORA REICHER: Reumatyzm — wróg życia i pracy	104
ZYGMUNT KACZOROWSKI: Radziecka Armenia	113
STEFAN LITAUER: Fakty i komentarze	117

Miesięcznik „W Obronie Pokoju” ukazuje się dotychczas w następujących krajach:

- FRANCJA:** „Defense de la Paix“, 33 rue Vivienne, Paris II-e,
Prenumerata: rocznie — 600 fr., półrocznie — 300 fr.
- ZSRR:** „W Zaszczitu Mira“, Moskwa, ul. Krapotkina 10.
- BULGARIA:** „Zaszczita na Mira“, Sofia, Ivan-Vazov 27.
- WŁOCHY:** „La Pace“, Rassegna internazionale del mese,
Roma, Via Savoia 82.
- MEKSYK:** Revista „Paz“, Mexico 1, D. F., Avenida Juarez 20.
- CHINY:** „Pao Wei Ho Ping“, Pekin, Taichichang 9.
- NRD:** „Friedenswacht“, Mauerstrasse Berlin, W. 8.
- NIEMCY ZACHODNIE:** „Friedenswacht“, Stuttgart —
O. Heinrich-Baumannstrasse 27.
- JAPONIA:** „Haiwa Yogo“, Japan Peace Committee 28,
Tamachi, Bunkyo-ku, Tokio.
- RUMUNIA:** „In Apararea Pacii“, Revista Lunara Bucuresti,
str. Polonia 19.
- BRAZYLIA:** „Partidarios da Paz“, Rua Sao Jose No 50,
Sala 502, Rio de Janeiro.
- KANADA:** „Peace Review“ 82 Gould St., Toronto.
- FINLANDIA:** „Tanaan“, 15/17 Erottajankatu, Helsinki.
- IRAN:** „Defae Az Solhe“, av. Ferdowsi, Teheran.

Uwaga abonenci!

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę miesięcznika „W Obronie Pokoju” są przyjmowane

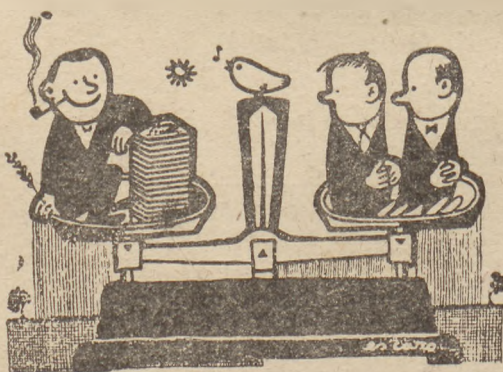
Na okresy kwartalne — do dnia	10-go grudnia	na I	kwartał
„ „	10-go marca	na II	„
„ „	10-go czerwca	na III	„
„ „	10-go września	na IV	„

Na okresy półroczne — do dnia	10-go grudnia	na I
„ „	10-go czerwca	na II

Na okres roczny — do dnia 10-go grudnia

Zgłoszenia na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze
więcej.

Reklamacje prosimy kierować do P. P. K. „Ruch” — Warszawa,
ul. Srebrna 12.



Jeden abonent wart jest dwu czytelników

